

Tygodnik Polski



23, rue Talbout PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

24 stycznia 1971
janvier

Rok wydania XIV Nr 4 (692)

FP 2373

LA SEMAINE POLONAISE



DIABEŁ W GŁOWIE MA ANIOŁY

Czytaj na stronie 24



Okres zimowy pozornie wydaje się nie być odpowiednią porą na turystykę. Tak nie jest. Właśnie zimą mieszkańcy wsi mogą przyjeżdżać na wycieczki do stolicy. Od wielu lat organizowane są 8-dniowe wczasy w stolicy dla pracowników państwowych gospodarstw rolnych. Na naszym zdjęciu: członkowie wiejskiego zespołu folklorystycznego „Gilowianka” z Gilowic (pow. Żywiec) na spacerze po ulicach (bez śniegu!) Warszawy



W Komorowie koło Pruszkowa przekazano nowoczesny budynek szkolny na 12 klas. Szkoła wyposażona jest w 3 pracownie oraz w gabinety: lekarski, dentystyczny, chemiczny, fizyczny, biologiczny oraz salę gimnastyczną, stolówkę i obszerną świetlicę



Od wielu miesięcy na skrzyżowaniu ulic Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich trwa budowa ronda oraz podziemnych tuneli dla ruchu pieszego i kołowego. Prace te dobiegają końca. W tej chwili instaluje się przy nowym rondzie oświetlenie lampami rtęciowymi



Instytut Inżynierii Chemicznej Politechniki Łódzkiej, kierowany przez prof. dr Mieczysława Serwińskiego — rektora tej uczelni, prowadzi wiele prac na zlecenie przemysłu nie tylko chemicznego, lecz i elektronicznego. Jednym z bardziej interesujących opracowań jest konstrukcja miernika strotoskopowego do pomiarów mocy mieszania różnej gęstości i lepkości cieczy dla Zakładów Chemicznych w Bydgoszczy. Wartość prac Instytutu w skali rocznej wynosi już około miliona złotych

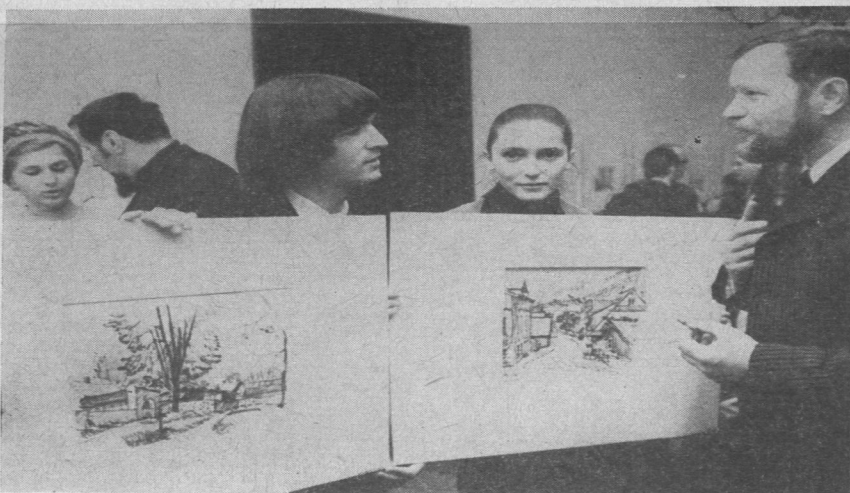


Na zdjęciu widzimy mistrzowską polską parę taneczną — Teresę Weyna i Piotra Bojańczyka. Wypadli oni bardzo dobrze na międzynarodowych zawodach łyżwiarskich odbytych w Związku Radzieckim na lodowisku w Moskwie



ZDJĘCIA: CAF

W lokalu Stowarzyszenia Architektów Polskich w Warszawie w pałacyku przy ul. Foksal, bardzo często organizowane są interesujące wystawy plastyczne. W tej chwili czynna jest tam wystawa rysunków mgr inż. arch. Andrzeja Tyczyńskiego. Tematem prac jest piękno Ziemi Sąddeckiej. Na zdjęciu — autor (po prawej) przy swoich pracach



ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1971



Jeszcze można

zamówić

ALMANACH

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

1971

w którym między innymi znajdziecie ulubionych swoich autorów:

Józefa GRZYBKA,
Walentego GAWĘDĘ
MICHALINKĘ
MARTINKĘ

wiele ciekawych artykułów, reportaży, informacji, wskazówek i porad (w języku polskim i francuskim), humoru i ciekawostek.

Cena 5 franków.

Nie zwlekajcie zatem i zamówcie ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971 przesyłając pod adresem redakcji „Tygodnika Polskiego” (23, rue Taitbout, Paris 9-e) wypełniony kupon zamieszczony poniżej, lub kupcie ALMANACH bezpośrednio w LA BOUTIQUE POLONAISE, 25, rue Drouot, Paris 9-e.



Proszę przesać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1971 — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równoważność w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię:

Adres:

**GŁOS MŁODYCH AMERYKANÓW
POLSKIEGO POCHODZENIA**

DOBRY POCZĄTEK

Kursy wiedzy o Polsce dla Polonii zagranicznej w krakowskiej „Alma Mater”

OKOŁO 70 km od Nowego Jorku, przy rzece Hudson, znajdują się gmachy ekskluzywnej, najbardziej znanej amerykańskiej Akademii Wojskowej, West Point. Powstała na terenach dawnej twierdzy zbudowanej według planów inżyniera Tadeusza Kościuszki. Założono ją w 1802 r. Dokładnie 26 lat później na „Independance Day”, 4 lipca 1828 r. położono na wówczas najbardziej eksponowanym miejscu w West Point, Placu Apelów, kamień węgielny pod budowę pomnika późniejszego naczelnika powstania polskiego, Tadeusza Kościuszki, dla uczczenia jego zasług w zwycięskim powstaniu Ameryki przeciwko Anglii.

Kadet Charles Petigru wygłosił wówczas przemówienie w którym podał życiorys naczelnika i szczegółowy udział w amerykańskich walkach wyzwoleniczych kończąc je słowami, które zostały wykute w cokole pomnika: „Bohaterowie i patrioci wszystkich narodów i wszystkich czasów są jego braćmi”.

Tysiące kadetów amerykańskich znają wtedy wielkiego Polaka. Dzieci chrzczono jego imieniem. Dziś, po niespełna 150 latach nikt z kadetów już nie wie, kto to ten pan na kolumnie, względnie kto to był Tadeusz Kościuszko. Jego życiorys nie umieszczono w Wielkiej Encyklopedii Amerykańskiej, czemu nie należy się zbytnio dziwić zważywszy, że w ogóle Polskę w tej encyklopedii potraktowano bardzo po macoszemu.

Dla olbrzymiej większości mieszkańców Stanów Zjednoczonych Polska jest ziemią nieznaną — terra incognita. „Pułaski Parade” jest wprawdzie okazją do podziwiania ślicznych polskich dziewcząt z Polonii Amerykańskiej, defilujących w pochodzie w kuszach spódniczek na czele wielkiej orkiestry, ale podobne rewie urządzają też inne grupy etniczne, z których wywodzi się społeczeństwo USA i Amerykanie, nie zastanawiają się przy tym kto to był generał Pułaski, czy „Legion Pułaski”. Niewiele wiedzą o ich udziale w tym samym powstaniu amerykańskim, w którym uczestniczył Kościuszko.

Pisaliśmy już w nr 41 „Tygodnika” z 11.X. ub. roku, a potwierdził nam to prezes Fundacji Kościuszkowskiej dr Eugeniusz Kusielewicz na podstawie przeprowadzonych przez Fundację badań opinii publicznej, że w społeczeństwie amerykańskim istnieje katastrofalny brak wiedzy o Polsce. Tematyką polską środki masowego przekazu — telewizja, radio, gazety, zajmują się tylko okazjnie, dokładnych i sprawdzonych

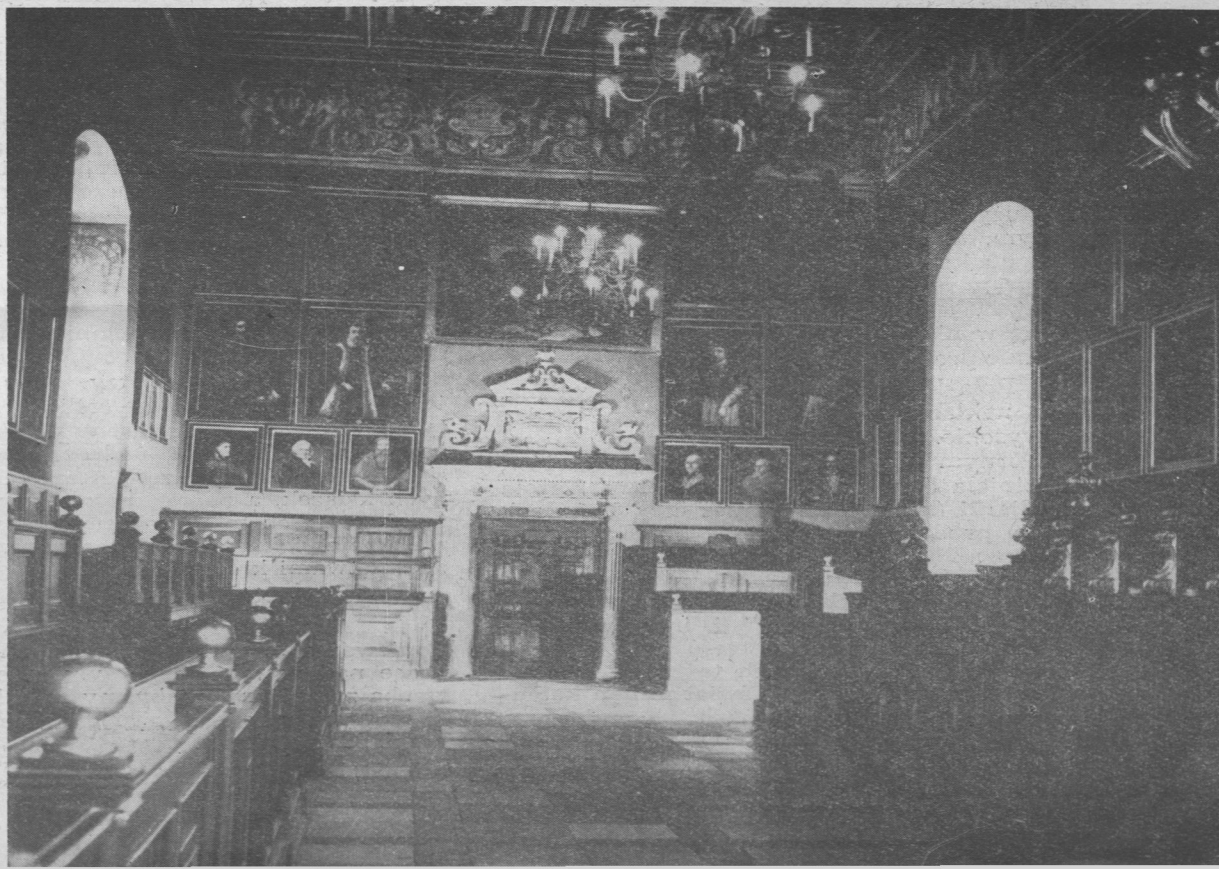
wiadomości o Polsce — o kraju, jego zasobach, potencjale, kulturze, historii i ludziach nie znają, bo brak w Ameryce specjalistów znających Polskę i jej problemy. Są jednak w USA Amerykanie polskiego pochodzenia, którym ta sprawa leży na sercu i postanowili ją zmienić. Zabrali się dość energicznie do roboty. Przejawem tego jest m. in. wspomniana już Fundacja Kościuszkowska z siedzibą w Nowym Jorku, które weszła w kontakt z Uniwersyteciem Jagiellońskim w Krakowie.

Latem ub. roku odbył się w Krakowie pierwszy kurs „Wiedzy o Polsce”. Przyjechało nań dokładnie 50 osób: 32 studentki i 18 studentów. Cztery osoby pochodziły z Kanady, wszyscy pozostali byli ze Stanów Zjednoczonych.

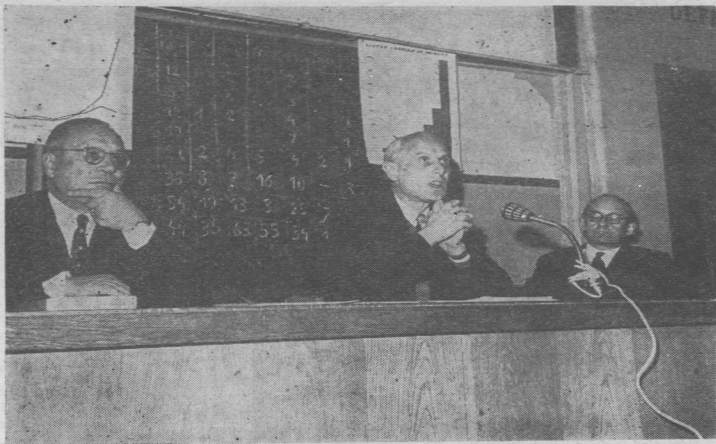
Począwszy od bieżącego roku kursy takie odbywać się będą w Polsce co roku, w okresie wielkich wakacji, tj. w lipcu i sierpniu na Uniwersytecie Jagiellońskim, 4-ro względnie 6-tygodniowe dla studentek i studentów Ameryki Północnej, to jest Stanów Zjednoczonych i Kanady — członków Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej. Myśli się już także o młodzieży polskiego pochodzenia z innych krajów. Słuchacze będą się uczyli względnie doskonalili swój język polski. A poza tym wykłady dla nich na światowej sławy Uniwersytecie Jagiellońskim obejmą takie przedmioty jak: histo-

Dalszy ciąg na str. 14

Stary gmach Collegium Maius Akademii Krakowskiej, dawna aula zwana Salą Jagiellońską, w której umieszcza się portrety rektorów



Fot. Archiwum



Zebrańni przewodniczył prof. Jean Fabre (po lewej). Na prawo od prelegenta, prof. Emanuela Rostworowskiego — dyrektor Instytutu Kultury Polskiej na Sorbonie doc. dr Stanisław Frybes

ODCZYT PROFESORA ROSTWOROWSKIEGO w Paryżu

W ramach, odczytów organizowanych przez Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie, znany historyk polski profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Emanuel Rostworowski wygłosił prelekcję na temat „Polska w Europie francuskiej w XVIII wieku”.

Zebrańni i dyskusji, w której udział wzięli profesorowie i studenci uniwersytetów paryskich, przewodniczył prof. Jean Fabre.

WPŁATA na BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA w Warszawie

Za pośrednictwem redakcji wpłacili na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie 1.000.— franków belgijskich p. Ostrycharz z Belgii. Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

ROCZNE WALNE ZEBRANIE TOW. POMOCY OŚWIATOWEJ

W sobotę, dnia 23 stycznia 1971 roku o godzinie 18 w Café-Restaurant du Théâtre w Troyes odbędzie się **ROCZNE WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA POMOCY OŚWIATOWEJ.**

Wszystkich członków Towarzystwa serdecznie prosi o wzięcie udziału w zebrańni

ZARZĄD

NAJBARDZIEJ ZASŁUŻONYM DZIAŁACZOM z PAS-de-CALAIS „ODRA-NYSA” PRYZNAŁA DYPLOM HONOROWY

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie zorganizowało w Bruay-en-Artois (P. de C.) zebrańni swych zasłużonych działaczy, którym Biuro Krajowe i Prezydium przyznało dyplomy honorowe. Na uroczystość przybył mer Bruay p. Wacheux wraz z zastępcami: pp. Decats, Queste, radnymi miejskimi: pp. Giraudin, Delvallez, Lallin, Witkowski, Minet i Wery. Obecnych było również wiele innych osobistości. Konsulat Generalny w Lille reprezentował p. konsul Czesław Turzański, któremu towarzyszył p. wicekonsul Niedziałek. Wziął udział w uroczystości także radca generalny departamentu p. Josien oraz przedstawiciele Biura Krajowego Stowarzyszenia: pp. Stanisław Kubiak i profesor Jan Haremza.

Po przemówieniu p. mera

Wacheux, który serdecznie powitał p. konsula Turzańskiego i reprezentantów „Odry-Nysy”, głos zabrał prof. Haremza, który przypomniał, jak długą drogę przebyło Stowarzyszenie w ciągu 20 lat swego istnienia i jak korzystnie zmieniła się sytuacja europejska wobec uznania granicy zachodniej Polski przez NRF. Dziękując tym wszyst-

kim, którzy pracowali dla lepszego poinformowania opinii publicznej o prawdzie na temat granicy na Odrze i Nysie, prof. Haremza powiadał zebrańni, że Stowarzyszenie przyznało 37 najbardziej zasłużonym działaczom dyplomy honorowe. Wręczenie dyplomów i gratulacje składane odznaczonym zakończyły tę miłą uroczystość.

List do redakcji

WŚRÓD POLONII NIE BYŁEM SAMOTNY

Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” chciałbym wyrazić swoją wdzięczność osobom, które opiekowały się mną w czasie mego pobytu w szpitalu w Gandawie w Belgii, przede wszystkim PANU

STOLARKOWI z rodziną, pani JOZEFIE DRYNKOWSKIEJ, panu UERPLAETSE i jego małżonce oraz PANU CZECHOWI.

Jestem polskim marynarzem i gdy przebywałem na jesieni w szpitalu w Gandawie, daleko od Kraju, nie czułem się samotny, gdyż PAN STOLAREK i inni członkowie Polonii z Gandawy okazali mi wiele sympatii i pomocy. Po opuszczeniu szpitala mieszkałem u pana Stolarka i byłem u niego podejmowany jak bliski krewny, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

W szpitalu zapoznałem się z Waszym „Tygodnikiem Polskim”, którego dostarczył mi pan Stolarek. Bardzo mi się „Tygodnik Polski” spodobał. Szkoda tylko, że marynarze polscy nie mają okazji go czytać, bo jest to pismo naprawdę bardzo interesujące.

Przesyłam pozdrowienia dla całej redakcji.

ZBIGNIEW PODKALICKI
SZCZECIN (POLSKA)

NOWY NUMER „EUROPY”

„EUROPA”, czasopismo Federacji Kombatantów Alianckich w Europie, kontynuuje swą edycję. Ostatnio ukazał

się siódmy z kolei numer tej ciekawej publikacji.

Zawarty jest w nim artykuł poświęcony pamięci Generała de Gaulle'a, kongresowi kombatantkiemu IMOS w Kemmel (Belgia), nowotwartemu muzeum Ruchu Oporu i deportacji w Arras oraz wiele innych ciekawych materiałów.

Pismo otrzymać można zwracając się do prezesa-zaloczyela Fédération des Combattants Alliés en Europe, p. Pawła Poziemskiego: 100, rue des Martyrs de la Résistance, 59-LAMBERSART, France, CCP-LILLE 389392.

ALMANACH czy KALENDARZ

JAK wiadomo wydaliśmy na rok 1971 „Almanach Tygodnika Polskiego” czyli po prostu kalendarz. Była to pierwsza tego rodzaju próba od czasu czternastoletniego istnienia naszego pisma. Pierwsza, ale nie ostatnia. Zamierzamy bowiem kontynuować to wydawnictwo i w latach następnych, aby stało się czymś tradycyjnym w każdym domu polskiego pochodzenia.

Kalendarze, kiedyś najbardziej popularna literatura ludowa, spełniają obecnie nieco inną rolę niż dawniej. Kiedyś obok książki do nabożeństwa były w niejednym domu jedynym wydawnictwem, które służyło poradą w wielu sprawach; a poza tym, w którym czyniło się wiele zapisów typu kronikarskiego. Dotyczyły te zapisy spraw rodzinnych, gospodarskich, okolicznych, jak i dalszych wydarzeń, notowało się w nich pogodę, by przy ich pomocy snuć prognozy na następny okres roku.

Rola kalendarza była zatem olbrzymia, a nakłady kalendarzy ludowych bardzo wysokie. Wystarczy powiedzieć, że na Górnym Śląsku, w miasteczku Mikołów, istniała drukarnia i wydawnictwo Karola Miarki (syna), które przez cały Boży rok nie produkowało nic innego tylko kalendarze. Nazwa tych kalendarzy była różna — „Kalendarz ludowy”, „Kalendarz Wychodźczy”, „Kalendarz Emigracyjny”, „Kalendarz Mariański” i inne w zależności od potrzeb, ale treść poza okładką we wszystkich tytułach ta sama. Łącznie wypuszczała Miarka w świat milion kalendarzy, z czego połowa szła na emigrację, głównie do Westfalii, Stanów Zjednoczo-

nych i Brazylii. Kalendarze miarkowskie cieszyły się dużym powodzeniem i jeszcze dziś przez wielu starszych ludzi na Wychodźstwie wspomina się je z uznaniem jako wzór wydawnictwa zaspokajającego najpilniejsze potrzeby domowo-gospodarskie.

Z upływem lat powstały inne wydawnictwa kalendarzowe, zaczęły je wydawać przede wszystkim dzienniki i tygodniki, układając ich treść pod zainteresowania i smak swoich czytelników. Drukarnia w Miłkowie, została w drugiej wojnie zniszczona, a po odbudowie i przejściu na własność państwa stała się fabryką książek. Zresztą książka coraz wyraźniej zajmuje miejsce kalendarza. Coraz więcej ludzi w interesujących ich sprawach sięga do wydawnictw możliwie pełnych, specjalistycznych w danej dziedzinie, pisanych przez wybitnych fachowców i stąd też podupadała rola kalendarzy. Nie można jednak powiedzieć, by się całkowicie przeżyła. Wciąż kalendarz jest w domu czymś bardzo potrzebnym i podręcznym, sięga się do niego daleko częściej aniżeli do innych książek, a nawet można powiedzieć, że w ostatnich latach obserwujemy jakby znaczne zwiększenie zainteresowania wydawnictwami kalendarzowymi.

Wróćmy jednak do kalendarza a właściwie „Almanachu Tygodnika Polskiego”. Ponieważ zamierzamy go kontynuować, a prace nad nowym jego wydaniem już trzeba zacząć pragnęliśmy w kilku podstawowych sprawach zasięgnąć opinii naszych Czytelników.

A więc przede wszystkim: czy należy pozostawić nazwę Almanach czy też zmienić ją na Kalendarz „Tygodnika Polskiego”?

Następnie, jakie zdaniem naszych Czytelników kalendarzowe pozycje są najbardziej pożądane? Najpierw te z zakresu porad praktycznych: gospodarstwa domowego, czy sztuki kulinarnej, kosmetyki, medycyny, hodowli ptactwa domowego, ogródków działkowych, mody, wycieczkowania, wychowania dzieci itp. oraz z tematów rozleglejszych, jak: artykuły z dziedziny kultury, polityki, historii, ekonomii, techniki, wynalazków i popularnonaukowe; opowiadania o różnorodnej tematyce, w tym podróżniczej, sportowej i sensacyjnej; czy opowiadania powinny być oparte na fantazji i pomysłach autora, czy też na prawdziwych wydarzeniach; czy pisać więcej o Polsce czy też o Wychodźstwie, o Francji, Belgii czy o świecie; czy zamieszczać wiersze, a jeżeli tak, to jakich autorów: dawniejszych czy też obecnych.

Nie spotób tu wymienić wszystko i właśnie dlatego liczymy na pomoc Czytelników. W miarę możliwości postaramy się uwzględnić wszystkie nadesłane prośby zycie i uwagi. Oczywiście każdy kalendarz, jak i każdy almanach ma pozycje trwałe, niejako nienaruszalne: kalendarium, wykazy świętych i świąt, kronikę wydarzeń itp., itp. Tego rodzaju materiały znajdują się w naszym przysiorocznym kalendarzu z konieczności i tradycji. Nie trzeba więc o nich wspominać, a my też o nich nie zapomnimy. Zależy nam natomiast bardzo na pomysłach nowych, które w tematyce tegorocznego Almanachu nie zostały uwzględnione. Piszcie zatem na nasz adres: 23, rue Taitbout, Paris (IX) „Tygodnik Polski” — „La Semaine Polonaise”.

Na tropach Polaków w krajach Afryki (2)

NA BIAŁYCH WZGÓRZACH CZARNEJ KENII



Pani J. Capówna-Garrau, stała mieszkanka portowego miasta Mombasa



Wnętrze bungalowu a raczej polskiego dworku państwa Odrowąż-Pieniążków, jednej z licznych rodzin polskich osiadłych po wojnie na stałe w Nairobi

LOWY na Rodaków, osiadłych w krajach Afryki Wschodniej, uważałbym w czasie mego rejsu do portów znad Oceanu Indyjskiego za nieudane, gdyby polski statek nie dowiódł mnie do Kenii i Tanzanii. Jak wiadomo w tych dwóch krajach, a także w Ugandzie, istnieje — w przeciwieństwie do krajów Afryki Zachodniej — silne białe osadnictwo. Nie stanowi ono wprawdzie dla młodych państw Czarnego Łądu wschodnioafrykańskiego równie poważnego problemu jak biali koloniści w południowej Rodezji, nie mówiąc już o rasistowskich władcach Republiki Południowej Afryki — nie mniej są to zwarte, zwłaszcza w Kenii, skupiska Europejczyków, wśród których nie brak też od czasów ostatniej wojny Polaków.

Pierwszą Rodaczkę wskazano mi w kenijskim mieście portowym — Mombasie, dokąd zawinęła nasza „Oleśnica”. Pani Józefa Capówna dostała się tutaj spod lwowskiej wsi poprzez ZSRR i Bliski Wschód w 1942 roku. Wyszła za mąż za Kanadyjczyka Garreau, z nim razem objęła spory szmat Afryki Środkowej i Południowej wreszcie zamieszkała w Mombasie, gdzie jej mąż jest w porcie pracownikiem firmy załadowniczej, obsługującej m. in. polskie statki. Powodzi im się nie szczególnie, żyją ponadto z obawą, że zachowując paszporty brytyjskie mogą mieć niebawem utrudnienia z kontynuowaniem pracy w Kenii. Chciałyby — i owszem — wybrać się w odwiedzinę do kraju, gdzie żyją jej siostry, ale — to zbyt wielki wydatek. Zresztą — ma dwoje dorastających dzieci, one zaś, jako jedyne osoby w ich wielonarodowościowej rodzinie, czują się już tylko Kenijczykami. I mówią wyłącznie po angielsku i kiswahili nie znając ani ojcowskiej francuszczyzny ani matczynej polszczyzny.

Zadałem pani Józefie pytanie dlaczego nie odwiedziła dotąd naszego statku. — *Chciałabym bardzo — odpowiedziała — ale muszę z tym poczekać do czasu naprawy naszego samochodu.* — Możecie przecież dojechać autobusem, czy dojść pieszo — to tak niedaleko. Oburzyła się: *Skądże — jeszcze by Polacy ze statku pomyśleli, że tak już nisko tutaj upadliśmy.*

Od tejże p. Garreau dowiedziałem się, że w Mombasie i okolicy przebywa jeszcze parę dzieciątek Polaków. Są to przeważnie kobiety (w tym jedna lekarka), które tu wyszły za mąż za Anglików, Greków i innych Europejczyków.

RAJ — JESZCZE NIE UTRACONY

Skupisko rodzin prawdziwie polskich zaczyna się 500 km od Mombasy — w głębi kenijskiego łądu, to jest w stolicy kraju Nairobi i na całym obszarze tzw. Białych Wzgórz. Te Wzgórzka, sięgające do wysokości naszego Giewontu, czarują klimatem i pogodą, przynajmniej porę letnią w Alpach Szwajcarskich i żyzną ziemią, na której rodzi się niemal wszystko.

Od europejskich warzyw i owoców — do kawy, herbaty i bawełny, nie mówiąc już o bajecznie kolorowo kwitnących drzewach jaccarandy. Są tu kopalnie złota i kamieni szlachetnych, w pobliskich rezerwach myśliwskich — największe w świecie skupiska grubej zwierzyny. Na odstrzał słońca, lwa, lamparta, nosorożca, bawołu a także zebra, antylopa, strusi itp. zjeżdżają tu najwięksi myśliwi — i najbogatsze snoby z całego świata. Dlatego też te rejony Kenii stały się już od zarania Brytyjskiej Afryki Wschodniej domeną białego osadnictwa, które wyrugowało ze Wzgórz dawnych gospodarzy — rolnicze plemię Kikujów.

Ten stan, z niewielkimi na korzyść autochtonów zmianami, utrzymuje się jeszcze do dzisiaj, mimo iż czarna Kenia uzyskała niepodległość i zmierza do odzyskania władztwa także nad Białymi Wzgórzami.

Z KARABELA, DUBELTÓWKĄ i TOPOREM

W takim wielonarodowościowym skupisku ludzkim nie może też zabraknąć Polaków. Mieszka ich obecnie na Białych Wzgórzach i w Nairobi wraz z rodzinami około trzystu osób. Dotarli na te tereny w szeregach armii polskiej i brytyjskiej, lub znaleźli się tam po wyewakuowaniu w czasie wojny z Bliskiego Wschodu. Przedostali się wreszcie do Afryki z Wielkiej Brytanii już po wojnie, co nie było łatwe — zważywszy, iż przyjmowano już tylko ludzi z zabezpieczeniem majątkowym i odpowiednimi kwalifikacjami.

Część z nich mieszka wokół Nairobi w przytulnych, urządzonych zazwyczaj z artystycznym smakiem, bungalowach, tonących w tropikalnych kwiatkach i bujnej zieleni sadów lub plantacji, najczęściej kawowych.

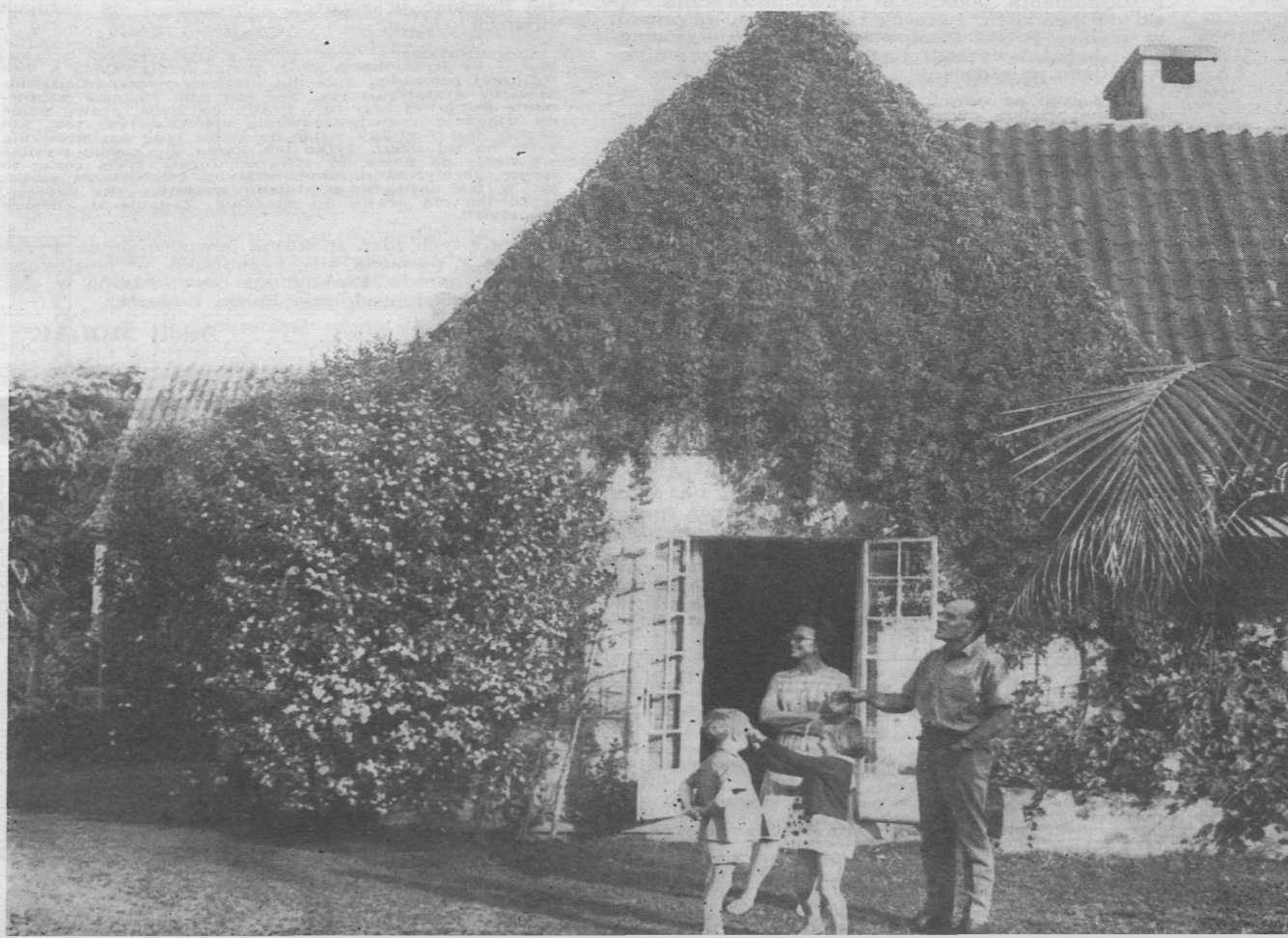
Fermy te przypominają szwajcarskie „cottages”, a równocześnie kresowe dworki. Z zewnątrz wita gości podjazd z tradycyjnym gazonem i królującym pośrodku, a zastępującym staropolski platan, modrzew czy dąb, jakimś tulipanowcem, eukaliptusem, baobabem...

Swojsko poszczekuje sfora psów, grają jak świerszcze o cichym zmierzchu cykady. Pod osłoną pnących krzewów kryje się ganek, a na nim gościnnie stół i zapraszające do spoczynku głębokie fotele, skryte pod stertą kolorowych poduszek.

Wewnątrz — obok kolekcji groźnych masek, prymitywnie rzeźbionych figurek, tam-tamów i łuków — boć to przecież Afryka — pyszną się rozwieszoną na łożkowych kilimkach ryngrafy i karabele, obrazy i szyćchy, półki z księgami w półskórkach.

Eustachy Sapieha w towarzystwie p. Aliny Odrowąż-Pieniążkowej przed dworkiem Sapiehów — w okolicy Nairobi na „Białych Wzgórzach” w Kenii

Foto: A. Kossobudzki



Byli polski żołnierz p. Jan Gębiś z małżonką — przed witryną swego dużego magazynu jubilersko-zegarmistrzowskiego w stolicy Kenii — Nairobi

To „polonica”, skupowane zazwyczaj z niemałym trudem u londyńskich antykwariuszy, u paryskich bukinistów. Albumy ich zdjęć — to albumy wspomnień. Bo ponad wszystkim dominuje tęsknota łagodzona książką czy gazetą polską, nadzieją na kolejne odwiedzinę kraju. W tych domach mówi się po polsku, nieraz łącznie z czarnym służącym, u niektórych zaciągającym śpiewnym kresowym akcentem. Egzystencję mają ci ludzie dzisiaj niezłą, ale ciężko przez długie lata wypracowaną.

Dalszy ciąg na str. 6



Świat się, ZMIENIA

ROZMNAŻANIE GALAKTYK CZYLI „TEORIA PĄCZKOWANIA”

W ŚWIECIE galaktyk panuje ogromny nieporządek. Astronomowie od lat poszukują jakiegoś klucza dla wprowadzenia ładu w obserwowanym obrazie Wszechświata, ale nie jest to bynajmniej sprawą łat-

wą. Wszystko wskazuje bowiem na to, że tworzące galaktyki zbiorowiska gwiazd są zjawiskami dynamicznymi i zmiennymi, ale czas tych zmian, liczony milionami i miliardami lat, nie bardzo odpowiada naszym możliwościom obserwacyjnym. Stąd obfitość hipotez, które można porównać z uśłowianiami odczytania z pojedynczej klatki na taśmie filmowej, co robili poprzednio i co mają zamiar zrobić widzowie na zdjęciu aktorzy. Kto potrafi odpowiedzieć?

Słyszeliśmy więc o wirowym ruchu galaktyk, sugestywnie popartym obrazem ich spiralnego kształtu, o wzajemnym przenikaniu się tych układów niebieskich, o wytryskach świecącej materii z galaktycznego jądra. Obecnie do listy dopisać możemy nową hipotezę na temat rozmnażania się galaktyk, której twórcą jest dr Halton Arp z obserwatorium Mount Palomar w Kalifornii. Dr Arp jest zwolennikiem „teorii pączkowania”.

W swych obserwacjach, prowadzonych za pomocą największego teleskopu, uczonego stwierdził, że niektóre z galaktyk spiralnych mają na końcu ramion towarzyszące im mniejsze układy gwiazdne, odrywające się jakoby od głównej konstrukcji. Rzecz była zresztą zauważona już dawno, ale traktowano ją jako przypadkowe nakładanie się obrazu. Natomiast Arp dojrzał tu zjawisko powstawania nowych galaktyk-córek, pączkujących niejako u ramion układu macierzystego.

Hipotezę swą uczonego oparł o wyniki badań wieku gwiazd w tych układach. W przypadku „matek” wynosi on około dziesięciu miliardów lat, podczas gdy metryka „córek” liczy od 10 do 100 milionów.

PREPARAT DO ZBIERANIA AGRESTU

Preparat ułatwiający zbiór agrestu wynaleziono w W. Brytanii. Etrek jest to kwas dwu-chloroetanofosforowy. Opryskiwanie nim krzaka agrestowego przyspiesza dojrzewanie owoców.

W Katedrze Sadownictwa angielskiego Uniwersytetu w Reading przeprowadzono doświadczenia nad stosowaniem na owocujące krzaki agrestu różnych koncentracji Etreku odmiany Kerless. Stwierdzono, że przy stosowaniu roztworów 0,1 i 0,2%, w kilka dni po opryskaniu przy wstrząsach odpadały z krzaków prawie wszystkie owoce i około 75% liści. Lepsze wyniki osiągnięto przy stosowaniu roztworu 0,05%. Przy jego użyciu bowiem odpadało 80% owoców i niewielka tylko ilość liści.

Zbiór agrestu wykonuje się w ten sposób, że pod krzak podsuwa się ramę z lekkiego drewna obitą płótnem i złożoną z dwóch połówek.



Świat się wprawdzie zmienia bardzo powoli, ale zwierzęta zmieniają się bardzo szybko. Oto pierwsze na świecie koto-psy wyhodowane sztucznie przez angielskiego zoologa p. Rey Tuta. Jak tego dokonał, nie opublikowano. Dwa małe samczyki powstałe z krzyżówki szkockiego terriera z czarnym kotem są urocze. Zoolog ma zamiar wyhodować nową rasę zwierząt

CHAOS ROZWOJU GROŹNIEJSZY NIŻ CHOROBY

PROF. MONOD — laureat nagrody Nobla w dziedzinie medycyny i jedna z najświetlejszych głów naszej epoki — w przemówieniu inauguracyjnym obrady ogólnofrancuskiej konferencji poświęconej świadomemu macierzyństwu, powiedział m. in.:

„Eksplodacja demograficzna stanowi groźbę nie tylko dla poszczególnych narodów, które są jej bezpośrednimi ofiarami, ale dla całego świata, który pewnego dnia nie będzie w stanie rozwiązać wszystkich jej następstw. Nie waham się stwierdzić, że stanowi to niebezpieczeństwo dla całego rodzaju ludzkiego, dla jego kultury i cywilizacji...”

...W roku 2000 będzie na świecie około 6 miliardów ludzi, a w roku 2030 — 12 miliardów. Kto potrafi zapewnić, że ten gwałtowny wzrost nie spowoduje wstrząsów, pod wpływem których nasza cywilizacja zginie?

Wydaje się niezrozumiałe, że odpędza się to widmo przy-

szłości, aby zająć się sprawami bieżącymi i problemami szczegółowymi, jakie stoją przed każdym z krajów z osobna...”

Diagnoza została niejako postawiona, jeśli idzie o całość chorego organizmu — czy nie starczy więc ludzkości rozsądku i szarych komórek, by zastosować odpowiednie leczenie?

Przekroczyliśmy chyba granicę, przed którą przestrzegali malthusjaniści. Mimo wszystko bowiem nie jest najważniejszym problemem rosnącej liczby mieszkańców naszego globu, brak żywności. Żywności tej — przy dzisiejszym rozwoju techniki i perspektywach, jakie w tej dziedzinie daje nauka — starczyć może dla więcej niż trzech czy czterech miliardów ludzi. Oczywiście pozostaje jeszcze problem jak żywność ta zostanie podzielona...

Grozi natomiast ludzkości chaotyczny rozwój techniki,

głównie na skutek przeludnienia. Jeśli ta bezplanowość — w skali całego świata — nie zostanie zastąpiona rozsądnym planem, nasi potomkowie zadadą się na planecie przeludnionej, pozbawionej przyrody, zanieczyszczonej odpadami i śmieciami.

W apelu U Thanta znajdowało się już owo odwołanie do rozsądku rządów i państw. W świetle groźby, jaka zawiązała nad cywilizacją, wiele spraw dzisiaj ważnych wydaje się znacznie mniej istotnymi. Człowiek kulturalny nie śmieci na ulicy, a ogryzki i papiery wrzuca do kosza. Ludzkość jednak nie nauczyła się tej podstawowej zasady higieny i kultury. Produkując tych śmieci i odpadków coraz więcej tak jak coraz gwałtowniej reprodukuje siebie. Z jednym i z drugim nie potrafi sobie dać rady. Na czym polega rak — wie już dziś każde dziecko. Jest to bezładne i chaotyczne rozmnażanie się komórek, które w końcu niszczy cały organizm.

Rzecz w tym, by porównania tego, jakże narzucającego się, nie użyć w stosunku do gwałtownie i chaotycznie mnożącej się i mnożącej swoje dobro ludzkości.

Z „Dookoła Świata”

Krowa tępi muchy, ale... z pomocą człowieka

Od wielu lat wysiłki chemików i zootechników idą w kierunku wynalezienia skutecznego sposobu zwalczania plagi much w budynkach inwentarskich. Rozmaite, stosowane dotychczas środki czy to natury fizycznej, jak używanie szyb o niebieskim zabarwieniu szkła względnie malowanie ścian farbą niebieską, czy też chemiczne, polegające na dodawaniu insektycydów do wapna, którym bieli się wnętrza, lub posypywanie odchodów substancjami niszczącymi larwy much — dawały tylko częściowe wyniki.

Dopiero prowadzone od kilku lat badania nad podawa-

niem do spożycia zwierzętom insektycydów zdają się rokować pewne nadzieje. Insektycydy te bowiem są wydalane wraz z odchodami i działają zabójczo na larwy much, legnące się z jaj znoszonych na tych odchodach i żerujące na nich.

Preparat „Gardona” produkowany w USA dodawany do paszy w ilości 24 mg na 1 kg nieprzerwanie w ciągu 7 dni — niszczy w 94% larwy much legnące się w nawozie. 100% skuteczności natomiast osiąga się stosując 36 mg środka na 1 kg paszy. Jest to preparat zupełnie nieszkodliwy dla zwierząt. Nie znaleziono jego śladu w mleku, nawet gdy

ŁOSOSIE TYKAJĄ jak zegarki

Uczeni radzieccy dokonali pierwszego zapisu „głosów” lososi i krabów, żyjących w Oceanie Spokojnym i Morzu Ochockim. Dźwięki wydawane przez lososie przypominają tykanie zegarka, natomiast kraby emitują swego rodzaju trzaski, przechodzące następnie w szum podobny do dźwięku rozbijającej się fali. Dzięki poznaniu tego zjawiska można będzie skutecznie prowadzić poszukiwania ławic lososi, śledzić ich ruchy, a nawet ocenić wielkość.

... A WIELORYBA SŁYCHAĆ na 160 kilometrów

Głos niebieskiego wieloryba przebył pod wodą odległość 160 km i został odebrany jako ton średniego C na normalnej skali muzycznej. W ten sposób grupa naukowców amerykańskich zdobyła jeszcze jeden dowód „porozumiewania się” wielorybów, które potrafią wydawać śpiewne dźwięki. Ustalono, że dźwięki te powtarzały się z zadziwiającą regularnością co ok. 100 sekund. Dr W. Cumming, szef grupy badaczy fauny podwodnej, przeprowadzał przez pół roku doświadczenia podczas specjalnej wyprawy w wybrzeżach Chile. Śledzono życie czterech wielorybów, których głosy nagrano pod wodą na taśmie. Naukowcy rozróżnili dwa rodzaje głosów, obydwa trwały 37 sek. z krótkimi przerwami. Najsilniejsze i najdłuższe były „śpiewy” wieloryba niebieskiego.

2976 JĘZYKÓW istnieje na świecie

Na kongresie lingwistów w Hiszpanii stwierdzono, że obecnie na świecie istnieje 2976 języków. Z tej liczby aż 1200 języków przypada na 17,5 miliona amerykańskich Indian.

Jednakże dwie trzecie ludności świata, a więc ponad 2 miliardy ludzi, posługuje się tylko 13 językami. Są to tzw. wielkie języki, jak np. angielski, chiński, francuski, hinduski, arabski, hiszpański, rosyjski, niemiecki, którymi posługuje się co najmniej po 50 milionów ludzi każdym. „Wielkimi językami” posługują się mieszkańcy 65 krajów.

MASZYNA DO SZYCIA dla niewidomych

Jedna z firm szwedzkich rozpoczęła produkcję elektrycznej maszyny do szycia, przeznaczonej specjalnie dla niewidomych. Maszyna może być użyta do haftowania, przyszywania guzików i wykonywania różnych ściągów.

NASIONA W PIGUŁKACH

Konieczność przeprowadzenia pracochłonnej przerwki na plantacjach roślin o bardzo drobnych nasionach, a więc marchwi, sałaty, cebuli, porów i innych, spowodowało, że rolnicy i ogrodnicy domagają się od konstruktorów maszyn rolniczych wysiewających po jednym ziarnie w równych odstępach. Konstrukcja takiego uniwersalnego jednoziarnkowego siewnika okazała się jednak niemożliwa ze względu na różną wielkość nasion różnych roślin. Wobec tego powstała inna koncepcja, a mianowicie sporządzania z nasion różnej wielkości jednolitego pod względem wielkości materiału siewnego.

Osiągnięto to na drodze otaczania poszczególnych nasion mieszaniną torfu i drobnoziarnistej gliny. W ten sposób osiąga się pigułki zawierające po jednym nasieniu danej rośliny. Pigułki te mogą być zawsze jednakowej wielkości bez względu na to, czy w ich środku tkwi nasienie maku, czy kilkakrotnie od niego większe nasienie cebuli. Dzięki temu, ten sam aparat służyć może do pojedynczego wysiewu nasion różnych roślin.

Pigułki z nasionami są na tyle trwałe, że nie kruszą się w czasie transportu, a natomiast są dostatecznie porowate, aby umożliwić przedostanie się wody z gleby do nasion. Nasiąknięte wodą pigułki rozsadzane są również łatwo przez kiełek wyrastający z nasienia. Do mieszaniny torfu i gliny, z których wyrabiane są pigułki z nasionami, dodawane są drobne ilości mineralnych składników pokarmowych, z których rośliny korzystają w pierwszym okresie wzrostu, oraz środki ochrony roślin.



KIEDY we wrześniu 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego we Francji postanowił przekształcić w regularne polskie jednostki wojskowe, działające w okresie okupacji — w ramach Francuskich Sił Wewnętrznych (FFI) — liczne grupy Wolnych Strzelców i Partyzantów oraz członków formacji Polskiej Milicji Patriotycznej, mało kto dawał wiarę w możliwość realizacji tego śmiałego zamierzenia.

Zgodnie z podjętym postanowieniem PKWN, nie czekając na formalną aprobatę władz francuskich, polecił powołanym dowódcom zgrupować bezwzględnie oddziały partyzanckie i milicji w większe formacje i nadać im strukturę wojskową.

W ten sposób powstały kolejno:

- ⊗ w północnej Francji (Nord i Pas de Calais) batalion o stanie 500 żołnierzy, który rozlokował się w forcie Séclin koło Lille;
- ⊗ batalion o stanie 400 żołnierzy w Guesnain koło Douai,
- ⊗ batalion o stanie 300 żołnierzy w Héris koło Valenciennes.

W innym rejonach Francji zgrupowano:

- ⊗ batalion im. Adama Mickiewicza o stanie 500 żołnierzy w Montceau les Mines (dep. Saône et Loire);
- ⊗ batalion im. Tadeusza Kościuszki o stanie 400 żołnierzy w Saint Etienne;
- ⊗ kompanię im. Stacha Kubackiego (bohatera Ruchu Oporu we Francji) o stanie 150 żołnierzy w Paryżu;
- ⊗ kompanię o stanie 150 żołnierzy — byłych partyzantów okręgu Gard, w Mend;
- ⊗ kompanię o stanie 150 żołnierzy — byłych partyzantów okręgu Tarn, w Montauban.

Dowództwo wojskowe nad jednostkami przejęli oficerowie i podoficerowie, którzy stopnie zdobyli w toku wieloletniej działalności w Ruchu Oporu i francuskim powstaniu narodowym. Wśród nich wielu przeszło chrzest bojowy w brygadzie im. Jarosława Dąbrowskiego, wstawionej w walkach w obronie Republiki Hiszpańskiej w latach 1936—1939. Część instruktorów wyszkolenia wojskowego (liniowego) pochodziła z niższych i średnich kadr byłych formacji gen. Sikorskiego (1 Dywizji Grenadierów i 2 Dywizji Strzelców Pieszych). Żołnierze ci, zbiegający z niewoli niemieckiej bądź obozów internowanych w Szwajcarii, wstąpili w szeregi partyzanckie walczące w różnych regionach Francji.

Pracę koordynacyjną nad powołanymi jednostkami wykonywała Komisja Wojskowa utworzona przy paryskim PKWN.

Żołnierze tych dobrowolnie powstałych formacji, w większości synowie robotników i chłopów patriotycznej Polonii francuskiej, od początku deklarują pełne uznanie dla powołanego w Lublinie Rządu Tymczasowego i wolę połączenia się, z chwilą zakończenia wojny, z Odrodzonym Wojskiem Polskim w kraju.

Dzięki swej postawie i poparciu decyzji PKWN przez patriotów francuskich, zgrupowanych wokół francuskiej Rady Ruchu Oporu, oddziały uzyskują — choć tymczasem tylko de facto, status formacji wojskowych demokratycznego wychodźstwa polskiego we Francji.

Do uznania de jure należało jeszcze pokonać dwie podstawowe przeszkody natury prawnej, wynikające z

Z Francji do Polski przed 25 laty

C'est nous les polonais...

faktu, że ówczesny rząd francuski z jednej strony jeszcze nie uznał Rządu Tymczasowego w Polsce, z drugiej związany był przepisami ustawodawstwa francuskiego, które nie przewidywały służby obcokrajowców w armii francuskiej w innej formie niż przez indywidualny zaciąg ochotniczy w szeregi Legii Cudzoziemskiej.

„W ciężkiej sytuacji materialnej — jak pisze A. Linowski w dziele „Polacy w Partyzancie Francuskiej 1940—1944” — przez długi czas bez normalnego zaopatrzenia, bez mundurów, bez żywności i zasieków dla rodzin, jednostki wytrwały i osiągnęły spełnienie swego celu. W grudniu 1944 roku wszystkie oddziały polskie w całej Francji, w wyniku starań ich dowództwa, zostają skierowane do strefy działań wojennych.

Jednostki z północnej Francji w sile 1200 żołnierzy koncentrują się w Wogezach w okolicach Saint Dié i Epinal, pozostałe zajmują miejsce postoju w koszarach w Besançon”.

NA SZLAKU REN-DUNAJ

W wymienionych miejscach dyslokacji, w toku forsownego i wszechstronnego szkolenia oddziałów, następuje oficjalne przemianowanie jednostek w 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej.

Ludność Saint Dié, Epinal, Besançon i okolicznych rejonów, pamiętająca jeszcze żołnierzy polskich z dni dawniej wojny 1940 roku, z nieukrywanym podziwem przypatrywała się ćwiczeniom i przemarszem żołnierzy, którzy swą odrębność narodowościową ujawniali nie tylko w polskich słowach komendy lub pieśni, lecz nad to akcentowali swą inność w strawestowanych słowach popularnej wówczas francuskiej pieśni żołnierskiej.

C'est nous les Polonais
du Nord, du Pas de Calais
(...)

To my Polacy z Nordu, z Pas de Calais — śpiewały dziarsko maszerujące plutony, kompanie, bataliony, zapowiadając równocześnie w refrenie piosenki:

Et quand finira la guerre
nous retournerons à Varsovie.
Le coeur joyeux et l'âme fière
d'avoir bien servi la Patrie.

(A gdy skończy się wojna powrócimy do Warszawy, radośni i dumni z dobrze spełnionego wobec Ojczyzny obowiązku).

Dzięki aprobowaniu de jure Zgrupowania Piechoty Polskiej uzyskują gwarancję odrębności w łonie 1 Armii Francuskiej. Jednostki zachowują prawo posługiwania się w organizacji wewnętrznej językiem polskim. Na mundurach pojawiają się polskie oznaki pułkowe ozdobione stylizowanym orłem i napisem w języku francuskim „ZA WASZĄ WOLNOŚĆ I NASZĄ”. Furażerki i hełmy przyozdobione zostają orzełkami.

Po dokonaniu pełnej koncentracji Zgrupowania przechodzą do działań u boku armii francuskiej. Najpierw biorą udział w wyzwoleniu miasta Colmar i części północno-wschodniej Alzacji. Następnie, w kwietniu 1945 roku, przekraczają w składzie II Korpusu Pierwszej Armii Gen. de Lattre de Tassigny osławioną linię Zygryda pod Latenburgiem i wkraczają na teren hitlerowskiej Rzeszy w rejonie Palatynatu Reńskiego. Po krótkim postoju w Kandel jednostki ZPP uczestniczą w forsowaniu Renu pod Spirą i w pierwszym rzucie armii wkraczają do Karlsruhe.

Po krótkim odpoczynku w tym miesiącu ZPP skierowane zostają wraz z jednostkami francuskimi na południe

w kierunku Szwarzwald. Po przełamaniu oporu wojsk niemieckich zgrupowanych tam, przez Freudenstadt i Pforzheim docierają szlakiem wojsk napoleońskich do górnego biegu Dunaju pod Tuttlingen w Wirtembergii i jeziora Bodeńskiego po Constanze i Friedrichshafen. W tym czasie następuje upadek „Tysiącletniej Rzeszy” przypięczętowany bezwarunkową kapitulacją.

PRZED POWROTEM DO KRAJU

Chlubna rola żołnierzy ZPP w finalnym akcie II wojny światowej znalazła swoje odzwierciedlenie w specjalnym, historycznym akcie dowódcy Pierwszej Armii Francuskiej — gen. de Lattre de Tassigny. Rozkaz korpusu armii Nr 1109 głosił:

19-mu i 29-mu Ugrupowaniu Piechoty Polskiej pochwałę za następujące czyny bojowe:

...po wzięciu czynnego udziału w kampanii francuskiej w szeregach FFI, i po przyczynieniu się do wyzwolenia Lyon i licznych miast północnej i południowo-zachodniej Francji, powyższe Ugrupowania — pochodzące z polskich formacji Francuskiego Ruchu Oporu (Maquis) — uczestniczyły w okresie od lutego do maja 1945 roku w zwycięskiej akcji Pierwszej Armii Francuskiej, w Wogezach, Alzacji i Niemczech”.

Żołnierze Zgrupowań uzyskali prawo noszenia na mundurach zaszczytnej oznaki „RHIN ET DANUBE” (Ren i Dunaj). To szczególne wyróżnienie przyznano wyłącznie oddziałom, które uczestniczyły w walkach stoczonych przez 1-szą Armię Francuską na szlaku tych dwóch rzek.

Nad licznymi miastami Badenii i Wirtembergii polskie flagi głośno, podobnie jak sztandary biało-czerwone w Wilhelmshafen oraz nad Bramą Brandenburską i Kolumną Zwycięstwa w centrum Berlina, chwały oręza polskiego.

Z chwilą zakończenia wojny ZPP przekształciły się, tak jak wszystkie jednostki alianckie stacjonujące na terytorium Niemiec, w formacje okupacyjne.

W lipcu 1945 roku ZPP wizytuje oficjalnie szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Żołnierze uzyskują za-

pewnienie, że ich chwila powrotu do Polski jest bliska.

W pierwszych dniach listopada, po wizytacji dokonanej przez gen. Koenigo — dowódcę francuskich sił okupacyjnych w Niemczech, w czasie której złożył on podziękowanie za zaszczytne wypełnione zadania żołnierskie, jednostki żegnane przez liczną Polonię, która zadzierżgnęła serdeczne więzy z żołnierzami, opuściły terytorium niemieckie.

Wyjazd Zgrupowań do Ojczyzny stanowi ostateczne spełnienie misji powierzonej szeregowym i oficerom przez postępowy odłam wychodźstwa polskiego we Francji.

W KRAJU

11 listopada 1945 roku Zgrupowania stanęły w zwartych szeregach i z bronią w ręką na ziemi polskiej. Pierwszym miejscem postoju był Kraków. Miejscowy „Dziennik Polski” z 12 listopada 1945 roku tak odnotował to wydarzenie:

„Wczoraj rano przybyli do Krakowa pierwsze oddziały wojskowe Polaków z Francji w liczbie przeszło 1000 żołnierzy i oficerów... W ciągu najbliższych dni przybędzie do Krakowa następny oddział... W dniu dzisiejszym rodacy z zagranicy zwiedzą Wawel i zabytki miasta. We wtorek odbędzie się na Rynku Krakowskim uroczyste powitanie przez gminę miasta Krakowa i społeczeństwo. Po mszy w Kościele Mariackim nastąpi na Rynku przegląd oddziałów i powitanie, a uroczystości zakończy defilada oddziałów wojskowych z zagranicy przed grobem Nieznanego Żołnierza”.

Po uroczystościach związanych z krótkim pobytom w Krakowie 16 listopada ZPP opuściły Kraków i udały się w dalszą końcową podróż do Warszawy.

Historyczny powrót do zniszczonej Stolicy utrwalony został w specjalnym rozkazie Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego — Marszałka Zymierskiego: „Do oficerów i podoficerów, i żołnierzy oddziałów Wojska Polskiego powracających z Francji

Wracacie do Kraju w zwartym szeregu i w pełnym rynsztunku bojowym jako pierwszy oddział Wojska Polskiego z Zachodu. Wy, którzy walczyliście z Niemcami na ziemi francuskiej u boku armii waszych wielkich sojuszników. Przeszliście chlubną drogę bojową i szeroko rozslawiliście imię polskiego oręza...”

W imieniu Narodu Polskiego, w imieniu Odrodzonego Wojska Polskiego witam Was szczerym sercem i słowami gorącego uznania. Dobrze zasłużyliście się sprawie zwycięstwa i wyzwolenia narodów miłujących wolność. Wpisaliście jeszcze jedną chlubną kartę do rycerskich dzieł narodu”.

Podobnie jak w Krakowie, raz jeszcze nastąpiło uroczyste powitanie oddziałów przez przedstawicieli władz państwowych i ludność Warszawy. Uroczystości te stanowiły równocześnie ostatni akt w historii 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej.

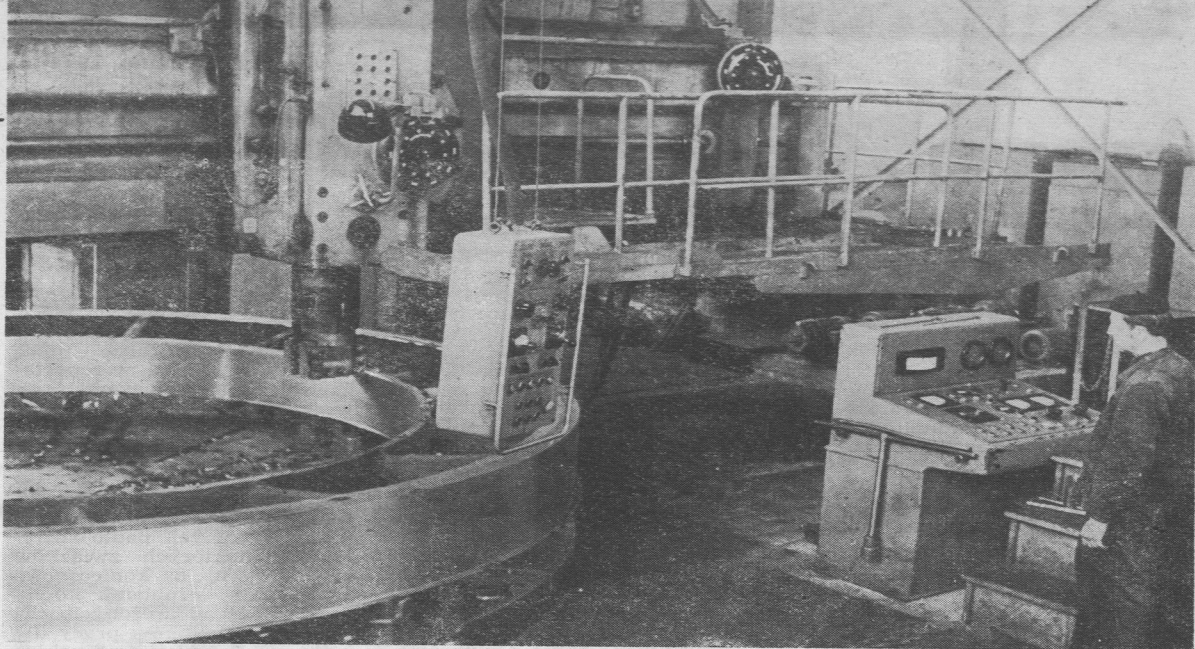
HENRYK KARCZEWSKI
b. oficer ZPP

PKO 23, rue Taitbout — PARIS
IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz zalicza wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa



Zautomatyzowana obróbka koła tocznego dla 1250-tonówki. Przy stole dyspozycyjnym — Klaudiusz Ciba



Tak wygląda montaż tylko jednej części prasy

POD CIĘŻAREM 2500 TON

POLSKA przeżywa obecnie złoty wiek swego górnictwa. Nie tylko ze względu na coraz bardziej wzrastające wydobycie węgla (ponad 140 mln ton w 1970 r.), ale przede wszystkim z powodu odkrycia i rozpoczęcia eksploatacji bogatych złóż rud metali kolorowych. Dynamicznie rozwija się więc w Kraju przemysł miedzi, aluminium, ołowiu i cynku. W rejonie Zawiercia i Olkusza powstał potężny kombinat ołowiano-cynkowy, w okolicy Konina — rejon aluminium, w regionie Legnicy i Głogowa górnictwo-hutniczy kombinat miedzi.

Przemysł metali kolorowych wymaga coraz lepszych maszyn i urządzeń. Dotąd Polska była uzależniona prawie całkowicie od importu. Powoli jednak również w zakresie maszyn dla przemysłu metali nieżelaznych, rozpoczęto produkcję dotąd importowanych maszyn i urządzeń. Czołowym producentem maszyn i urządzeń tego typu jest „Zamet” — Zakłady Mechaniczne Przemysłu Metali Nieżelaznych z Strzy-

bnicy, małym miasteczku w północno-zachodniej części województwa katowickiego, w pobliżu Tarnowskich Gór. Specjalnością „Zamet” są ciężkie prasy hydrauliczne, 1500 i 2500-tonowe, do wytłaczania prętów i profili z miedzi lub aluminium.

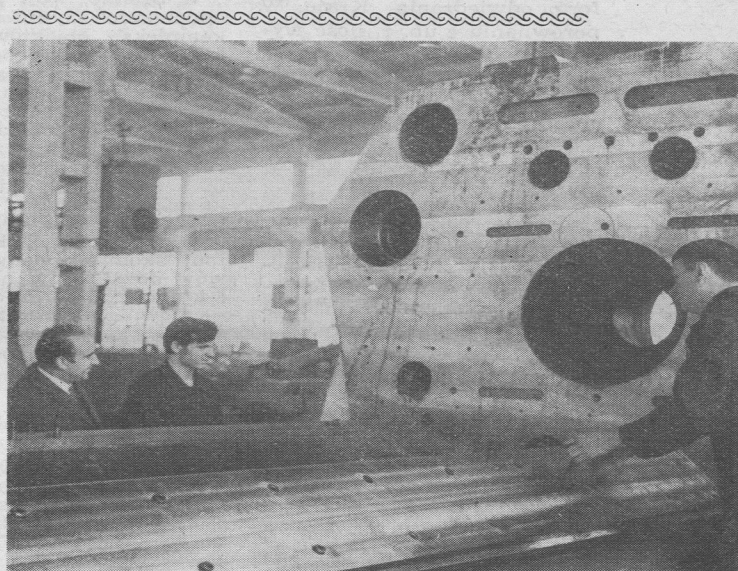
Niewiele krajów na świecie je produkuje. I nie są to tanie urządzenia. Koncern Lindemanna w NRF, czy Loevy'ego w Wielkiej Brytanii dostarczają je po 10 mln franków za sztukę.

„Zamet” posiada własne biuro projektowe, zatrudnia kadre wysokokwalifikowanych specjalistów. Gdy w 1964 r. Polska otrzymała oferty zachodniemieckie i angielskie na dostawy 1500 i 2500-tonowych pras, proponowano terminy dostaw po dwu lub trzech latach. „Zamech” wykonał prototyp 2500-tonowej prasy w ciągu 15 miesięcy. Termin skonstruowania następnej skrócono jeszcze o trzy miesiące. Przy takich kolosach trudno oczywiście

mówić o produkcji seryjnej. „Zamech” jednak, zachęcany powodzeniem i zapytaniami o możliwości dostaw eksportowych, zapowiada dalsze skrócenie cyklu produkcyjnego.

Jakość pras określa się wskaźnikami prędkości wyciskania, ciężarem urządzenia, wielkością urządzeń pomocniczych itd. Niemal we wszystkich wskaźnikach prasy ze Strzybnicy przewyższają prasy Lindemanna i Loevy'ego.

„Zamet” jest generalnym dostawcą urządzeń i maszyn dla hut aluminium w Skawinie i Koninie, hut miedzi w Głogowie i Legnicy, huty cynku w Miasteczku Śląskim, Kombinatu górnictwo-hutniczego i cynkowc-ołowianego w Zawierciu i Olkuszu, kopalni „Lubin” i „Polkowice” i kombinatu „Orzeł Biały”, a od 1967 r. jest także dostawcą kompletnych obiektów przemysłowych na eksport. Plany przewidują takie rozbudowanie „Zamet”, by podwoił produkcję.



Dyrektorska inspekcja montażu przedniego stojaka

Taką kompletną hutę tlenku cynku „Zamet” dostarczył włoskiemu importerowi AMMI

GIGANTY ZE STRZYBNICY



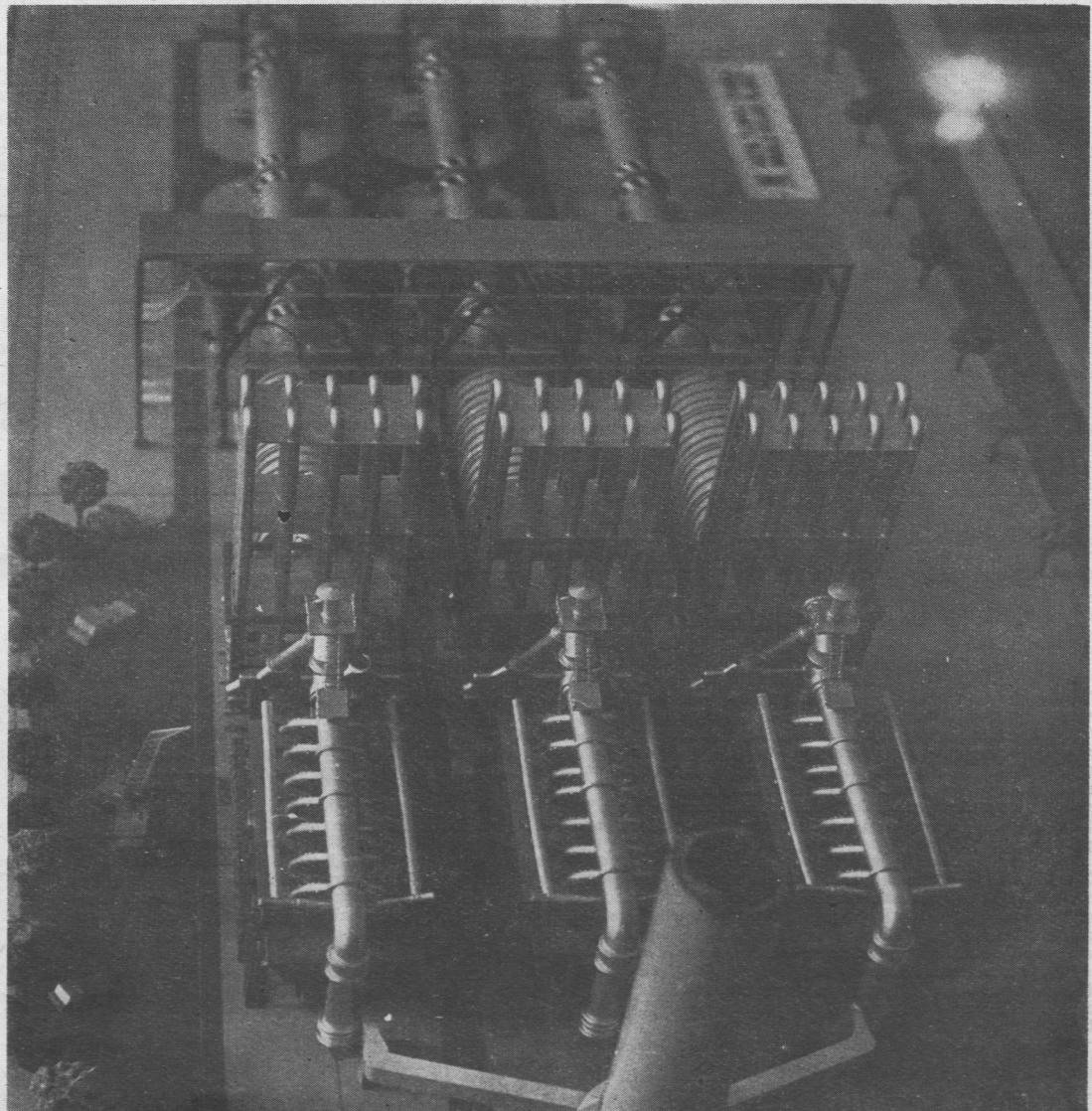
Wzzeń traserski, Henryk Zięba, czyści szczegół koła

La production du charbon augmente sans cesse. Sont en progrès les exploitations de métaux non-ferreux, de plomb, de zinc, d'aluminium.

L'outillage nécessaire à ces industries était presque entièrement importé. Aujourd'hui les ateliers „Zamet” se sont spécialisés dans la production des presses hydrauliques de 1.500 et 2.500 tonnes.

Aux offres d'achat de ces machines les firmes anglaises et allemandes ne pouvaient répondre favorablement qu'après un délai de 2-3 ans. „Zamet” réalisa un prototype en 15 mois.

Les presses hydrauliques de Strzybnica sont supérieures en certains points. Elles se distinguent par la sécurité dans le travail, une facilité de maniement et un grand degré d'automatisme.



● 160 tys. Polaków z zagranicy odwiedziło Kraj

Jak wynika z informacji Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, w ubiegłym roku odwiedziło Kraj ponad 160 tys. naszych Rodaków zamieszkałych na różnych kontynentach. W tej liczbie blisko 9 tys. członków środowisk polonijnych przybyło w grupach wycieczkowych, organizowanych przez różne stowarzyszenia i związki Polonii, księży oraz polonijne biura podróży. W ub. roku odwiedziły Polskę 162 grupy wycieczkowe; najwięcej — 79 przybyło z USA, 20 z Kanady, a 19 — z NRF. Warto podkreślić, że w ostatnich latach rośnie liczba uczestników zorganizowanych form odwiedzania Kraju. W porównaniu z ub. r. ilość wycieczek zwiększyła się o 48, obejmując o blisko 2 tys. więcej uczestników. Wzrost ten dotyczy zwłaszcza grup polonijnych z USA i Australii. Niezwykle charakterystycznym zjawiskiem jest stale i szybko rosnąca liczba młodzieży wśród polonijnych gości. Młodzież polonijna szczególnie żywo interesuje się życiem i dorobkiem Kraju, rozwojem techniki, kultury.

● Wawel najpopularniejszym muzeum w Kraju

Rekordy powodzenia wśród turystów bije nadal Muzeum Narodowe na Wawelu. Przez zamkowe sale przewinęło się w ub. roku 1.250 tys. zwiedzających. Drugie miejsce pod względem frekwencji turystów zajmuje Łańcut. Zamek łań-



● Wodowanie 1000-tonowej barki w Płocku

W stoczni rzecznej w Płocku zwodowano 1000-tonową barkę — ostatnią z serii dużych beznapedowych jednostek budowlanych dla żegluga gdańskiej i żegluga szczyńskiej. Barki o tak dużej ładowności — największe jed-

● Kompleks odlewni oddano do użytku w Śremie

W Śremie, woj. poznańskie oddano do użytku następny kompleks obiektów odlewni, która wytwarzać będzie tzw. odlewy średnie. Warto przypomnieć, że obecnie czynna jest już w Śremie odlewnia odlewów ciężkich, a w budowie znajduje się trzecia, która dostarczać będzie odlewy małe, do 100 kg wagi. Po zakończeniu budowy w 1972 r. fabryka w Śremie dostarczać będzie rocznie blisko 80 tys. ton skomplikowanych odlewów do silników okrętowych i kolejowych oraz obrabiarek — głównie dla zakładów „Cegielskiego”.

cucki odwiedziło 700 tys. osób. W Wieliczce, która znalazła się na trzecim miejscu gościło 650 tys. turystów. Zamek Malborski zwiedziło 400 tys. wycieczkowiczów, zaś Muzeum Narodowe w Warszawie tylko 250 tys. osób.

nostki rzeczne budowane w Kraju — przeznaczone są do przewozu ładunków masowych. Jednostki te mogą pływać po dolnej Wiśle i Odrze, zalewach szczyńskim i wiślanym, a w sprzyjających warunkach po Zatoce Gdańskiej. Zwodowana barka obsługiwać będzie — podobnie jak dwie poprzednie — kombinat w Policach, dowożąc surowce do wyrobu nawozów sztucznych oraz wywożąc gotowe nawozy. Stocznia płocka zbudowała już 7 barek 1000-tonowych.

● Sztuczny rozrusznik serca wszczepiono 19-letniej młodej matce

We Wrocławskiej I Klinice Ginekologicznej i Położnictwa Akademii Medycznej przeprowadzono pomyślnie pierwszą tego typu w Kraju niezwykle trudną operację tzw. cesarskiego cięcia u 19-letniej pacjentki z ciężką wadą serca, której uprzednio wszczepiono sztuczny rozrusznik serca. W momencie przewiezienia pacjentki do Zakładu Anestezjologii i Reanimacji AM tętno rodzącej wynosiło tylko 30 uderzeń na minutę. Aby ratować życie przyszłej matce i dziecka podjęto natychmiastowo decyzję o wszczęciu jej bateryjnego miniaturowego rozrusznika serca, gdyż bez tego niemożliwy byłby poród. Operacji dokonał zespół specjalistów pod kierunkiem prof. dr. Kazimierza Nowosada — kierownika I Kliniki Ginekologicznej i Położnictwa AM oraz doc. dr. Antoniego Arońskiego z Zakładu Anestezjo-

● Konsultacje z załogami robotniczymi nowość życia politycznego kraju

Już w swojej pierwszej wypowiedzi radiowo-telewizyjnej I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek zapowiedział, że w przyszłości najważniejsze decyzje socjalno-bytowe podejmowane będą w konsultacji z klasą robotniczą. Pierwszą taką sprawę przedyskutowano bardzo szybko ze 106 wybranymi załogami dużych fabryk. Chodziło o podział 7,4 miliarda złotych z rezerwy budżetowych państwa, które przeznaczono na podwyżkę płac najmniej zarabiających oraz rodzin wie- lodziennych. Edward Gierek zaznaczył, że decyzja musi zapadć bardzo szybko, aby spełnić zapowiedź załatwienia tej sprawy w ciągu kilku dni, według uchwały VII Plenum KC PZPR. Dlatego dyskusję przeprowadzono tylko z wybranymi załogami tworzącymi dość

dobrą reprezentację. W przyszłości takie dyskusje będą szersze, powszechniejsze, obejmujące całość zainteresowanych ludzi pracy.

Innowacja spotkała się z pełną aprobatą robotników. Wykazali oni także przed mikrofonami radia, w reportażach i przed kamerami telewizyjnymi, że problem zmian cen na artykuły żywnościowe odbił się szczególnie niekorzystnie na budżetach najmniej zarabiających. Tam też podwyżki zaproponowano najwyższe. Przy okazji wiele głosów krytycznych padło o działalności niektórych związków zawodowych, o konieczności rozwiązania problemu kobiet pracujących obciążonych rodziną — warunków pracy dla nich, roli i funkcji rad zakładowych, stosunków z dyrekcjami fabryk itd. Dyskusja jest więc zapowiedzią szerszego traktowania całości stosunków i łączności władzy z masami pracującymi.

Jak już powiedzieliśmy, najwyższe dodatki do płac otrzymali pracownicy najniższej zarabiającej. Podniesiono im płacę miesięczną za 8-godzinny dzień pracy o 20% — do 1000 złotych. Mniejsze podwyżki otrzymali pracownicy zarabiający do 2.000 zł miesięcznie. Podwyższono także dodatki rodzinne tym pracownikom, którzy mają dochody poniżej 1.000 zł na jednego członka rodziny. Podwyżka ta przy trzech dzieci wynosi ponad 150 zł. Innowacją w przeprowadzeniu tych zmian, jak i podwyżek emerytur i rent rodzinnych (to był także problem, który często podnosił robotnicy w czasie dyskusji) — był fakt, że zmiany wprowadzono wspólnie w tej sprawie uchwałą Rady Ministrów i Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych.

W przemówieniu noworocznym Edward Gierek powiedział, że podwyżki, o których mowa, obejmują kwotę 7,4 mld zł, bo na tyle skarb państwa dziś stać. Wyjście poza tę kwotę wywołałoby następstwa inflacyjne i dlatego nie można ich proponować. Warto zacytować także poniższy fragment tego przemówienia:

„Myśl polityczna, która przewodzi krajowi musi być zawsze konfrontowana z rzeczywistością, a każde poczynanie — z interesami ludzi pracy. Jest to konieczny warunek wzajemnego zaufania, jakie powinno istnieć pomiędzy władzą ludową a społeczeństwem. Wagę szczególną przywiązujemy do tego, aby polityka państwa była jasna i zrozumiała dla wszystkich, aby praktyka nie przystąpiła słowom, aby decyzje i czyny rodziły się w szczerzej, bezpośrednio w rozmowie z klasą robotniczą, z całym narodem.”

● Skrzypce Stradivariusa i Bencoziego w posiadaniu wiejskiego grajka na Lubelszczyźnie

Kustosz Muzeum Lubelskiego, mgr Janusz Optołowicz, podczas swej podróży służbowej po powiecie Janów Podlaski przed kilkoma dniami spotkał wiejskiego grajka. W czasie rozmowy z nim dowiedział się, że grajek ten ma w domu jakieś bardzo stare skrzypce, których nie używa. Stanowią one bowiem jego największy majątek. Na usilną prośbę kustosza wiejski muzykant pokazał mu swoje skrzypce. Metryczki wypisane wewnątrz instrumentów w języku łacińskim głosiły, że twórcą jednych z nich był w roku 1724 Stradivarius, a dru-

gich w roku 1700 — Bencoz. Na tych ostatnich wypisana była też nazwa miejscowości — Cremona. Mgr Optołowicz nie jest specjalistą od instrumentów smyczkowych. Odniósł się więc do oglądanych skrzypiec z pewną nieufnością. Jednak o odkryciu swym ma zamiar zawiadomić Muzeum Instrumentów w Poznaniu. Warto, by skrzypce wiejskiego grajka zbadali dokładnie wybitni rzeczoznawcy, gdyby okazało się, że są to oryginały Stradivariusa i Bencoziego, byłaby sensacją na skalę światową.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ O twórcach „Dzienników”
- ▲ Fenomen Zofia Nałkowska
- ▲ To nie Antyfeminizm

Ludzie w XX wieku żyją zbyt szybko, zbyt wiele dzieje się na świecie i wokół nich, by mieli czas i ochotę na spisywanie tego wszystkiego, metodycznie rok po roku, latami całymi. Dawniej było inaczej; jeszcze w dziewiętnastym, nie tak expressowym wieku. Wówczas przez dziesięciolecia spisywali swoje przeżycia i przemyślenia tacy ludzie, jak szwajcarski filozof Henri Amiel, którego „Journal intime” liczył 17 tysięcy stron, jak Francuzi: malarz Odilon Redon (1840—1916) czy wcześniejszy o stulecie niemal moralista Joseph Joubert; z bardziej nam współczesnych André Gide pisał dzienniki i zamieniał je na bieżąco w literaturę, co jest o tyle niebezpieczne, że dotyka ludzi żyjących, gniewających się, obrażających i protestujących, gdy ich odbicie literackie nie odpowiada ich własnym o sobie wyobrażeniom. Tak było z książką Gide'a: „Jeżeli nie umiera ziarno”, która wywołała burzę.

W świetle tego, co przypomniacie, pewnego rodzaju fenomenem jest polska pisarka Zofia Nałkowska, współczesna nam (żyła w latach 1884—1954), która rozpoczęła pisać swoje pamiętniki w roku 1899, a więc jako piętnastoletnia paniątka, a zakończyła je na trzy dni przed śmiercią! Nie znamy jeszcze całości tych „Dzienników”, obejmujących pół wieku życia pisarki, jednej z „wielkich dam” literatury polskiej XX wieku (obok Marii Dąbrowskiej, Poli Gojawiczyńskiej, Heleny Boguszewskiej), autorki głośnych powieści m. in.: „Romans Teresy Hennert”, „Niedobra miłość”, „Granicz” czy „Wezy żyć”. Znamy tylko fragment dzienników, dotyczący lat ostatniej wojny, którego wydanie pt. „Dziennik czasów wojny” stało się w Polsce wydarzeniem literackim w końcu roku 1970.

Dlaczego tak się stało, że zaczęto wydawać „Dzienniki” niejako „od środka”? Nałkowska powierzyła w testamentie decyzje w sprawie wydania „Dzienników” gronu przyjaciół, pisarzy: Wilhelmowi Machowi, Jerzemu Zawieskiemu i Tadeuszowi Brezie oraz Bogusławowi Kuczyńskiemu, przebywającemu za granicą; zdecydowano w pierwszym rzucie oddać hołd pamięci Pisarki „przez ofiarowanie jej ciałom i żywej chłonnej ciekawości odbiorców

tęgo tomu prozy dotąd nie znanej, a dzielącej z narodem jego doświadczenia najbardziej ważne i powszechnie — jak czytamy w nocie od wydawcy („Czytelnik”). Wydawca zapowiada jednocześnie wydanie całości Dzienników w kolejności chronologicznej w ciągu najbliższych lat. Niestety — wszyscy pisarze: Mach, Zawieski i Breza, którym Nałkowska zleciła decyzje wydawnicze w sprawie „Dzienników” nie doczekali wydania tego tomu, zmarli w ostatnich latach.

Wydanie „Dzienników czasu wojny”, jak można było się spodziewać, spowodowało już w pierwszym okresie szereg reperkusji literackich. Musiało tak być, ponieważ jest to znakomita proza, z czym zgadzają się wszyscy, a poza tym lata, o których pisze autorka, są wciąż żywe w odczuciu społeczeństwa, a i ludzie, o których pisze, są wśród nas.

Czytaliśmy z żoną „Dzienniki”, oboje z dużym zainteresowaniem, ale z różnymi, odmiennymi uczuciami. Podczas dyskusji na ten temat żona powiada do mnie: „Bo tobie brak zrozumienia dla kobiecości; to, co specyficznie kobiece, jest dla ciebie niższe, jesteś w gruncie rzeczy antyfeministą”. To w odpowiedzi na mój zarzut, że w „Dzienniku” (zwłaszcza dotyczącym pierwszych lat okupacji, niezrozumiałe dla mnie było, że Autorka przeżywa tylko niemal sprawy związane z nią samą lub z jej najbliższym kregiem, a brak jest odbicia (nie opisu, nie o to chodzi) ogromnych i straszliwych przeżyć społeczeństwa okupowanego kraju. Nie sądzę, by to było tylko rezultatem ostrożności, obawy, że dzienniki wpadną w niepoważne ręce. Nie sądzę, abym był „antyfeministą”, natomiast wydaje mi się co innego; moja żona w czasie okupacji była dzieckiem, z przeżyć w podtatrzańskiej uści nie pozostało w jej pamięci nic, co wiązałoby się w latach z przeżyciami dorosłego społeczeństwa, zwłaszcza miast. Mnie zaś okupacja nie zaoszczędziła nic z jej najstraszniejszych przeżyć. Dlatego doceniając wartość i piękno również takich „Dzienników”, jak Nałkowskie, odczuwam przy ich czytaniu wyraźny niedosyt, by nie powiedzieć czegoś więcej.

MARIAN

PASJA MALARSKA Rajmunda Juśkowiaka

— Upodobanie do malarstwa objawiło się u mnie bardzo wcześnie. Pierwsze pudełko kredek sprezentowano mi, kiedy byłem trzy- lub czteroletnim brzdącem. Od tamtej pory upłynęło wiele wody — mam w tej chwili czterdzieści dwa lata — ale, jak widzicie, miłość sztuki wcale, a wcale mi nie wywietrzała. Mimo iż wykonuję dosyć trudny i wyczerpujący zawód — jestem górnikiem — każdego dnia staram się spędzić przynajmniej kilka chwil przy sztaludze. Tyle, że dzisiaj maluję inaczej niż dawniej i że mam inne niż za młodu podejście do malarstwa. Dawniej malarstwo było dla mnie li tylko rozrywką, zabawą. Dzisiaj natomiast stanowi ono nieodłączną część mojego życia duchowego, dzisiaj pasja malowania wszczepiona jest w moje jestestwo, ja i ta pasja to jedno. Maluję, bo w czynności wodzenia pędzlem po płótnie znajduję upust. Maluję, bo czuję potrzebę podzielenia się z innymi ludźmi zachwytem, w jaki sprawia mi widok morza, kwiatów, ogrodu, itd. Maluję, bo nakazuje mi malować głos wewnętrzny. To wszystko jest może niezbyt jasne, ale bo też tego nie można wyrazić słowami. Pasja malowania to jest coś równie prostego i zarazem równie niedocieczonego jak miłość.

Rozmówcą naszym jest jeden z najzdolniejszych malarzy w północnej Francji — p. **Rajmund Juśkowiak** z Bully-les-Mines (Pas-de-Calais).

— W arka malarzkiej techniki wtajemniczył mnie w rodzinnym moim Liévin jeden z tamtejszych nauczycieli, p. Florent — ciągnie dalej p. Juśkowiak. — Dużo zawdzięczam także organizacji „Sport et Jeunesse”. Organizacja ta urządza każdego roku dwutygodniowy kurs dla takich jak ja artystów-amatorów. Ja byłem na tych kursach cztery razy. Odniosłem z nich rzetelny pożytek. Zapoznałem się na nich przede wszystkim z historią sztuki.

...Uprawiam malarstwo figuratywne, moje obrazy — których tematyka jest bardzo różnorodna — utrzymane są w stylu realistycznym, ale to nie znaczy, że jestem wrogiem abstrakcjonizmu. Uważam, że także i od abstrakcjonistów można się wiele nauczyć. Ale najchętniej obcuję z dziełem genialnego siedemnastowiecznego malarza halenderskiego Rembrandta i z obrazami dwóch wielkich Flamandów — Fransa Halsa i Rubensa. Wysoko cenię także Cézanne'a, a z malarzy dwudziestowiecznych na pierwszym miejscu stawiam Picassa, którego twórczość znakomicie moim zdaniem odzwierciedla ducha naszej trudnej epoki. A co się tyczy malarstwa polskiego, to najbardziej trafiają mi do gustu monumentalne historyczne płótna Matejki (sam też lubię malować obrazy wielkiego formatu), oraz obrazy Juliusza Kossaka.

...Czy wystawiam swoje prace? Oczywiście. Należę do „Niezależnych Arty-



Mimo iż wykonywany przezeń zawód jest bardzo trudny i wyczerpujący, Rajmund Juśkowiak każdego dnia spędza po pracy kilka przynajmniej chwil przy sztaludze. Na zdjęciu widzimy go w trakcie pracy nad najnowszym obrazem zatytułowanym „Skąły”

Bien que Raymond Juśkowiak exerce un métier particulièrement rude, il ne se passe pas de jour qu'il ne consacre au moins dix minutes à la peinture. Sur notre photo, nous le voyons en train de travailler à un tableau qu'il a intitulé „Les Rochers”.

stów Lens i okolicy” („Artistes Indépendants de Lens et environs”), i uczestniczę w ekspozycjach urządzanych przez to stowarzyszenie. W r. 1969 na dorocznym salonie „Niezależnych” zaprezentowałem m. in. płótno zatytułowane „W ogrodzie”. Za płótno to otrzymałem wtedy nagrodę dyrekcji kopalń naszego północnego zagłębia węglowego. Od wielu już lat biorę także udział w „Salonach Górników”, to znaczy wystawach, na które składają się obrazy, gwasze, rzeźby i fotografie będące dziełem górników i innych pracowników naszych tutejszych kopalń. Na salonie z 1964 r. przyznano mi pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa. Wystawiam także w miastach leżących poza obrębem zagłębia: w Saint-Pol, Hesdin, Le Touquet. A w tym roku wezmę chyba udział w wystawie, jaką nasz Związek planuje zorganizować w Niemieckiej Republice Federalnej. My, widzicie („my” to znaczy artyści-amatorzy), zrzeszeni jesteśmy w Związku Malarzy. Po francusku nazywa się ta nasza organizacja „Fédération de Peinture”. W tej chwili wcale pokażna liczba ludzi para się na Nordzie malarstwem lub innymi sztukami plastycznymi. W wielu miastach i miasteczkach górniczych istnieje zgrupowania artystów-amatorów. Mam takie kółka i w naszej okolicy — tutaj w Bully-les-Mines, a także i w Noeux i Lens. Zbieramy się raz w tygodniu i staramy się przekazać doświadczenie i wiedzę, jaką dysponujemy, młodym. Sporo jest wśród nas ludzi pochodzenia polskiego. Niektórzy z tych samorodnych artystów pochodzenia polskiego — taki na przykład malarz jak Józef Waliczek z Calonne-Liévin albo rzeźbiarz Marian Kwasiogroch — obdarzeni są naprawdę niepospolitym talentem...

„La peinture,
c'est comme
l'amour...”

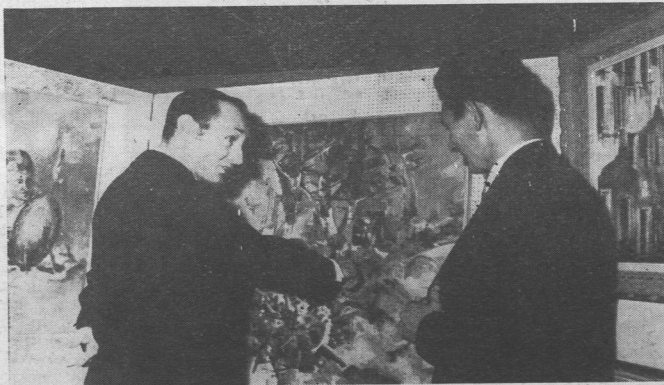
„L'art a ses impuissants et ses impo-
steurs — moins nombreux pourtant
que ceux de l'amour. On confond sa
nature avec le plaisir qu'il peut ap-
porter; mais, comme l'amour, il est
passion, non plaisir: il implique une rup-
ture des valeurs du monde au bénéfice
d'une seule, obsédante et invulnérable”
— écrit André Malraux dans „Les Voix
du Silence”. Lorsque nous avons de-
mandé à M. Raymond Juśkowiak pour-
quoi il pratique la peinture, il nous a
répondu à peu près de la même fa-
çon. „On n'explique pas une vocation,
on la constate — a-t-il dit. — La pein-
ture, c'est comme l'amour...”

Raymond Juśkowiak né il y a quarante-
deux ans à Liévin. Il habite Bully-les-Mi-
nes (Pas-de-Calais), et travaille comme mi-
neur de fond à la fosse 13 de Noeux-les-
Mines. D'aussi loin qu'il s'en souvienne, il
s'est toujours passionné pour le pinceau.
Bien qu'il exerce un métier particulière-
ment rude, il ne se passe pas de jour où il
ne consacre au moins dix minutes à la
peinture. Ses toiles sont figuratives, mais
il n'est pas ennemi de l'art abstrait pour
autant. Il ne rejette de l'art aucune école,
car il estime qu'elles lui ont toutes appris
quelque chose. Il professe une grande ad-
miration pour Rembrandt ainsi que pour
Rubens et Frans Hals, mais il aime aussi
Cézanne („il a réinventé la peinture” —
dit-il), et Picasso, dont l'oeuvre exprime
selon lui les goûts et les besoins intérieurs
de notre époque. En ce qui concerne l'art
polonais, il goûte vivement les immenses
compositions du grand peintre d'histoire
Jan Matejko (1838—1893) et les tableaux de
Juliusz Kossak (1824—1899), qui traita sur-
tout le cheval et son cavalier.

— J'ai été initié aux arcanes de la
technique picturale par un professeur
de Liévin, M. Florent — nous a-t-il
expliqué. — Je dois aussi beaucoup à
l'organisation „Sport et Jeunesse”.
„Sport et Jeunesse” organise chaque
année des stages artistiques. Ces sta-
ges durent quinze jours. Pour ma part,
j'en ai fait quatre. Ils m'ont été très
profitables.

...Je fais partie des „Artistes Indépen-
dants” de Lens et prends part aux expo-
sitions organisées par cette association.
J'expose également mes toiles dans d'au-
tres villes: à Saint-Pol, à Hesdin, au Tou-
quet, etc., et, naturellement, je participe
aux Salons du Mineur. J'ai même obtenu
le premier prix de peinture au Salon de
1964. Je suis aussi en contact avec les pein-
tres de Bully et des localités environnan-
tes. Nous nous réunissons une fois par se-
maine et nous tâchons d'inculquer notre
savoir aux jeunes. En ce moment, nombre
de personnes s'adonnent à la peinture ou à
d'autres arts plastiques dans notre bassin
minier, et parmi ces artistes amateurs, il
y a beaucoup de gens d'origine polonaise...

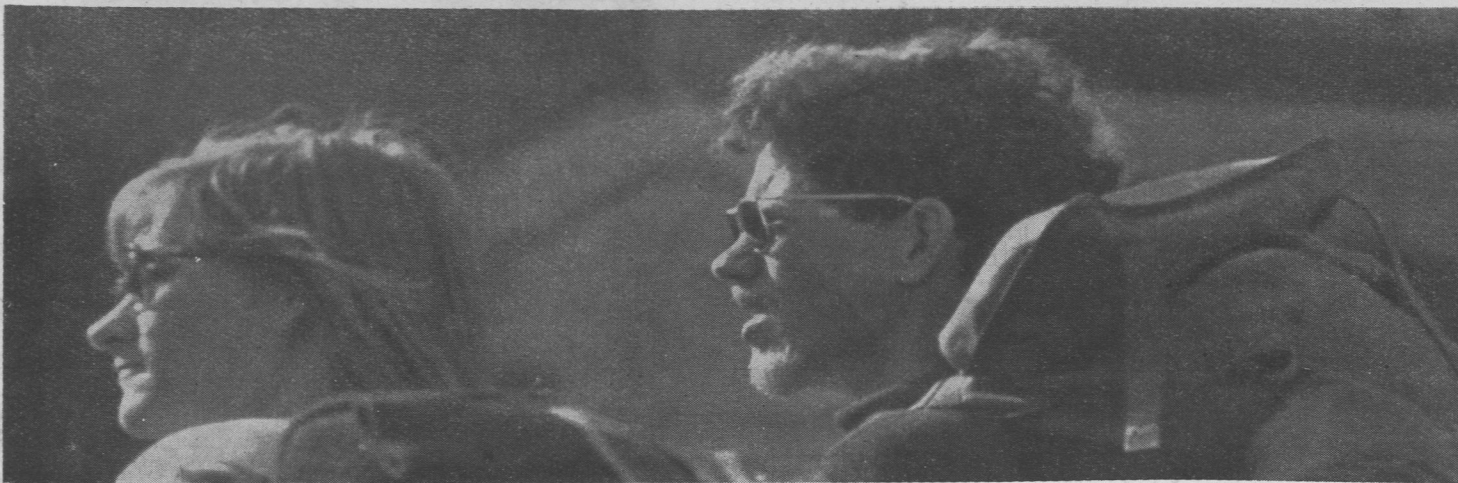
...Le secret de peindre? C'est de tra-
vailler. Il faut travailler — tous les
jours si c'est possible. Il faut se garder
d'être satisfait de ce que l'on fait,
exiger beaucoup de soi-même. Et bien
que l'on sache qu'on n'y atteindra ja-
mais, il faut chercher sans relâche à
atteindre à la perfection.



Rajmund Juśkowiak (z lewej) przed swoim obrazem zatytułowa-
nym „W ogrodzie”. Za płótno to otrzymał artysta w r. 1969 na
wystawie zorganizowanej przez stowarzyszenie „Artistes Indépen-
dants de Lens et environs” nagrodę dyrekcji kopalń północnego
zagłębia węglowego.
Raymond Juśkowiak devant sa toile intitulée „Au jardin”.
C'est pour cette oeuvre remarquable que M. Juśkowiak obtint
au Salon des „Artistes Indépendants de Lens et environs” de
1969 le prix des Houillères.

◀ Rajmund Juśkowiak — Portret żony artysty (Portrait de la femme
de l'artiste).





Wyruszają przed siebie, w życie. Czy na pogodną wycieczkę? Jaki bagaż dźwiga ze sobą pokolenie dwudziestolatków?

Co nas obie czeka? Ukończymy studia, a później...?



W ROKU 2000 BĘDĄ MIELI 50 LAT



Z rówieśnikami najłatwiej się porozumieć.

JAKI świat dla nich powstaje? Dobry czy zły? Zatruty spalinami, napięty wewnętrznymi konfliktami, przesycony wzywaniami przemysłowej chemii, przeludniony i gęsty, jak mrowisko — czy mądry, roztropny, umiarkowany w działaniu — a szczęśliwy w tym, co najbardziej ludzkie?

Trzeba być optymistą! Świat będzie dobry, bo będzie mądry. Mądrości zwykle towarzyszy rozważa, a to właśnie jest to, dobro poszukiwane przez świat. Dlatego wierzymy, że świat nadal będzie zielony, tam, gdzie rosną lasy, kwitną łąki, ciągną się winnice; że niebo nad morzem będzie błękitne i mewy będą latały nad brzeżem za statkami, z których nie będzie ciekł brudny mazut. Rzeki znów zapełnią się rybami, bo prawnicy i chemicy wymyślą sposoby, by woda była czysta i było jej dużo.

Nie chce nam się wierzyć fantazjom amerykańskiego urbanisty, Richarda Buckminster Fullera, który zapowiada na rok 2000 miasta klimatyzowane, nakryte kopułami — powiedzmy z plexiglasu — aby je uniezależnić od przyrody. Trudno także uwierzyć, że miasta będą jak góry lodowe pływające w formie piramid po oceanach (!!) albo — co jeszcze dziwniejsze — jak ogromne chmury, unoszące się nad powierzchnią ziemi; będą bowiem latającymi mia-

stami-balonami, bo na Ziemi będzie za mało miejsca.

Podobno mr Fuller jest realista, którego mimo 75 lat życia, jak widać nie opuszcza fantazja. Paradoksalnie, że wiele jego dawniejszych fantazji o wielopoziomych ulicach, autostradach, podziemnych miastach itd. — sprawdziło się. Była to jednak fantazja poety-urbanisty z lat młodych. Czy intuicja zawiedzie go, gdy jest już w podeszłym wieku?

Wydaje się nam, że pokolenie, które w Polsce wzrasta, nie będzie musiało ani pływać po oceanach w kanciastych brytach, ani błądzić wysoko nad ziemią w „miastach-chmurach”, ani rozpinąć nad głowami przezroczystej kopuły. Wierzymy, że młodzi, gdy dorosną, uporają się z wieloma problemami, które dziś dokuczają ludzkości. Może nadejdzie chwila początku ery nie tylko wewnętrznej jedności społeczeństw-narodów, lecz także jedności mieszkańców wielkich kontynentów, jak mawiają dziś wielcy mężowie stanu? Może właśnie szukanie wspólnych rozwiązań, jedności celów, interesów, bezpieczeństwa — a więc pokoju od zewnątrz i od wewnątrz umożliwi pokonanie trudności, które człowiek ma z przyrodą i z samym sobą?

Pokolenie rodziców dzisiejszych dwudziestolatków będzie wtedy miało około 80 lat. Część z nich doczeka więc roku dwutysięcznego; wielu — być może będzie jeszcze bar-



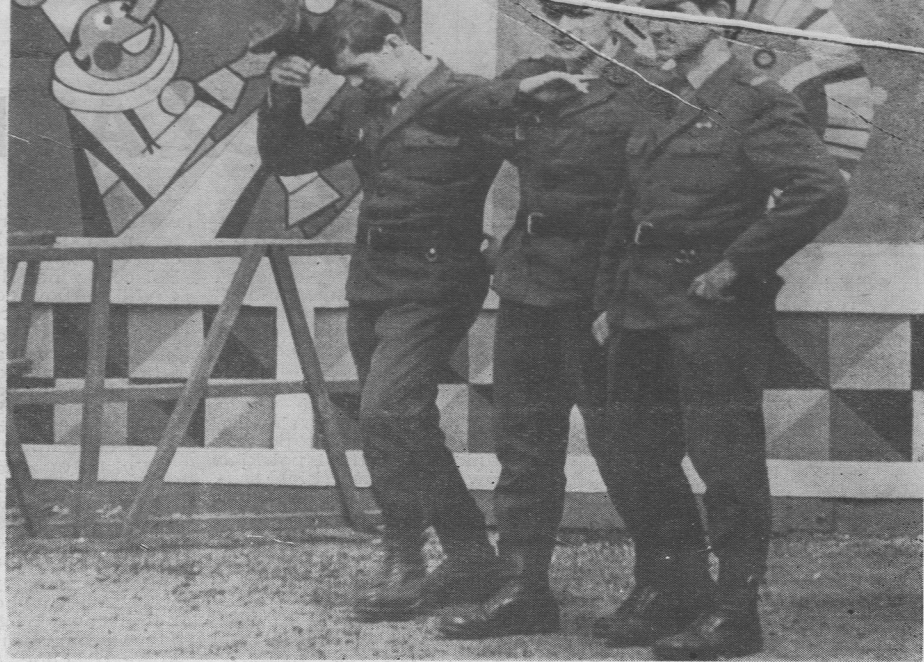
rozumieć. Budowanie nowego świata zaczniemy za kilka lat

dzo aktywna. Niemala ilość europejskich polityków utrzymywała się u steru spraw państwowych w jeszcze bardziej sędziwych latach. Przypuszczać więc trzeba, że ci, którzy będą mieć 50 lat w roku 2000, znajdą sposoby, by swoich rodziców utrzymać w dobrej kondycji — żeby byli „fit”, jak mawiają Amerykanie. Wtedy zasmakują świata, który na pewno będzie lepszy i sprawiedliwszy.

Grzechem współczesności jest egotyzm pojedynczego człowieka i grup, które on tworzy. Niepokojący jest egotyzm żądań i porzucanie sojstwa między ludźmi. Świat lidarności nie byłby szczęśliwy dla roku 2000 r. h, jeśli będą jeszcze na naszym świecie ludzie głodni, jeśli będą nędzarze — a równocześnie miliardery. Z trzech haseł rewolucji trzeba by położyć teraz akcent na „Fraternité” i „Egalité”.

Nigdy bardziej nie nabrały one takiej aktualności, jak dziś — w epoce rozwiniętej nauki i techniki. Świat za 30 lat może być szczęśliwy pod warunkiem, że się zjednoczy. Przyszłość leży nie w miastach balonach, ale w rozsądku wzajemnego współżycia.

Foto: D. ZATOŃSKI (5)
WŁ. OCHNIO (2)



Zdejmujemy mundury, pójdziemy do cywila, założymy rodziny: koniec kawalerki

AVEC ses 75 ans, l'Américain R. B. Fuller annonce l'avènement sous forme de villes-ballons, de villes flottantes etc... C'est tout de même là beaucoup de fantaisie, même pour l'homme qui prédit les voies de circulation à plusieurs niveaux. Mais quelle sera la vie de ceux qui ont vingt ans aujourd'hui, quel aspect prendra-t-elle en l'an 2000? Le monde continuera-t-il à s'empoisonner? Soyons optimistes. Laissons à la génération montante le soin de venir à bout de tous les facteurs négatifs de la civilisation contre lesquels la sonnette d'alarme a été tirée. Rêvons que les forêts resteront vertes, les mers propres, les rivières grouillantes de poissons, les villes libérées de l'air vicié. Espérons que la science saura trouver les moyens de sauver la nature.

En Pologne, la génération montante aura à combattre les problèmes qui aujourd'hui inquiètent le monde. Elle montrera peut-être de la sagesse, cherchera à sauvegarder la paix à l'intérieur et à l'extérieur, saura trouver avec les autres nations une réponse aux problèmes actuels. Les jeunes de l'an 2000 sauront peut-être créer un monde plus juste, un monde où, plus que jamais les mots „Fraternité et Egalité” prendront tout leur sens, car seule leur application pourra jeter les bases d'un monde meilleur, c'est en eux que repose l'avenir du monde, et non dans les villes-ballons.



Może oni, młodszy będą bardziej szczęśliwi?

Będziecie lepsi niż my! Nie róbcie głupstw!



I lew się zaduma nad studenckim losem.



DOBRY POCZĄTEK

Dalszy ciąg ze str. 3

ria Polski, jej tradycje i zwyczaj, rozwój kultury (literatura, muzyka, plastyka), oświata, przemysł etc. etc.

Wiedza teoretyczna, nabyta na wykładach będzie następnie pogłębianą „wizualnie”, podróżami na historyczne miejsca, w ośrodki stanowiące samo w sobie „wykład” praktyczny, pozwalający nacznie przekonać się o faktach i wydarzeniach historycznych — względnie zachodzących przemianach i obecnym rozwoju Polski.

Tak też było na pierwszym kursie. Około trzy czwarte czasu na kursie „Wiedzy o Polsce” poświęcono wykładom, jedną czwartą przeznaczono na podróże i poznanie kraju.

Wśród uczestników pierwszego kursu w Krakowie była dziewiętnastoletnia Krystyna Błażyjewicz. Mieszka ona stale w Chicago, ale urodziła się w 1951 r. w Buenos Aires w Argentynie. Maria Bojarczyk z East Aurora urodziła się w 1950 r. w Bilbao, Hiszpania. Barbara z Buffalo — w Edynburgu w Szkocji. Gloria Luksik z Nowego Jorku — w Zambii w Afryce, a Maria Dębiak — jeszcze w Polsce, skąd do Stanów pojechała jako niemowlę. Jak z tego widać bardzo różna jest, jeśli chodzi o miejsce swego urodzenia, Polonia amerykańska. Oczywiście trzon jej stanowi drugie i trzecie pokolenie urodzone w USA.

Najczęściej wygłaszanym słowem w rozmowie ze słuchaczkami i słuchaczami krakowskiego kursu, gdy pytałem o wrażenia z Polski i z Uniwersytetu, było określenie: „wspaniały”, „wspaniała” lub „wspaniale”. Za wspaniałą uznali uczestnicy samą myśl i inicjatywę zorganizowania kursu, jego realizację i przebieg, program i formę wykładów, wspaniałe były podróże po Polsce, słowem wspaniali nazywali polskie koleżanki-studentki i polskich kolegów — krakowskich studentów...

Ciekawe, że grono profesorskie, które prowadziło wykłady, też skorzystało z tego słowa w odniesieniu do zamorskich gości: *To wspaniała młodzież!*

Grono było dość liczne, dużo było wśród nich sław profesorskich, jak dr Przemysław Mroczkowski, dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej na UJ; prof. dr Batowski, wybitny historyk — profesorowie Czarkowski, Rieger, Ulewicz i inni. Kierownikiem naukowym był docent dr habilitowany Aleksander Szulc. Nie brakło też w pomocy dla zamorskich studentów polskiego pochodzenia, mgr Franciszka Palowskiego — kierownika działu współpracy UJ z zagranicą.

Kurs nie był łatwy, wykłady odbywały się 6 razy w tygodniu po 5 godzin dziennie. Kursiści mieszkali w Domach Studenckich przy ul. Piastowskiej w 2-osobowych pokojach. Dwieście metrów dalej znajduje się znany hotel „Cracovia”, w którego cukierni — zjeść można najlepsze w Polsce — jak twierdzą znaw-

cy — „napoleonki”. Wystarczyło przejść przez ulicę. To też pokusie ulegano bardzo często („najwspanialsze w Polsce są napoleonki z „Cracovii” — powiedziała mi Jean Holland z Wisconsin).

Zanim rozpoczęły się wykłady cała grupa została przyjęta przez rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Mieczysława Klimaszewskiego. Odbyło się też spotkanie z władzami miasta Krakowa.

Wykłady zaczynały się o godzinie 9, a kończyły o 14-ej. Utworzono trzy grupy. Całe przedpołudnie zajęte więc mieli nie tylko słuchacze i słuchaczki, a także lektorzy. Popołudnia bynajmniej nie były wolne. Obowiązki w popołudniowych godzinach były jednak bardziej typu rozrywkowego, choć pod płaszczykiem rozrywki odbywał się dalszy ciąg nauki. Dwa razy w tygodniu wszyscy uczestnicy oglądali polskie filmy. *Maciej Siekierski* z Redwood City w Kalifornii zachwycony był „Krzyżakami”, *Dianie Monkowskiej* z Wellington najbardziej podobała się „Lalka”, a *Krystynie Marchewce* z Bloomington — „Pan Wołodyjowski”.

Jeśli nie było kina — kolejne grupy odwiedzały pod fachowym kierownictwem Kościół Mariacki, gdzie szczegółowo mówiono o Wicie Stwoszu i jego ołtarzu, innym razem Wawel, to znów kościół Franciszkanów z witrażem Stanisława Wyspańskiego, Sukiennice, Kopiec Kościuszki, Kopiec Wandy i inne obiekty zabytkowo-historyczne.

Jeśli nie było zwiedzania — odbywały się spotkania. Z artystami, działaczami młodzieżowymi, sportowcami, inżynierami i technikami.

Były oczywiście osobne wieczorki do muzeów, do Tyńca lub Ojcowa, a gdy pogoda specjalnie dopisywała — popołudnie spędzano na basenie kąpielowym. Tych kąpielowych dni, niestety, nie było za dużo. Przeszkodziły lipcowe deszcze i pamiętna „powódź”. Ona też przesunęła na ostatnie dni pobytu wielkie przyjęcie — spływ Dunajcem na tratwie.

Wieczory spędzano albo na koncertach, albo na przedstawieniach operowych, albo w Teatrze im. Słowackiego. Dla Zmurowskiego z East Detroit spływ Dunajcem był największym przeżyciem, a dla Michała Królewskiego z Detroit — teatr. Nic dziwnego, Michał Królewski jest w Detroit kierownikiem istniejącego tam Studenckiego Teatru Polsko-Amerykańskiego. Oczywiście w przerwach przedstawienia poszedł za kulisami, by porozmawiać na tematy fachowe.

Z Krakowa niedaleko do Zakopanego. Spędzono tam jeden z weekendów, oczywiście zahaczając o Halę Gąsienicową, czyli o Tatry. Były też wyjazdy do Limanowa i Nowego Sącza, do Rzeszowa, Szczawnicy a także do Łańcuta.

A na zakończenie pobytu w Polsce i na kursie — rajd przez Katowice, Opole i Wrocław do Warszawy, gdzie na lotnisku Okęcie nastąpiło pożegnanie z Polską.

Rozmawialiśmy przed odlotem z *Franciszkiem Leśniakiem* z Pittsburga. Zwierzył się, że bezpośrednią zachętą do przyjazdu do Polski była...

książka „Poles on Sea's”, tłumaczona z polskiego na język angielski. Franciszek Leśniak chętnie i szybko czyta. Po 60—80 kartek na godzinę. Książkę o Polakach na morzach musiał czytać, jak mówi, w zwolnionym tempie. Taką bowiem w niej angielszczyzną. Czytał tylko po 6—8 kartek na godzinę. I wtedy powiedział sobie: „Będę tłumaczył polskie książki na angielski, ale najpierw muszę poznać ojczyznę moich rodziców i więcej dowiedzieć się o niej”.

Podobny cel przyświecał *Krystynie Gemski* z Garfield. Nie miała wprawdzie trudności z żadną książką, ale uważa, że trzeba dzieciom Polonii Amerykańskiej dać do czytania... bajki polskie. Będzie nauczycielką, będzie dzieciom opowiadała ojczystym językiem swych dziadków. Ten kurs „Wiedzy o Polsce” urządzono, śmieje się, jakby specjalnie dla mnie. Poznałam kraj i zabrałam ze sobą całą kolekcję polskich bajek”.

Dziewiętnastoletni *Franciszek Kozłowski* z Polonii Kanadyjskiej doprowadził, jak nam powiedział na lotnisku, tkwiący dotąd w nim obraz Polski do rzeczywistości. Wiedza nabyta na kursie i osobiste konfrontacje pozwoliły mu poczynić odpowiednią korektę. Na skutek opowiadań różnych ludzi widział tę Polskę dotąd jakby w skrzywionym zwierciadle. Ogromnie jest zadowolony z pobytu na kursie. Nie wiedziałem, że Polska jest tak wspaniała!

Niczego chyba po tych słowach nie trzeba dodać na temat, czy kurs spełnił swoje zadanie i czy celowe są dalsze.

JAN RAKOCZY

Dzień jak co dzień

LEŻĘ zakutany po brodę w pierzynę i po raz już trzeci z rzędu bezskutecznie usiłuję przerznąć przez początek pierwszego rozdziału „Potopu”. Dzieło to czytałem już parokrotnie, i jego lektura zawsze szła mi jak po masle, zdania same, to znaczy bez żadnego wysiłku z mojej strony kołysały w takt i pieściły moją wyobraźnię, same unosiły mnie z naszego górniczego Nordu we wskrzeszony wspaniałym sienkiewiczowskim słowem polski siedemnasty wiek. Dzisiaj natomiast czytanie idzie mi jak z kamienia.

„Styczeń był mroźny, ale suchy; zima tęga przykryta żmudną świątą grubym na tókieć, białym kożuchem; lasy gięły się i tamaty pod obfitą okiścią, śnieg ośniewał oczy w dzień przy słońcu, a nocą przy księżycu migotały jakoby iskry nikiące po stęzatej od mrozu powierzchni, zwierz zbliżał się do mieszkań ludzkich, a ubogie, szare ptactwo stukato dziobami do szyb szadzią i śnieżnymi kwiatami okrutych”. To jest, jak może pamiętacie, drugie zdanie pierwszego rozdziału „Potopu”. Otóż ja dzisiaj żadną miarą nie potrafię wywikłać się z tego zdania. A przecież nie zawiera ono żadnych zawiłości. Wprost przeciwnie: jasne jest jak słońce i proste jak drut. Ale ja dzisiaj odnoszę wrażenie, że za tym zdaniem wznosi się coś na kształt chińskiego muru. Czuję się tak, jakby myśl moja ugrzęzła po brzuch w zaspach opisywanego przez Sienkiewicza siedemnastowiecznego żmudkiego śniegu. Paskudnie. Niewesoło. Beznadziejnie. Życie jest do kitu. Jak to miał przed blisko trzema tysiącami lat napisać Salomon, „marność nad marnościami, i wszystko marność”. Żeby nie to, że ja strasznie lubię pierogi z kapustą i że na bezludnych wyspach przeważnie nie ma ani pierogów, ani kapusty, to z miejsca stałbym się pustelnikiem i osiadłbym na bezludnej wyspie. Raz gdzieś czytałem, że jeden misjonarz nawrócił na jakiejś bezludnej wyspie nieprzebrane mrowie pogan. Może i mnie udałoby się czegoś takiego dokazać. A może któregoś dnia morze wyrzuciłoby na brzeg tej mojej bezludnej wyspy jakąś tegawą wdowę z ładną rentą? Czasem nie myślę sobie, że piszę tak dlatego, że nachodzą mnie sny lubieżne i dręczą nieskomorne obrazy, i nie mówicie, że w starym piecu diabeł pali. Ja bym ani na tą wdowę nie spojrział. Nawet gdyby za całą odzież miała tylko aksamitną gładkość własnej skóry. „Kobieto! puchu marny! — rzekłbym do niej. — Zakryj natychmiast swoje śmieszne miejsce, albowiem widok jego niemiły jest pustelniczemu oczom moim!”

Tak jest. To znaczy jest tak, jak powiada Salomon. Marność nad marnościami, i dlatego podobnie jak Salomonowi, żywoć mi o mierzi; „bo mi się nie podoba żadna rzecz, która się dzieje pod słońcem; albowiem wszystkie są marnością i utrapieniem ducha”.

He? Co Wy mówicie? Ze skoro popadłem w taki grobowy nastrój, to może dobrze byłoby, abym coś-

kolwiek lyknał? Ani mi się śni. Za nic w świecie. Czyż nie rozumiecie, że o tę całą posepność i zgorzkniałość przyparowało mnie właśnie wińsko i wódzysko? W głowie tak mi szumi, jakby rosły w niej jodły na gór szczycie i szumiały sobie w dal. Wątroba mi doskwiera. Boli mnie żołądek. A poza tym wydaje mi się, że głowa mi spuchła, że stała się tak wielka, że zaczyna się przed wieżą ratuszową w Béthune a kończy na placu dworcowym w Lens, gdzieś koło biura podróży pana Gralli. Co? Pytacie, gdzie w takim razie mam przedziałek? Chyba gdzieś w okolicy Mazingarbe. Czort wie. Wy sobie zresztą ze mnie nie kpijcie. Ja nie jestem żadnym zatraconym pijusem. Ja jestem człowiek

STYCZNIOWY PIJAK

porządny. Jak to się dzieje, że taki porządny człowiek jak ja tak sobie gołnął wina i gorzałki, że teraz aż roi mu się, że ma głowę tak wielką jak pół departamentu? Prosta sprawa. Dzięki kolegom. Traf zrzadził, że wczoraj odwiedzili mnie dwaj koledzy spod Lens, z którymi nie widziałem się od lat już co najmniej dziesięciu. Dobrzy, starzy kumple — pochodzimy z jednego stron i przyjechalismy do Francji jednym transportem. Wiecie, jak to jest. „*Stuchajcie, wy pijecie, ale ja nie mogę* — powiedziałem im. — *Jutro mam napisać małą opowiadankę do „Tygodnika”, więc dzisiaj muszę wstrzymać się od picia, rozumiecie?*” Ale oni ani słyszc o tym nie chcieli. „*To taki z ciebie kamrat?*” — zapytał z wyrzutem Jan. A Wacek — drugiemu z tych moich kolegów spod Lens jest na imię Wacek — dodał zaraz, że czegoś takiego to się po mnie nie spodziewał. Co miałem robić? Przecież nie jestem zmiąja ani żadnym gadem nieczystym. Nie chcąc sprawić chłopom przykrości, traciłem się z nimi raz, drugi, trzeci — no i tak się zaczęło. Piliśmy i przypominaliśmy sobie wzajemnie dawne czasy. „*Pamiętasz — mówił Wacek — jak mi przyjechał do Francji?*” — „*Pewnie, że pamiętam — odparłem. — w jednej koszuli. Nie miał człowiek złamanego szelaga przy duszy.*” I na myśl o tej naszej ówczesnej nędzy zrobiło mi się tak miękko koło serca, że zdałem sobie sprawę, że jeśli natychmiast nie zapiję tego rozrzewnienia, to się rozbeczę. Poleciałem do piwnicy po drugą butelkę wina.

Po odejściu znajomych żona oznajmiła mi, że moi kumple mają takie pijackie papy, że gdyby było to w jej mocy, to ona skazałaby ich w trybie doraźnym na dożywotnie więzienie. Zasię mnie nazwała moja połowica starym moczymordą. Oczywiście, strasznie się tymi jej przekleństwami przejąłem. W nocy śniło mi się, że naprawdę jestem skończonym ochlapusem i że zostałem zaproszony do stolicy pijaków, Procentowa, na walny zjazd *Związku Zawodowych Alkoholików*. Na program tego zjazdu złożyć się miały między innymi generalna kąpiel w gorzałce, chwila trzeźwości oraz odpiewanie hymnu alkoholików, to znaczy popularnej piosenki „*Wszystkie rybki śpią w jeziorze*”. Szczęściem akurat w momencie kiedy wsiałem do pociągu mającego mnie zawieźć do Procentowa, obudziłem się, bowiem przypomniało mi się, że obiecałem redakcji „Tygodnika”, że w związku z rozpoczynającym się w styczniu karnawałem machną do naszego pisma jakieś rezweselające opowiadanko.

„*No i co z tym opowiadankiem?*” — myślicie sobie pewnie. Zaraz Wam wszystko wyjaśnię. Ponieważ w jednej starej książce historycznej przeczytałem, że w dawnowiecznej Polsce przebrano się w okresie karnawałowym za Cyganów, dziańców, niedźwiedzi, konie, kozy, bociany itp., więc początkowo nosiłem się z zamiarem przebrania się, to znaczy napisania opowiadanka, w którym udawałbym, że nie jestem Walenty Gawęda, tylko zupełnie inną osobą, mianowicie Giną Lollobrigidą. Dlaczego zrezygnowałem z tego zamiaru? Bo po namyśle doszedłem do przeświadczenia, że gdybym się przebrał za Lollobrigidę, wszystkie chłopcy starałyby się do mnie zbliżyć i sprawdzić, czy ja naprawdę jestem ową Włoszką, która natura obdarzyła tyłoma wspaniałymi krągłościami. A ja nie lubię być podszczypany — nawet na papierze.

Po zastanowieniu postanowiłem, że wystąpię w masce pijaka. Dlaczego akurat pijaka, a nie kozy na przykład albo osia? Dlatego, że gdybym przebrał się za kozę, to taki stary prześmiewca jak Grzybek z pewnością powiedziałby zaraz: „*Gdyby koza miała rozum, nie byłaby głupią kozą*”. Albo coś w tym guście. Zaś gdybym się przebrał za osia, to też wszyscy jęliby ze mnie sztydci i mówiliby, że chyba z byka spadłem. Natomiast w przebraniu pijaka (mam nadzieję, że zgadliście, że całe to moje dzisiejsze pisanie jest li tylko karnawałowym przebraniem i że nie podejrzwacie mnie o romans z butelką), po prostu Was rozwieszyłem. No bo chyba Was rozśmieszyłem? Co, nie? Niechaj ci, którym się nie chce śmiać, zaraz się do mnie zgłoszą. W następnym opowiadanku przebiorę się za masażystę i będę ich „giglał”. „Giglać” znaczy w naszej poznańsko-westfalsko-francuskiej kolonijnej gwarze tyle samo co w poprawnej polszczyźnie „laskotać”. Zgoda?

Walenty GAWĘDA

UN CINEASTE POLONAIS SUR LE MONT EVEREST

DANS les colonnes de „La semaine”, nous avons souvent signalé à nos lecteurs les succès remportés par les grimpeurs polonais. De nouveau l'un d'eux s'est fait remarquer et a été invité à participer à une expédition sur le mont Everest.

Réalisateur de film touristique, Jerzy Surdel est un fervent de l'escalade en haute montagne. A titre privé, il a déjà participé à des expéditions dans les Alpes et les montagnes d'Ethiopie.

Comment lui est parvenue cette invitation? Tout est une question de hasard. Jerzy Surdel travaillait au

centre de télévision de Katowice quand il décida de s'inscrire à l'Ecole supérieure de Théâtre et de cinéma de Łódź. En deuxième année d'études, il réalisa un court-métrage, „Les deux”, qui fut projeté au festival de Toronto en 1967 et y obtint un prix. En troisième année, il réalisa un court-métrage „La retraite”, film de fin d'études. Il glana maints succès avec ce court-métrage: deux prix à Cortina d'Ampezzo, la „Gentiane d'or” à Toronto (prix de l'Unicef), „la Boussole d'or” au festival de films touristiques en Pologne...

C'est grâce à ce film qu'il fit la connaissance de Norman Dyhrenfurth, un des plus célèbres cinéastes de l'Himalaya, il dirigea l'expédition américaine sur le mont Everest en 1963. Et pour la nouvelle expédition projetée sur le mont Everest en avril-juin 1971, Norman Dyhrenfurth invite les alpinistes du monde entier. A cette époque de l'année la mousson ne sévit pas, le temps est donc favorable.

Seuls N. Dyhrenfurth et J. Surdel filmeront l'expédition. Ils utiliseront une pellicule couleur de 35 mm. Un beau film en perspective, qui sera réalisé par des professionnels.



LES BOULEVARDS DE VISTULE

„Boulevard de mer” a un souffle de vacances, „promenade” fait penser à Nice. Ces deux termes pourront bientôt être appliqués à Varsovie. Dans la capitale, tous les berges seront aménagées d'ici 1975, et elles ne seront pas toutes livrées au monstre nommé automobile. Non, il s'agira vraiment

de promenades des bords de la Vistule.

Le fleuve-roi de la Pologne n'inspire plus les poètes ces derniers temps, mais il attire toujours les citadins qui, dès la venue des beaux jours, viennent prendre au bord du fleuve leur „bol d'air”.

Trois facteurs principaux ont été pris en considération lors de l'établissement des projets: L'harmonie des boulevards, la montée des eaux et l'aménagement des lieux en vue de créer des promenades attractives où les Varsoviens trouveront et des ensembles verts, et des endroits pour se distraire et se restaurer.

Décidément Varsovie étend ses attraits, en prenant de l'âge elle devient de plus en plus belle.

VRAIMENT UNE HISTOIRE DE FOUS

Un célèbre psychiatre polonais se rendit l'année passée dans une petite ville de Pologne où il devait participer à un congrès scientifique. A sa descente du train, un ami — directeur de l'hôpital de l'endroit —, l'accueillit. Après avoir passé quelques bons instants ensemble, tout à la joie des retrouvailles, le psychiatre émit le désir de visiter le centre médical de la ville. Aussitôt le directeur chargea son chauffeur de conduire l'invité à l'hôpital.

Le chauffeur, homme sérieux et consciencieux, s'acquitta parfaitement de sa tâche. Il conduisit le psychiatre à l'hôpital et souffla quelques mots à l'oreille du médecin de service. Le psychiatre fut reçu fort aimablement et à sa grande surprise, il fut traité en tant patient. Son étonnement passé, il comença à se justifier, à énoncer ses titres, répondre de l'état parfait de sa santé... Rien n'y fit. Il s'impacienta alors carrément, commença à crier, taper des pieds de rage et de en tant patient. Son étonnement passé, la camisole de force et son cas inquiéta fort le personnel qui lui administra des calmants.

Le psychiatre comprit que sa réaction n'était pas la bonne et qu'il fallait trouver une autre méthode pour se sortir de là. La méthode est universelle, il acheta l'un des infirmiers qui entra en contact avec une personne de l'extérieur et le psychiatre fut rapidement libéré.

Revenu à l'air libre il dût sans doute penser que chaque métier a ses risques...

L'air du temps

A française, les usages **APRÈS** la Révolution lèrent et la fantaisie fut débridée; les heureux parents d'alors dotaient leurs rejetons de prénoms hautement fantaisistes qui, suivant la nature des parents, étaient poétiques, curieux ou franchement loufoques. Pourquoi donc les parents, des êtres jeunes en général, auraient-ils changés? Suivant les événements intervenant dans notre siècle, et suivant leur sentiment à l'endroit de l'événement, ils expriment leur enthousiasme en affublant le bébé criard de prénoms tels Luna, Spoutnik, Millénaire (puisque c'était celui de la Pologne), Pelego (les fervents du football), Selena (du grec selène qui veut dire lune), ce dernier prénom n'est pas vilain du tout ne trouvez-vous pas? Mais où l'affaire se corse, c'est quand un garçonnet se prénomme Tracteur, une petite fille Fraiseuse etc... L'Etat-civil polonais laisse aux parents le choix des prénoms et les autorités se réservent seulement le droit de refuser les prénoms incorrects ou ridicules. Droit des plus élastiques, il va de soi. Il se trouve des voix pour crier „casse-cou” et s'offusquer des prénoms fantaisistes. L'épidémie n'exige pas des mesures préventives, des cas particuliers ont sans doute continué à se manifester ça et là depuis la révolution française et nous en verrons encore. Après tout s'il fallait s'en tenir aux prénoms du calendrier bien souvent ils ne sont pas folichons et le pauvre même qui doit traîner toute sa vie un „Zéphirin” par exemple (j'espère qu'il ne s'en trouve parmi les lecteurs) a vite fait de troquer son prénom pour un autre lui convenant mieux, une fois parvenu à l'âge adulte.

La fantaisie prend tous les aspects, heureux ou pas, mais le principal n'est-il pas qu'elle soit toujours bien vivante?

EN COURANT... EN COURANT...

⊗ Le Tribunal de Wrocław a condamné à six mois de prison avec sursis un jeune garçon de 17 ans, qui, sous l'emprise de l'alcool, a volé dans un bar un poste à transistors. Durant quatre ans ce jeune homme devra avoir une conduite exemplaire: il aura à faire des besognes d'entretien à la Maison de la culture, il devra renoncer à tout alcool, etc., il devra apprendre par coeur la poésie d'Ignace Krasiński, „Le vol n'engraisse pas...”

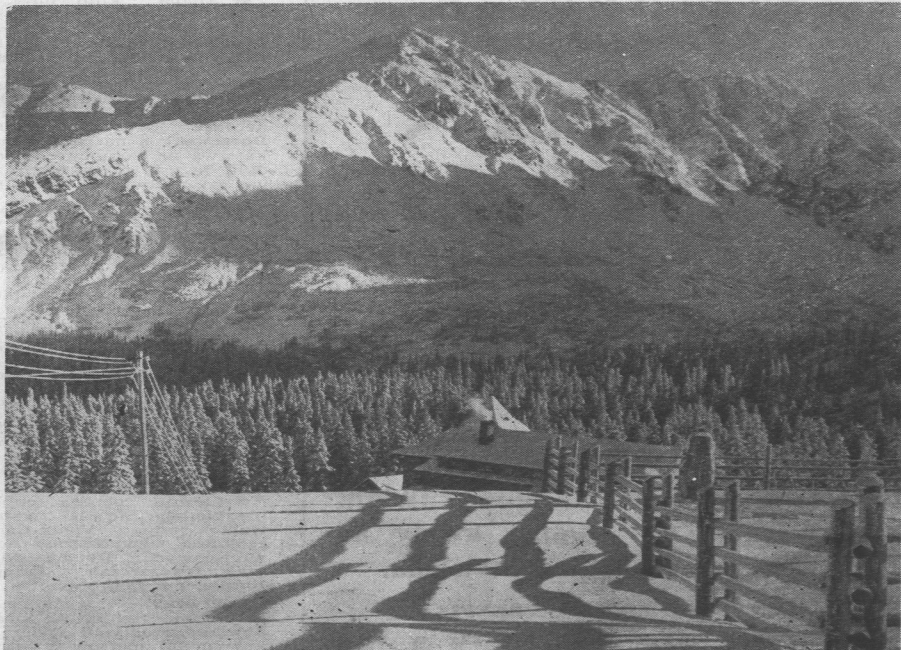
⊗ Une écolière de Radzyń Chelmiński a trouvé un merle malade, et bague en Hollande. Malgré les soins vigilants de la petite écolière, l'oiseau n'a pas survécu. Prévenue, la station ornithologique de Arnhem, a remercié et a informé le centre ornithologique de Góra Wschodnia, que ce petit oiseau a été bague en octobre 1969. Ce merle a dû, avec ses frères, prendre son vol vers l'Atlantique, à l'automne. Mais par quel hasard est-il arrivé en Pologne?

⊗ La Pologne fait partie de la Commission Internationale de Droit Commercial à l'O.N.U. Elle a été élue par 112 voix sur 114 votants.

⊗ 5.500 professeurs de l'enseignement supérieur sont en activité cette année. La plupart de ces professeurs enseignent à Varsovie. Les écoles supérieures de la capitale emploient 1.300 professeurs. Varsovie est donc la première ville universitaire, viennent ensuite Cracovie, Wrocław et Poznań.

⊗ Il paraît que c'est vrai. M. Waldeemar Suszczyński, de Varsovie, a soigné un citronnier — grand d'un pépin —, durant 18 ans. Son attention s'est trouvée récompensée il vient de récolter sur cet arbre 18 magnifiques citrons/

⊗ La méthode du prof. J. Grzymka consistant à obtenir de l'oxyde de carbone — matière première entrant dans la fabrication de l'aluminium —, à partir des schistes formés des déchets de charbon, des cendres rejetées par les centrales électriques etc... (jusqu'à présent l'aluminium était produit à partir du bauxite). Cette méthode est promise à une grande carrière, outre des pays socialistes, les Etats-Unis, le Japon, la Grande-Bretagne entre autres, se sont montrés vivement intéressés.



Tous les heureux, partis goûter les joies de la neige ne passent pas seulement leur temps à skier, ils se laissent aussi ensorceler par la beauté des blanches montagnes où la lumière crée des enchantements d'une rare splendeur.

AUTO

RANGER, POLSKI AND C^oLA GAMME RANGER.
Vive la libre concurrence!

En l'espace d'un mois, le marché belge a vu son éventail se fournir de produits exotiques. GM a lancé la Ranger, la Pologne a présenté sa Fiat Polski et les camions espagnols Pegaso envisagent d'installer un moyen de production en Belgique. Le monde tourne à l'envers. Les filiales lointaines approvisionnement désormais les marchés acquis depuis longtemps par l'usine mère. Et une fois encore la Belgique sert de terrain d'essai. Parmi les six de la CEE, aucun autre pays ne préfigure mieux, dans le domaine de l'automobile, la libre concurrence du Marché Commun accompli.

POUR VAUXHALL

L'apparition de la GM Ranger dans le Benelux répond au mécontentement des agents Vauxhall. Ceux-ci ont toujours été défavorisés par rapport à leurs confrères qui arborent le panonceau Opel. La gamme, comme les produits Vauxhall, offre de moins grandes possibilités. Pour les clients, General Motors Continental prend un risque. Elle assemble à Anvers une partie de

la gamme de GM Afrique du Sud. En fait, l'opération reste très simple. Par rapport aux Opel Rekord et Commodore, seule la calandre change. On ne peut donc pas considérer la Ranger comme un nouveau modèle. Elle existe en Sedan deux portes, quatre portes et Coupe, avec les moteurs Opel 1700, 1900 cm³ (quatre cylindres) et 2300 cm³ (six cylindres). GM Continental avait étudié la possibilité d'introduire ou la Ranger d'Afrique du Sud, ou la Totana d'Australie (une Vauxhall Viva évoluée) ou l'Opala du Brésil (une petite Chevrolet). La Ranger était certes la moins originale, mais celle simplifiant au maximum les problèmes d'assemblage et surtout GM Continental pouvait se fier sur l'expérience déjà réalisée par GM Suisse. Depuis février, celle-ci assemble aussi la Ranger. Il faut d'ailleurs remarquer que seul le styling de la Ranger d'Afrique du Sud est repris. Car là-bas, les moteurs sont des dérivés de Chevrolet et non les Opel à arbre à cames en tête.

Quels résultats GM Continental peut-elle espérer de cette opération? D'abord, les agents Vauxhall sont

KARIERA POLSKIEGO „FIATA”

Polski „Fiat” robi karierę w Belgii. Nie jest to łatwe w kraju, który jest nasycony samochodami i posiada wiele montowni takich wozów, jak „DAF”, „TOYOTA”, „MOSKWICZ”, nie mówiąc o wielkim imporcie Citroenów, Renaultów, Mercedesów, Fiatów włoskich i innych.

Ostatnio na rynek samochodowy wszedł polski „FIAT 508”. Jest to luksusowy wóz czterodrzwiowy, ze wzmocnionym silnikiem według licencji Kolben-Schmidt, w wersji 1500. Jest to wóz całkowicie nowoczesny, znakomicie przyjęty przez miejscową prasę — o czym świadczy załączony wycinek z najpoważniejszego tygodnika belgijskiego „Le Spécial”.

Prasa belgijska przypomina, że tzw. polski „Fiat” ma długie tradycje: po raz pierwszy wyprodukowano go w r. 1935 i do dziś na ulicach niektórych miast można spotkać najstarsze egzemplarze, znajdujące się w doskonałym stanie technicznym.

Polski „Fiat” produkowany jest przez Warszawską Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu.

Prezentujemy sylwetkę nowego polskiego „Fiata”, jak również artykuł z belgijskiego tygodnika poświęcony temu samochodowi.

DWA JUBILEUSZE JEDNEGO RAJDU

NAJSTARSZĄ na świecie imprezą sportu samochodowego jest Rajd Monte Carlo. W roku bieżącym obchodzi on podwójny jubileusz: oto przed sześćdziesięcioletni laty impreza ta odbyła się po raz pierwszy, a obecny rajd jest już czterdziesty. Przez te lata Rajd Monte Carlo przeżywał swe wznioły i upadki, ostatecznie jednak, dzięki operatywności organizatorów zawsze przezwyciężał kryzys i pasjonował miliony miłośników sportu samochodowego w całej Europie, a nawet poza nią. W ostatnim dziesięcioleciu RMC przeżywał również załamanie, wydaje się jednak, że i tym razem zwycięsko przewyciężył kryzys. Świadczy o tym choćby rekordowa liczba zgłoszonych załóg, wynosząca 286.

Dziś chcielibyśmy zapoznać Czytelników z „polską” stroną Rajdu Monte Carlo. Stolica Polski — Warszawa już po raz dwunasty jest punktem startowym Rajdu Monte Carlo. W ciągu tych lat zawodnicy przekonali się, że jest ona miastem szczęśliwym. Z Warszawy bowiem wyruszyli po zwycięstwo Anglik Vio Eford i Szwed Bjoern Waldegaard, po drugie miejsce Francuz Gerard Larrousse i inni, którzy zajmowali miejsca wśród czołowych zawodników tej imprezy. Ale nie tylko szczęście decyduje, że najlepsi rajdowcy Europy wybierają Warszawę za punkt startowy.

Stolica Polski, a dokładniej mówiąc polscy organizatorzy punktu startowego i wszystkich tras, biegnących przez Kraj zdobyli sobie zaufanie kierowców światowym przygotowaniem najdrobniejszych nawet szczegółów. Nie mniej ważny jest fakt, że wzdłuż całej trasy na zawodników czekają setki tysięcy kibiców, niezależnie czy jest zawieja i mróz, czy pada deszcz, czy jest dzień, czy też pełna noc. To wielkie zainteresowanie, serdeczne pomacanie, przyjazne rozmowy na punktach kontroli czasu sprawiają, że zawodnicy nie czują się osamotnieni, wiedzą, że wszyscy im dobrze życzą i w każdej chwili są gotowi udzielić każdej pomocy.

Rajd Monte Carlo rozgrywany jest w styczniu — w Polsce panuje więc zima. Mimo to jeszcze się nie zdarzyło, żeby drogi, którymi prowadzi trasa nie były doskonale oczyszczone, by na każdym, najmniejszym nawet skrzyżowaniu nie stał milicjant lub działacz Automotoklubu pokazujący właściwy kierunek jazdy.

Dodatkową atrakcją punktu startowego z Warszawy jest tradycyjny już Bal Monte Carlo, odbywający się w salach recepcyjnych Hotelu Bristol. Odbywa się on w przeddzień startu, wszyscy zawodnicy otrzymują pamiątkowe plakietki i bawia się przez kilka godzin. Nie mogą oczywiście być na balu do białego rana, gdyż muszą przespacerować się przed czekającą ich imprezą.

Wszystko to sprawiło, że również i w roku bieżącym Warszawa cieszyła się wielką popularnością. Wybrało ją za punkt startowy 37 załóg, co jest rekordem frekwencji. Wśród nazwisk widzimy starych, wypróbowanych przyjaciół Warszawy jak Gerard Larrousse i Bjoern Waldegaard oraz oczywiście wszystkich kierowców polskich.

W czterdziestym, jubileuszowym Rajdzie Monte Carlo polscy zawodnicy pojadą po raz pierwszy na samochodach „Polski Fiat 125 P”, produkowanych przez Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu, w Warszawie. Wozy te zostaną przystosowane do trudnej imprezy rajdowej, więc zaliczone zostały do grupy II. Dzięki pracy fabrycznych konstruktorów Polskie Fiaty zyskały większą moc silnika oraz kilka innych, ważnych usprawnień. Cztery załogi: Ewa i Sobiesław Zasadowie, Krzy-

sztof Komornicki i Marek Krupa, Robert Mucha i Marian Bień oraz Ryszard Nowicki i Piotr Mystkowski stanowią narodowy zespół polski, konkurujący z dziewięcioma innymi ekipami fabrycznymi. Ponadto Adam Wędrychowski i Marian Ruciński wezmą udział w Rally de Chevrannes, po zakończeniu którego stanowiąć mają ekipę techniczną dla obsługi „Polskich Fiatów”.

W FSO na Żeraniu przygotowano samochody rajdowe, polakierowano na jasno wiśniowy kolor z białym pasem i wielkim napisem „Polski Fiat”. Pokrywa maski i bagażnika jest pomalowana czarną, matową farbą, żeby promienie słońca lub odblask światła nie raził kierowcy. W tym czasie gdy „Polskie Fiaty” przygotowano w FSO, kierowcy udali się samochodami treningowymi na trasę RMC. Oto co powiedzieli po powrocie do Warszawy:

SOBIESŁAW ZASADA: Nie stawiam się na sukces indywidualny. Wszyscy chcemy wypaść jak najlepiej jako zespół fabryczny.

KRZYSZTOF KOMORNICKI: — Nasze „Fiaty” mimo usprawnień ciągle są za wolne jak na tak gigantyczną rywalizację. Na treningach mieściliśmy się jednak w limicie czasu.

RYSZARD NOWICKI: — Trening wykazał, że na suchej, niewierzchni szybkości naszego „Fiata” jest odpowiednia. Liczę na sukces zespołowy.

ADAM WĘDRYCHOWSKI: — Na treningach przejechaliśmy w zasadzie całą trasę dojazdową. Najtrudniejsze będą trzy odcinki w Alpach Francuskich i tam przewiduję kłopoty dla wszystkich uczestników rajdu. Polskie opony z Debicy doskonale trzymają się szosy, lecz niestety są za miękkie i zbyt szybko się zdzierają.

Tyle zawodnicy. Zdajemy sobie sprawę, że „Polski Fiat 125 P” jest samochodem użytkowym, bardzo wytrzymałym i niezawodnym. Brak mu jest natomiast szybkości (rozwiąza „tylko” ok. 160 km/h) co na odcinkach prób specjalnych jest niewystarczające. Zgadzą się więc, że ekipa polska ma najpoważniejsze szanse zajęcia dobrego miejsca w klasyfikacji zespołowej, natomiast w klasyfikacji indywidualnej sukcesem będzie zakwalifikowanie się do trzeciego, decydującego etapu. W każdym zaś wypadku udział w Rajdzie Monte Carlo będzie poważnym egzaminem dla „Polskiego Fiata 125 P”, którego włości „rodzice” nigdy nie marzyli nawet o sportowej karierze swego „dziecka”.



P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
O POLSKA KASA
OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

Notatnik sportowca

● „Diana”, klub piłki nożnej w Liévin — to wspomnienie dawnych, dobrych czasów Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji. Tradycje ojców w Klubie „Diana” podtrzymują dziś: Turla, Mańczak, Klimczak, Marciniak, Pawłowski, Fornalik, Miętki, Janczak, Dombrowski, w Klubie Espérance: Urbański, Małolepszy, Durzewski, a na firmamentach piłkarstwa na Północy coś dopowiadają jeszcze takie nazwy klubowe jak „Promień” lub „Pogoń”.

● L'Olympique z Masny przegrał z klubem miejscowym w Dunkierce 3:4, ale przy pomocy Nowickiego dzielnie rozpoczął drogę do nowych bramek. Za to ekipa SA Masny wygrała z FCHAIN 5:3. Ciekawe, iż pięć bramek strzelił Babski, który od początku do końca walczył jak lew.

● W meczu zawodowców Valenciennes — Lyon mówiło się pochiebnie na boisku o wyczynach Kuśkowiaka, Ławniczaka i Kociaka; w Besancon — Troyes rej wodził Adamczuk, zaś w Marcq — Aubry „nadzwyczajny” był J. M. Sibiński i Kuszek; odnotujmy jeszcze, że w Touquet — Armentières oceniono Matusiaka jako bardzo sprytnego gracza.

● Licznie zebrana publiczność przyglądała się 147 wybrańcom walk judo w Vieux-Condé. W czołówce zwyciężców notujemy miejscowych: Domagalski, Walczak, Owczarczak, Janura oraz Borowiec z Quarouble.

● Pływalnie i w porze zimnej mają powodzenie. W Jarny Jaskowiak przepłynął stylem motylkowym 100 metrów w 1:23 sek., a panny Kosciarek, Bindu, Mulska — zajęły trzecie miejsca każda w swej kategorii.

● Na tablicy honorowej klubu

piływackiego „L'Avenir” w Waziers ułokował się jako drugi Henry Fidelak (724 pkt) a 7 i 8 miejsca zajęli M. Laura Chmielarczyk i M. Katarzyna Chmielarczyk.

● L'Etoile Oignies utrwaliła swe pierwsze miejsce w okręgowej klasyfikacji, zwyciężając drugą w klasyfikacji drużyn z Aubay 68:59. Oto gracze z Oignies: Włodarczyk (20 pkt), Słowiński (18), Głodek (8), Bouchard (6), Mienerowski (6), Urbański i Andziewski (po 4), Jakubczak (2 pkt).

● Miejscowa VBC w Aubercourt rozegrała mecz koszykówki z zespołem z Oignies. Wiele widzów przybyło, aby przyglądać się talentowi swoich ale wygrał zdolniejsi z Oignies 67:47. Wyrwali nazwiska polskie miejscowy i przybyłych: Bielawski, Wojtkowiak, i Jakubiak; Głodek, Słowiński, Włodarczyk, Andrzejewski i Flowiński.

● Przeszło 60 młodych szermierzów z Creusot, Montchanin i Montceau popisywało się tu w rozgrywkach o tytuły. W kategorii najmłodszych pierwsze miejsce zdobył młody chłopiec z Montceau — Mikołajczak. Brawo!

● Cross Country (Bieg na przełaj) odbył się przy pięknej pogodzie w Lillers przy udziale biegaczy z Pas-de-Calais. W grupie seniorów (8.000 m) 10 miejsce zdobył Eliński (Liévin), a 38 zajął Nugal (Oignies); wśród juniorów (5.000 m) 10 był Maik; w grupie kadetów (3.000 m) Zawlich i Butkiewicz (Bruay) a wśród dziewcząt 11 była Klonowska (Béthune); na 1.800 m (na 120 biegaczy) 13 był Bobka, 91 Stasiak, 97 Wojciechowski. Na ogół sportowcy z Liévin zajęli wszystkie pierwsze miejsca.

Z okazji wystawy

Klubu Filatelistów Polskich we Francji

SPECJALNY KASOWNIK
Z PORTRETEM GEN. SIKORSKIEGO

Dla uczczenia 30 rocznicy walk armii polskiej we Francji — na froncie Lotaryngii i Alzacji, Klub Filatelistów Polskich we Francji zorganizował wielką wystawę filatelistyczną w Roubaix pod nazwą „EX*POL 70”. Patronat honorowy nad wystawą objęła pani Helena Sikorska, wdowa po naczelnym dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie, generale Władysławie Sikorskim.

W wyniku starań polskich filatelistów, francuskie Ministerstwo Poczty i Telekomunikacji zgodziło się na wprowadzenie, w czasie trwania wystawy, okolicznościowego datownika dużego formatu o treści polskiej z napisem w języku francuskim: „30-ème anniversaire des Combats de l'Armée Polonaise en France.

17.X.1970. 59-Lille”. W środku datownika znajduje się portret gen. Sikorskiego. Datownik projektował p. Józef Burkowski, prezes Klubu Filatelistów Polskich we Francji.

Z okazji tej komitet organizacyjny wystawy wydał pamiątkowe koperty oraz pocztówkę z portretem generała Sikorskiego, z odznakami I Dywizji Grenadierów, II Dywizji Strzelców Pieszych, z odznaką Ochootników Polskich z Francji. Znaczniki na kopertach są pięciu odmian, koperty trzech rodzajów. Klub Filatelistów Polskich w Roubaix ma jeszcze w zapasie pewną ilość tych ciekawych okazów filatelistycznych, interesujących szczególnie polskich kolekcjonerów z Francji.

Ceny są następujące: duży

komplet, złożony z 18 kopert i 2 pocztówek, to znaczy razem 20 sztuk (każda inna) kosztuje 50 fr. (plus porto listem poleconym 3,60), mały komplet składa się z 3 kopert, 1 pocztówki i kosztuje 11 fr. przesyłką zwykłą (aby otrzymać przesyłkę poleconą doliczyć należy 2,60 fr.). Można zamówić też pojedyncze koperty: I.D.G., II, D.S.P., Ochootników, pocztówkę z Sikorskim. Zamawiać trzeba co najmniej 4 sztuki, cena wraz z przesyłką zwykłą wynosi 11 fr.

Wszelkie zamówienia należy kierować wraz z należnością tylko na konto pocztowe CCP 3401.56 M. Burkowski — Lille lub przekazem pocztowym. Przyjmuje się też czeki bankowe, z tym że doliczyć należy 1,80 fr. Jeśli czek jest wystawiony na konto pocztowe, wówczas dopłaty nie ma.

Klub Polskich Filatelistów we Francji komunikuje jednocześnie, że posiada w zapasie wydawnictwa ze swej pierwszej wystawy zorganizowanej z okazji 25-rocznicy Powstania Warszawskiego. Jest koperta pamiątkowa, pocztówka i bloczek; znaczki są dużego formatu pięciu odmian z serii bojowych o nominale 0,45 i 0,45 + 10. Duży komplet składający się z 5 kopert, 4 pocztówek (piąta wyczerpana) i bloku kosztuje 30 fr. wraz z przesyłką poleconą, natomiast mały komplet zawierający 1 kopertę, 1 pocztówkę i bloczek kosztuje 7 fr. wraz z przesyłką zwykłą.

Na wystawie, którą ostatnio Klub Polskich Filatelistów we Francji zorganizował, ekspozowane były przede wszystkim klasyczne znaczki polskie, od pierwszego do chwili

KLUB FILATELISTÓW
POLSKICH WE FRANCJI

Karta pocztowa z portretem Generała Sikorskiego

obecnej oraz listy przedfilatelistyczne od r. 1670 i z epoki napoleońskiej, aż do pierwszego znaczka. Obejrzeć można było na wystawie również koperty z okresu I i II wojny światowej, zbiory Tysiąc lat Polski, Polonica — sławni Polacy na znaczkach obcych. Z kolekcji tematycznych wysta-

wiono następujące: Kennedy, General de Gaulle, Madonna, Czerwony Krzyż i in.

Wystawa była bardzo bogata, interesująca i ściągająca wielu zwiedzających, którzy przy okazji zaopatrywali się w nowo wydane koperty i karty pamiątkowe ze specjalnym kasownikiem.

XXX ANNIVERSAIRE DES COMBATS DE LA 1^{re} DIVISION DES
GRENADIERS POLONAIS EN LORRAINE1940 WYSTAWA FILATELISTÓW
POLSKICH WE FRANCJI 1970

Koperta pamiątkowa z odznaką I Dywizji Grenadierów

24

PIGULARZ

ono bokiem wylazło! Czekaście, posłałiśmy po szynkę i serdeliansy... zaraz będą.

— Ależ, panowie — zaczął nieśmiało Władysław, podsuwając menażki — dla mnie i tak za dużo tego! Proszę bardzo! Zróbcie mi prawdziwą przyjemność!...

— Cóż znowu! — oponował Pracki.

— A ja powiadam, że kiedy magister, panie, zaprasza... dawać chiny... i jazda! — przekonywał Floger, świdrując maleńkimi oczkami befsztyk i dwa kotlecki.

— No! Niech i tak będzie. Puer dostanie za to naszej szynki i serdeliansów! — zawyrokował Pracki. — Smaczyński, sypanie!

— A jaką? — pytał starszy uczeń.

— *Tinctura corticis aurantiorum, chinae compositae* i parę kropli *vanillae* — dyktował poważnie Werda.

— Żeby oko zbiałało! — zakończył Pracki. — A dajcie słoiki!

Po chwili w materialni zjawiała się flaszka aromatycznej, prawdziwej aptekarskiej wódki i kilka słoików. Zebrani zważo zabrali się do picia i jedzenia, dzieląc się skwapliwie kolacją Władysława i konsumując przyniesioną szynkę, serdelki i pieczywo.

Młody praktykant, utraktowany wódką, wypił odważnie dwa ogromne słoiki „chiny”, a choć czuł do niej odrazę, wstręt nawet, uczynił to z nieklamany zadowoleniem, ciesząc się z koleżankińskiego traktowania. Wódka zakreśliła mu nieco w głowie i zasłoniła apetyt, zapychał się więc chlebem i bułkami, nie bardzo mogąc się docisnąć do kawałków befsztyka, kotletów i wędlin.

Po dwóch kolejkach ożywienie wśród wesołej kompanii spogęgało się. Smaczyński rozbawiony dorabiał wódkę, dolewał gościom i od czasu do czasu wybiegał do apteki dla załatwienia interesanta.

Pracki zadysonował tymczasem kilka butelek piwa, a że faktycznie słabą miał głowę, wpadł w pewnego rodzaju tklive rozmarzenie.

— Dyrektorze! — szeptał, ciągnąc opasłego Flogera za poję surduta. — Ja się kocham! Wasza Kirszenmanka mnie wzięła! Mówiłeś jej... mówiłeś? Gadaj!

— Słowo daję! Niech zdechnę! Strzyżeki świadkiem! Dziś gadałem. Podoba mi się... mówi... miły, tego...

(c. d. n.)

PIGULARZ

21

Smaczyński, zajęty już recepturą, patrząc na swego młodszego kolegę podrywiwał sobie z niego, nie szczędząc mu przy każdej sposobności złośliwych uwag. Szept Smaczyńskiego dochodził do uszu Werdy, a ten wówczas uśmiechał się z politowaniem.

Jeden Pracki, widząc ochotę Władysława, pocieszył go słowami:

— Dobrze, puer! Nic! Widzicie, sezon jest, ludziska wynoszą się na tamten świat na potęgę! Teraz cicho, a później się nie dasz!

Turkowski upatrzył wolną chwilę, gdy Pracki mył zapamiętane flaszki przy zlewie, i chciał zagadnąć do niego. Cały dzień nie miał do kogo ust otworzyć. Ale pan Kazimierz ramionami ruszył, głową wstrząsnął i do apteki poszedł. Był zły. Pracki miał opinię dobrego farmaceuty; jak przyszła robota, stał kamieniem w łożu, a taka go przy tym pasja i złość ogarniały, że zdawać się mogło, że ten człowiek przygotowuje trucizny dla siebie i całego świata.

Nad wieczorem w aptecce zjawiała się pani Miłeczka, pulchna mieszcza o twarzy nalanej, bezmyślnej, płowych włosach, z grymasem znudzenia na ustach. Pryncypałowa skinięta protekcyjnie głowę schylonym głowom farmaceutów i powitała męża pytającym spojrzeniem. Jednocześnie prawie Smaczyński mruknął do Prackiego:

— Jak Boga kocham, idą do teatru!

— Eet! Opowiadanie! — szepnął przez zęby pan Kazimierz.

— Słowo daję! Ma lornetkę!

— Prawda!

Lotem błyskawicy wieść, że stary idzie do teatru, rozniosła się po wszystkich ubikacjach oficyny, wywołując z piersi pracujących dziwne i niezrozumiałe westchnienie ulgi.

Przewidywania Smaczyńskiego się sprawdziły. Miłeczka przywitała się z żoną, zmienił w gabinecie tużurek, ręce wymył i wydawszy kilka rozporządzeń Werdzie, tyczących się wysyłki lekarstw dla „Przytułku”, wyszedł razem z żoną.

Władysław dowiedziawszy się o wybieraniu się „starego” do teatru nie zdawał sobie sprawy, by go to tak daleko interesować mogło. Jemu było wszystko jedno! Ale gdy się drzwi za Miłeckim zamknęły, dopiero poznał całą doniosłość wydarzenia.



La semaine des Jeunes

sain et relativement doux, à grande insolation, surtout en hiver?

Comme tout le monde, je parcours de fois à autre les prospectus des stations de sports d'hiver et les publicités que ces stations mettent

Malheureusement, elle cesse d'être belle au réveil. A peine suis-je réveillée qu'elle redevient désespérément quotidienne et que la montagne, les pistes pour skieurs, les courses, les sauts, les descen-

ge, mais je puis tout de même partir en villégiature en été. C'est déjà quelque chose, non? Jadis, les petites gens ne prenaient jamais de vacances. J'ai lu quelque part qu'à l'époque de Balzac, il était fréquent qu'un enfant né à Paris atteignit la vieillesse et mourût sans jamais avoir vu de vache... Moi, n'en déplaise aux pessimistes, je crois au progrès, voyez-vous. Je me console de ne pas pouvoir faire du ski en me disant que peut-être dans cinq, dix ou quinze ans les vacances de neige seront à la portée de toutes les bourses. Faites comme moi. N'alourdissez pas vos pensées du poids de vos chagrins. Soyez optimistes. L'optimisme prévient les rides.

Je vous fais une grosse bise.

Martine

SOYEZ OPTIMISTES!

„A quelques minutes de la plaine, mais au coeur de la montagne, un paysage magnifique vous attend. Vous jouirez d'une vue splendide sur le massif de la Dent Blanche et le Mont Carvin"... „L'Alpe d'Huez vous offre ses pistes adaptées à tous les skieurs, et son équipement, tant hôtelier que sportif, en fait la joyeuse cité du ski"... Mais peut-être avez-vous plutôt envie d'aller skier aux Deux Alpes? Où est-ce? Eh bien, c'est „en bordure du massif de l'Oisans, sur un vaste plateau regroupant les stations de l'Alpe du Vénosc et de l'Alpe du Mont de Lans". L'ambiance y est „jeune et sportive", les remontées mécaniques „faciles à emprunter", et, de plus, la position géographique de ces deux stations de sports d'hiver est „privilegiée". Mais peut-être préférez-vous aller faire du ski dans les Pyrénées, à Font-Romeu ou à Ax-les-Thermes par exemple? Ou bien dans les Vosges — à La Bresse ou à Gérardmer? Ou bien encore en Pologne, à Zakopane, cette importante station climatique, de tourisme et de sport qui jouit, paraît-il, d'un climat continental très

dans les journaux, et, naturellement, toutes ces réclames échauffent mon imagination. Le soir, avant de me blottir entre les bras de Morphée, je me vois souvent sous mes paupières closes en train d'évoluer parmi des dunes de neige sous la conduite d'un moniteur qui ressemble comme une goutte d'eau à mon amoureux. Ce moniteur est évidemment divinement obligeant. Il m'aide à farter mes skis et à les attacher, il m'apprend non seulement à descendre en schuss (le schuss est une descente directe qu'on effectue en suivant la plus grande pente — j'en sais, des choses, moi, hein?!), et en slalom, non seulement à faire des sauts, mais encore à goûter les délices du mari-vaudage. Bien que le charme de sa personne n'arrête pas de troubler mon coeur, je ne laisse pas de faire des progrès. Quand nous avons skié tout notre soul, nous montons sur la terrasse-solarium du restaurant d'altitude où nous avons accoutumé de prendre nos repas, et nous y prenons un bain de soleil — tout en savourant un whisky soda ou une coupe de champagne, naturellement. Ah! que la vie est belle!

paraissent de nouveau tout aussi lointains et tout aussi inaccessibles que la planète Mars. Bien sûr, cela me rend chagrin. Telle la laitière de la Fontaine, je me dis tristement: „Adieu, veau, vache, cochon, couvée..." Pour me remonter le moral, je me mets à soliloquer, je me répète que je ne suis nullement la seule à ne pas pouvoir faire du ski. „Est-ce que Cléopâtre faisait du ski? — me dis-je. — Et Héloïse? Et Diane de Poitiers, et Madame de Sévigné, et Madame Roland, et Marie Walewska ont-elles jamais skié? Ou bien George Sand. Ou Bien Madame Hańska, l'Égérie polonaise de Balzac. Sont-elles jamais allées en vacances de neige, ces grandes dames-là? Hein? Bien sûr que non, tu le sais bien. Pourtant, cela ne les a nullement empêchées de devenir des femmes illustres, de prendre place dans l'histoire, non?"

Comme vous vous en doutez, ces soliloques ne m'apportent qu'un piètre réconfort. Dernièrement, j'essaie de me reconforter autrement. Comment? Eh bien, je me dis que, certes, je ne suis pas assez fortunée pour pouvoir m'offrir des vacances de nei-

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

Mlle Joëlle PELLETER — 8, avenue du Général Leclerc, Quimperle, 29-sud France — Jaimerais avoir une ou un correspondant polonais parlant français.

LUCYNA PLAUGO — Szczecin, ul. Bolesława Krzywoustego 77 m 6 — uczennica, lat 18, o różnorodnych zainteresowaniach pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji.

ZBIGNIEW RODAK — Gdynia, ul. Władysława IV, 7-15c/11 — ma 16 lat. Interesuje się geografią, literaturą, sportem (głównie kulturystyką), poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej.

HALINA TRAJDER — Łagiewniki, ul. Przemysłowa 1, powiat Dzierżoniów — z zawodu jest sekretarką, ma 35 lat. Jej ulubionym piśmem — jak pisze do redakcji — jest Tygodnik Polski. Znajduje w nim wiele ciekawych rzeczy. Bardzo interesuje się Francją i dlatego chciałaby nawiązać przyjaźnią korespondencję z naszymi Rodakami.

TADEUSZ JESINOWICZ — Głogów-Nosocice, ul. Szkolna 9, powiat Głogów, woj. zielonogórskie — uczeń klasy licealnej, lat 17, pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim i wymieniać znaczki pocztowe.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Przede wszystkim Smaczyński wybiegł w podskokach z apteki do materialni i chwytając Józefa oburącz za ramiona, wrzasnął mu nad uchem:

— Tyran! Dwie butelki piwa!

Pracki wyekspediował zaczęte proszki i powlókł się za Smaczyńskim, przywołał z kolei drugiego służącego, Wojciecha i dał mu kartkę z kabalistycznym napisem: „Przylazić na chinę", polecając odnieść ją do sąsiedniego domu.

W aptece zapanowało ogólne rozprężenie. Smaczyński z Prackim zaczęli opowiadać sobie anegdoty; Werda kłął, przekomarzał się z interesantami i załatwiał ich byle prędzej. Władysław, oparty w łoży, zamyślił się, porzucony przez komendę.

Na szczęście napływ recept ustał; były tam jeszcze do zrobienia jakieś czopki czy pigułki; ponieważ jednak Pracki i Smaczyński wypowiedzieli posłuszeństwo, więc i Werda umieścił receptę pod przyciskiem i wykrzykując: „A niech sobie... leżą!" — rozsiadł się w materialni.

— Nie irytuj się, Zimorodku — zaczął Pracki. — Chcesz machać czopki, to machaj, a mnie daj spokój! Naorałem się jak koń!... Zresztą zapędź do roboty Grzebałę; po co tu siedzi?

— Tak, Grzebałę! — oponował Smaczyński. — Akurat, le-dwie się ruszać mogą. Jutro się robi. To dla tego... radcy. Diabli go nie wezmą, a nawet służąca dziś nie przyjdzie, ona już wie!

— Hm! — rzekł Werda. — To i dobrze!... Dzisiaj Werbel dyżuruje, niech ma na jutro czopki. Ale ja mam jeszcze robotę! Obiecałem jednej facetce znajomej pudru zrobić! Panie Władysławie, chodź pan, nauczysz się pan robić puder!...

Władysław poszedł za Werdą do laboratorium, gdzie starszy pomocnik zaszedł go do mieszania różnych proszków i zapachów w wielkim porcelanowym moździerzu, a następnie polecił przecierać mieszaninę przez jedwabne sito.

Zanim blejwajs pokumał się z cynkwajsem i wonnymi olejkami, a w następstwie połączył się z talkiem, magnezją paloną i krochmalem, Werda przygotował zamaszyste, ozdobne pudło i stos pstrych wstążeczek i papierków dla spowinięcia swego wonnego daru, mogącego, mówiąc nawiasem, wystarczyć na sute otynkowanie trzypiętrowej kamienicy.

Po ukończeniu pracy nad dotrzymaniem obietnicy, danej przez Werdę, Władysław poszedł do materialni, w której akurat zjawiała się już Marysia z kolacją.

W materialni panował gwar, hałas i zamieszanie. Prócz pomocników, Smaczyńskiego i Marysi, rozstawiającej menażki dla Władysława, na wysuniętych szufladach siedziało dwóch obcych jegomościów z wygolonymi twarzami. Jeden z nich, starszy i nadmiernie otyły, sapał i śmiał się chropowato; drugi niemniej był w wesolym usposobieniu, nie gorszym wreszcie od nastroju farmaceutów.

Ukazanie się Władysława spotęgowało gwar.

— Patrzcie, puer! Jak on wygląda! — pisał Smaczyński.

— Cóż pan od młynarza uciekł? — pytał Pracki.

Władysław spojrzął na ubranie — był cały ubielony pudrem. — Głupstwo! — zakonkludował pan Kazimierz, popijając piwo. — Panowie pozwolą sobie przedstawić naszego puera!... Panowie Floger i Strzyżeczki... — prezentował Władysława Pracki.

Władysław przywitał się uprzejmie i zabierał się do zastawionej przez Marysię kolacji.

— Ho! Ale ta panienka jak rzepa! Skaranie boskie! Słowo daję — zaczął krzykliwie Floger, ciągnąc Marysię za rękaw.

— Cóż bo, panowie! Eee! — chichotała służąca.

— Jak ci nasz kochany artysta mówi, żeś rzepa, to święte! — perorował Pracki.

— A czy to drogi materiał? — pytał filuternie Strzyżeczki skubiąc Marysię.

— Chłopcy, nie bałamucić mi dziewczyny; ona się we mnie kocha! — wołał rozbawiony Pracki.

— E! Bo, panowie! — krzyknęła zarumieniona Marysia, silnym ruchem zdrowej dziewczyny uwolniła się od natarczywości zebranych i uciekając do laboratorium, zawołała rozbawiona:

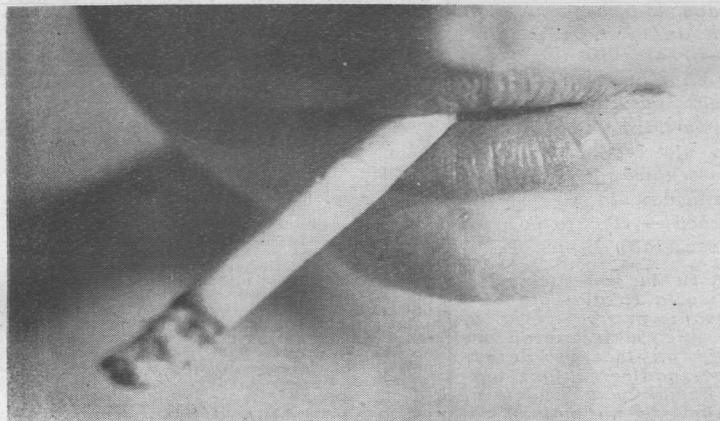
— Jednego kocham, a którego... nie powiem...

— Idź na zbity łeb! — warknął przez zęby Werda, zatraskując drzwi za służącą. — Pracki ma zawsze fioła. Tłumok taki gotów jeszcze wypaplać co starej i będzie kram!

— Śmieję się z tego! — dorzucił drugi pomocnik.

— Przepraszam magistra — zwrócił się Floger do Władysława, przypatrując się uważnie zawartości menażek — to... to magister jada królewskie kolacje!... Befsztyczek i dwa kotleciki! Bogato! Akurat napiłbym się chinu...

— Dajcie spokój — przerwał Werda. — Na co będziemy puera objadać! Ma kolację, bo mu stary daje „życie"; nam już



Bardzo ważne — nie palić!

Z medycznego elementarza

JAK UNIKNAĆ ZAWAŁU?

Aby uchronić się przed zawałem serca, który często spada na swe ofiary jak grom z jasnego nieba, pewne rzeczy trzeba w życiu robić, pewnych robić nie wolno, a pozostałe czynić należy jedynie umiarkowanie.

CO WIĘC ROBIĆ TRZEBA?

Należy spać co najmniej 8 godzin na dobę, w nieprzebranym pokoju, ze stałym dopływem świeżego powietrza, chodzić na spacer, chociaż krótkie, codziennie, a każdy weekend starać się spędzić poza miastem, zajmować się jakimkolwiek sportem, nawet w starszym wieku nie zapominać o gimnastyce przy otwartym oknie i — co bardzo ważne — w każdych okolicznościach być optymistą.

CZEGO ROBIĆ NIE WOLNO?

Nie należy przecapować się i przesiadywać do późnej nocy, spaceru zastępować telewizją; kariery, sukcesów lub zdobywania pieniędzy uważać za rzeczy najważniejsze na świecie, spieszyć się bez opamiętania, nadużywać alkoholu i nikotyny, gonić za przyjemnościami kosztem snu i wy-

PROCES PRECEDENS

Do września ub. r. w Niemczech Zachodnich uległy katastrofom 124 samoloty wojskowe starlighter F-104 G zwane „latającymi trumnami”, a w wyniku tych katastrof zginęło 58 lotników. Wdowa po jednym z pilotów, 25-letnia Gerlinde Hippel, która straciła męża jeszcze w 1966 r. zaskarżyła obecnie producenta samolotu, amerykańską firmę Lockheed Aircraft Corporation, żądając astronomicznego odszkodowania w wysokości 2 milionów dolarów. Sprawę jej prowadzi amerykański adwokat, Melvin Belli, będący powiernikiem słynnych gwiazd filmowych.

MAJĄ KSZTAŁCIĆ — A TYLKO BAWIĄ

Chodzi o zabawki mechaniczne, które zmasowanym szturmem zdobywają dziecięce pokoje i dziecięcą wyobraźnię. Współczesne maluchy zanim jeszcze posiadają trudną sztukę chodzenia z balwochwalczym zachwytem wpatrują się w przejeżdżające samochody i skwapliwie wyciągają do nich rączki aniżeli do rodzonych mam. Takie czasy, proszę państwa, ale... nie dajmy się zwariować.

Mały bobas rozpoczyna życie otoczony nakręcanymi misiami, lalkami, samochodzikami, kolejkami. Najpierw zabawkę wprawiają w ruch rodzice — dziecko tylko się przygląda. Nadchodzi okres, gdy malec jest już w stanie sam uruchomić misia czy samochód, ale po dokonaniu tego — znów tylko patrzy. I co dalej?

O to właśnie chodzi, że nie dalej. Zabawki mechaniczne — zdaniem specjalistów — wychowują dziecko na człowieka biernego, nie posiadającego twórczej inicjatywy, gdyż nie wymagają aktywnego uczestnictwa, myślowego napięcia wysiłku dla pokonywania trudności. A dziecko powinno się bawić włączając do zabawy wyobraźnię, kształcąc spostrzegawczość i otrzymując bodźce emocjonalne. Zabawka powinna wymagać od dziecka wysiłku, wyzwać proces myślenia i angażować jego aktywność. Te walory posiadają np. wszelkie łamiągłównki, klocki, elementy budowlane do składania itd. **Samodzielne dochodzenie do czegoś, samodzielne tworzenie** — sprawia dziecku przyjemność i przynosi rzeczywisty pożytek. Jednocześnie konieczność rozwiązywania jakichś problemów wdraża je do **logicznego myślenia, porządku, systematyczności**, a są to cechy bardzo cenne i przydatne w życiu. Nie wykształci jednak w dziecku tych cech biernie przyglądanie się mechanicznej zabawce jeżdżącej po pokoju,

choćby to był model najpiękniejszego i najbardziej na świecie wymyślnego samochodu. Nakręcanie mechanizmu nie stwarza bodźców do zabawy aktywnej i twórczej powodując w rezultacie znużenie i zniechęcenie. Nic więc dziwnego, że malec jeden z drugim, aczkolwiek „szczęśliwy” posiadacz tabunu mechanicznych zabawek, ogłasza aż zbyt często: „Mamo, ja nie mam w co się bawić!”

Kącik modnisi

NIECO O PRZYBRANIACH

Jeśli chodzi o modne przybrania, to bardzo dużą rolę odgrywają szerokie paski. Nosimy paski ze skóry, zamachu lub ich imitacji ozdobione wielkimi klamrami z metalu, barwnej ceramiki albo tworzywa. Klamry mogą być zastępowane wiązałkami z cienkich rzemyczek. Paski do ubrań sportowych bywają nabijane metalowymi gwoździami. **Kobiety niskie i tegie, dla których szerokie paski są niekorzystne**, mają do dyspozycji wąskie „smycze” ze skóry, włosa czy kolorowego sznura.

Nowością są duże guziki w kolorze materiału, z którego uszyta jest suknia oraz pasmanteria nazywana na kołnierzyki, rękawy i doł sukni.

Ciągle modne obroże **nie są korzystne dla osób o krótkich szyjach i widocznych podbródkach**. W takich przypadkach należy obroże zastąpić powracającymi do mody długimi koralami (jednokolorowymi) albo perłami.

Klipsy na dzień modne są tylko w kształcie guzików wykonanych ze skóry lub masy plastycznej. Klipsy na wieczór obowiązuja w kształcie gruszek — z ciemnego, lśniącego plastiku.

AU FUMET SAVOUREUX

LE SOUFFLE AU CITRON

Il est des fruits exotiques entrant à ce point dans les menus de la cuisine courante qu'ils peuvent se considérer comme parfaitement assimilés. C'est le cas des citrons, des oranges et des bananes. Aujourd'hui nous ne retiendrons que les citrons, cela en dessert, pour le soufflé au citron.

Frottez un quart de sucre en morceaux contre le zeste d'un citron. Mettez ce sucre dans une casserole avec le jus d'un demi citron, et deux cuillerées d'eau afin d'obtenir un sirop que vous déposerez dans un endroit frais. Une fois le sirop refroidi,

TO — I — OWO

TRZY NAGRODY

W krakowskim Muzeum Historycznym w wyniku tegorocznego konkursu szopek trzy pierwsze nagrody otrzymali: Jan Malik (emeryt) oraz Zygmunt Grabowski i Witold Głuch (oba mechanicy). Po raz pierwszy w tym roku brały udział w konkursie szopki „spozywcz”. Jedną z nich, przeszło dwumetrowej wysokości, wykonana została z jablek różnych gatunków, cebuli i czerwonej kapusty, druga w całości z andrutów.

NOWA METODA

Nowa metoda usuwania skrzepu krwi z płuc polega na wysysaniu go przy pomocy aparatu płuco-serce. Metodę tę zastosował dr Jerome Harold Kay z uniwersytetu w południowej Kalifornii, dokonując wielu pomysłowych prób na zwierzętach. W jednym przypadku metoda dr Kaya znalazła zastosowanie u człowieka z bardzo dobrym wynikiem. Ten sposób usuwania skrzepów płucnych jest tani i łatwy, można go zastosować w ciągu 10—15 minut od momentu pojawienia się objawów choroby, co daje duże szanse ratowania chorych.

AKTORKA-BOTANIK

Jedną z najwybitniejszych aktorek kanadyjskich, Susan Morell, jest jednocześnie znaną specjalistką w dziedzinie alg, traw morskich i w ogóle flory morskiej. Panna Morell będzie niebawem broń swego urodzenia dzień 31 września, który nie występuje w kalendarzu, a władze kościelne nie chcą wprowadzić poprawki do księgi chrztów twierdząc, że jest to niedopuszczalne.

BIUROKRACI

Władze państwowe Republiki Południowej Afryki nie chcą uznać istnienia Mrs Rachel Sabricka, matki 12 dzieci, ponieważ zgodnie z metryką kościelną, podaje ona datę swego urodzenia dzień 31 września, który nie występuje w kalendarzu, a władze kościelne nie chcą wprowadzić poprawki do księgi chrztów twierdząc, że jest to niedopuszczalne.

REPERKUSJE POLITYCZNE

Przyznanie tytułu „Miss Świata” Jennifer Hoston, najpiękniejszej mieszkanki wyspy Grenada w rejonie morza Karaibskiego — wywołało nieoczekiwane reperkusje polityczne w jej kraju. W związku z doniesieniami prasy londyńskiej, jakoby zwycięstwo swe Jennifer zawdzięczała w głównej mierze faktowi, że przewodniczącym jury konkursu był premier Grenady, Eric Gary — przywódcy opozycji oskarżają premiera o narażenie się na śmieszność.

„CUDOWNE DZIECKO”

...szwedzkiej piłki nożnej, to 15-letnia dziewczyna, Ingert Claesson, która będąc członkinią damskiego klubu piłkarskiego w mieście Bora w czasie 10 meczów strzeliła aż 35 goli. Podobno zamierzała „kupić” jeden z włoskich klubów futbolu kobiecego, ale papa Claesson nie pozwoliła, bo Ingert musi się uczyć.



Trzeba być optymistą, bo czarne myśli oplatają nie tylko głowę, lecz również serce. Tak twierdzi również nasza pani Anna

Foto: Wł. OCHNIO



cassez deux oeufs entiers dans ce sirop et ajoutez le jus d'un citron entier en remuant constamment, jusqu'à l'obtention d'un mélange épais, d'un blanc crémeux. Alors, très doucement, ajoutez le blanc de six oeufs battus en neige. Une fois le blanc bien incorporé, rangez cette préparation dans un plat en formant une pyramide; saupoudrez largement de sucre et mettez au four à feu moyen durant une demi-heure.

C'est un excellent dessert qui aura sûrement l'heur de vous plaire.

Ernestine DODUE

LISTY Józefa Grzybka

Uśmiechajmy się do siebie

PANIE REDAKTORZE!

Na samym początku Biblii znajdujemy następującą opowieść: budowniczy jednego z najbardziej znanych okrętów, Noe, zajął się po potopie uprawą winorośli, a kiedy rosące w jego winnicy winogrona dojrzały, zaczął wytworzać z nich wino. Następnie zajął się kosztowaniem wyprodukowanego napoju, i smród trwał ta degustacja dość długo, bowiem Pismo Święte informuje, że spili się jak bela i „odkrył się w namiocie”. Otóż traf zrzucił, że kiedy tak leżał na golasa, do namiotu zajrzał jeden z jego synów, „a ujrawszy nagość ojca swego, oznajmił to dwóm braciom swoim na dworze”. Ci „zakryli nagość ojca swego; a oblicza ich odwrócone były, że nagości ojca swego nie widzieli”. Kiedy Noemu wino wywietrzało i „gdy się dowiedział, co mu uczynił syn jego młodszy”, przeklął go i zarządził, że za niewłaściwe zachowanie się wobec ojca będzie on sługą swoich braci. Ten przeklęty przez Noego syn miał na imię Cham. Ten pierwszy w dziejach cham wydał, jak wiadomo, niestychanie liczne potomstwo.

W dawnych wiekach panowie polscy zaliczali do tego potomstwa także i chłopów. Miano Polaka przystępowało wówczas jedynie szlachciom, natomiast chłopów nazywały warstwy uprzywilejowane chamami. Obelżywa ta nazwa wyrażała przede wszystkim przepętną pogardę, jaką szlachta miała dla chłopstwa, ale sądzę, że mieszcza się w niej także podświadoma chęć umówienia chłopom, że ponieważ są potomkami biblijnego Chama, którego ojciec kazał obsługiwać braciom, więc powinni zrozumieć, że ich misja życiowa polega na tym, aby byli posłusznymi niewolnikami i spełniali bez szemrania wolę ludzi dobrze urodzonych.

W tym znaczeniu słowo „cham” wyszło już od dawna z użycia. Od wielu dziesiątków lat oznacza ono coś zupełnie innego, mianowicie człowieka ordynarnego, grubiańskiego, niekulturalnego. Moja twierdza, że niezadługo wyjdzie ono w ogóle z użycia. „Przecież chamów już dzisiaj nie ma. Wszyscy są tacy uprzejmi, tacy dwornicy, tacy wykształceni, tacy nowoczesni, tacy kulturalni...” — argumentuje.

Ilekrót moja tak mówi, mnie zawsze przypomina się podróż, jaką zaraz po wojnie odbyłem do Ostricourt. Miałem tam znajomych i pewnego dnia postanowiłem ich odwiedzić. Przybywszy na miejsce, oparłem rower o mur i chciałem go zostawić na ulicy, ale znajomi odwiedli mnie od tego zamiaru. „Wprowadź koło na podwórko — powiedzieli. — Co? Czy u nas są złodzieje? Nie, złodziei u nas nie ma. Ludzie sami kradną...” Otóż mnie się wydaje, że słowa te można by z powodzeniem odnieść do chamów. To prawda, że w naszym supercywilizowanym świecie wszyscy są tacy układni, wykształceni i kulturalni aż strach, to prawda, że dzisiaj wszyscy wyglądają tak uczennie i tak dystyngowanie, jakby w ogóle nie wiedzieli, że istnieją takie słowa jak „cham”, „chamka”, „chamstwo”, itp. i jakby zaczęli się do bólu głowy w dzieciach Platona albo innego jakiego Kanta. To prawda: chamów już dzisiaj nie ma. Ludzie sami zachowują się po chamsku.

Gdzie? Najczęściej na szosach. Na szosach zdarza się przecież nagminnie, że panowie i panie, którzy z powierzchowności przypominają wytwornego hrabiego Monte-Cristo i greckie boginie obrzucają się wzajemnie wyzwiskami, od których nawet i zawodowo klnącym szewcom niechybnie spuchłyby uszy. Ale po chamsku zachowują się ludzie także i w pociągach, na ulicach, w domu, w metrze, na poczcie — w ogóle wszędzie.

Oczywiście, nie wszyscy ludzie zachowują się po chamsku, a ci, którzy się tak paskudnie sprawują, nie czynią tego na szczęście od świtu do nocy. Ale chamstwa i tak jest jeszcze w naszym życiu za dużo. W zeszłym roku pewien dziennikarz napisał w jednej gazecie, że gdyby był wynalazcą, poświęciłby się pracy nad chamometrem, czyli przyrządem do mierzenia chamstwa, i po skonstruowaniu tego aparatu postawiłby chamometry w szczególnie ruchliwych punktach wielkich miast. Ja myślę, że gdyby temu dziennikarzowi udało się tego dokonać, i gdyby w skonstruowanych przez niego chamometrach znajdowała się — tak jak w termometrach — rtęć, to po paru dniach ta rtęć zaczęłaby kipieć.

Walka z chamstwem jest niestety bardzo trudną sprawą, a to dlatego, że o chamskie zachowanie przyprawiają ludzi najczęściej nie jakieś wrodzone chamskie instynkty, lecz mordercze, szalone, irytujące, nadwerężające nerwy tempo dzisiejszego życia. Ludzie na ogół wiedzą o tym, że nie należy zachowywać się po chamsku, ale kiedy strudzeni całodzienną pracą wracają do domu, zapominają o tym i każdego przechodnia czy automobilistę skłonni są wtedy pomawiać, że jest synem niewiasty lekkich obyczajów.

Jak temu zaradzić? Francuzi wymyślili hasło: „Ne nous fâchons pas”, czyli: „Nie gniewajmy się”. Wstąpmy w ich ślady. Nie gniewajmy się. Okazujmy sobie wzajemnie życzliwość. I uśmiechajmy się do siebie, uśmiechajmy się jak najczęściej — przecież nie tak nie rozbraja złego humoru, nic tak nie uśmierza ludzkiej złości jak serdeczny, życzliwy uśmiech.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

§§ MECENAS RADZI §§

Pan Jean MALINOWSKI — SAVIGNY LES BEAUNE (21).

Mój ojciec jest we Francji od 1928 r. i pobiera rentę z tytułu Ubezpieczeń Społecznych. Przed wyjazdem do Francji pracował przez 3 i 1/2 roku jako stróż gminny swojej wioski rodzinnej. Do kogo należy się zwrócić celem uzyskania za ten czas renty polskiej?

Ojciec powinien postarać się o świadectwo pracy z tego okresu, które po przetłumaczeniu, należy odesłać do Kasy francuskiej. Zgodnie z konwencją francusko-polską, wniosek zostanie przekazany Kasie polskiej, która może załatwić sprawę przychylnie lub odmownie, zależnie od sytuacji faktycznej i prawnej wniesionych pretensji. Należy podkreślić, że okres trzech i pół roku jest krótki i że we Francji należy się jedynie zwrot opłaconych składek. Niemniej jednak w myśl konwencji francusko-polskiej, Państwo Polskie płaci tę część renty, jaka przypada za pracę na jego terenie.

Pan W. J. ST. ELOY LES MINES

Zona mego kolegi zmarła nie pozostawiając testamentu, a miała dwoje pełnoletnich dzieci. W Polsce pozostał dom, zajęty częściowo przez siostrę zmarłej. Osoba ta nie tylko nie opłacała komornego naznaczonego pełnomocnikowi, ale nawet twierdzi, że dom do niej należy. Czy będzie można dom sprzedać i usunąć ją z mieszkania?

Sprzedaż domu jest możliwa z tym, że należy przeprowadzić postępowanie spadkowe. Pieniądze, uzyskane ze sprzedaży, zostaną przekazane przez Państwowe Biuro Notarialne na zablokowane konto w Narodowym Banku Polskim. Z powyższego konta mogą korzystać sprzedawcy, za zezwoleniem Banku, w czasie swego pobytu w Polsce, gdyż wywóz pieniędzy za granicę jest zabroniony bez zezwolenia Komisji Dewizowej.

Równocześnie należy podkreślić, że w Polsce, jak i we Francji, istnieje ochrona lokatorów, to znaczy, że ewentualny nabywca nieruchomości jest zobowiązany do przestrzegania praw lokatorów, których nie może się pozbyć, jak tylko w warunkach przewidzianych przez ustawę. Byłoby więc wskazane uzgodnić sprawę sprzedaży z lokatorką, która wnosi pretensje o prawa własności do połowy domu. W myśl polskiego prawa, posiadacz nieruchomości, której nie jest właścicielem, nabywa jej własność po upływie dwudziestu lat, choćby uzyskał posiadanie w złej wierze, to znaczy na skutek zasiedzenia. Oczywiście, że roszczenie pod tym względem musi być stwierdzone orzeczeniem sądowym.



DROGA PANI ANNO!

Muszę się poskarżyć i opisać życie matki i wdowy. Jestem już dziesięć lat wdową, mam 70 lat. Przed śmiercią męża wszystko dawaliśmy dzieciom, co tylko mogliśmy, a nie byliśmy bogaci. Mąż pracował w fabryce a nas było siedmioro, ze starymi rodzicami. Teraz nikt mnie się nie pyta zimą czy mam drzewo i węgiel. Każdy ma swoją rodzinę. Synowie to chociaż nigdy ode mnie nie pożyczali. Ale mam córkę, która co miesiąc mówi — pożycz, ja ci oddam. Ja z mojej pensji, z litości, dawałam jej ostatni grosz. Synowie o tym nie wiedzieli. A teraz co mi przyjdzie z tego, że powiem córce — oddaj mi choć parę groszy? Nie oddaje, ale za to obrzuca mnie wymysłami i mówi: masz przecież synów. Jak mnie córka spotka na drodze, to mi ją jak psa i choćby deszcz lał nigdy mnie do siebie nie zaprosi. Już trzy razy w tym tygodniu tak mi zrobiła i nawet do mnie nie przyjdzie. Tak to jest: tylko starych wykozystać, ale żeby oddać pieniądze — to nie ma komu. Wpadnę w jakąś chorobę, bo nie zniósę dłużej tego żalu, po tym jak córka mnie traktuje. Co mam zrobić, czy mam iść do niej i ją przeprosić? Synowie mieszkają daleko, aż boję się im o tym mówić, bo jeszcze w większy gniew córka wpadnie. Proszę o radę.

SMUTNA MATKA

DROGA PANI!

Przed wszystkim powinna pani od razu napisać do synów i powiadomić ich, jak siostra postępuje z matką. Niech się pani nie obawia, synowie potrafią panią obronić przed wyrodną córką. A poza tym, nie widzę powodu dlaczego synowie nie mieliby pani pomóc materialnie. Przecież na pewno nie powodzi im się tak źle, by nie zdolali matce przysłać paru groszy. Droga Pani! Zaufała pani swoim dzieciom, poświęciła dla nich wszystko, niczego dla siebie nie wymagała i co teraz? Żyje pani jak sierota, jak osoba bezdzietna, chociaż wychowała pani tyle dzieci. Proszę więc od razu napisać do synów, wszystko im opowiedzieć i poprosić o pomoc. A córki nie ma pani za co przeproszać. Niech ona przeprosza panią. Tylko niech pani już nigdy nie pożyczka jej pieniędzy. Proszę napisać do mnie, co odpowiedzieli synowie. Czy nie mogłaby pani przenieść się tam, gdzie oni mieszkają. Może byłoby dla pani lepszy niż córka?

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Tak często czytam w pani Radach skargi na teściowe i na rodziców męża, że postanowiłam napisać do pani o szczęściu, jakie mnie spotkało. Jestem sierotą. Straciłam rodziców, gdy byłam zupełnie małym dzieckiem. Wychowali mnie obcy ludzie. Byłam biedną dziewczyną, nie miałam, ale udało mi się skończyć szkołę i zdobyć zawód. Poznałam chłopca z bardzo zamożnej rodziny. Zaczęliśmy się spotykać. Bałam się tej znajomości, bo czułam, że on nie dla mnie. Pokochałam go i on mnie. Zaprowadził mnie do rodziców. Od pierwszej chwili otoczyli mnie serdecznością. Pobraliśmy się. Weszłam do ich rodziny. Teściowa jest dla mnie najlepszą matką. Nigdy nie usłyszałam jednego złego słowa. Nikt mi nigdy nie wypominał, że byłam biedną. Przeciwnie, czyniono wszystko, bym zapomniała o moim nieszczęśliwym dzieciństwie, o moim sierocym życiu. Rodzice męża zawsze trzymają moją stronę, gdy czasem pokłóćmy się ze sobą. Teściowa dba o moje stroje i nie było wypadku, żebym ja musiała o coś prosić. Odgaduje każde moje życzenie. Aż się boję tego mego szczęścia. Tak pięknie utożmy się moje życie. I tak myślę czytając czasem pani rady i listy do pani pisane — jak łatwo, jeśli się chce, uszczęśliwić takie dziewczęta jak ja.

SZCZĘŚLIWA

MIŁA PANI!

Jakże to przyjemnie przeczytać taki pogodny list. Rzadko Czytelniczki kierują do mnie słowa pełne zadowolenia i radości życia. Myślę, że to nie tylko wielkoduszność pani teściowej i jej dobre serce zdecydowało o pani szczęściu. Sądzę, że w pani samej musi być dużo dobroci, prawości i miłości do ludzi. Po prostu rodzina męża poznała się na pani zaletach, na jej skromności, pracowitości i szlachetności. W takich sprawach zawsze decydują obie strony, nigdy jedna. Myślę, że należało się pani od życia trochę radości, uśmiechu. To jest jakieś wyrównanie rachunku. Ciesz się pani szczęściem i życzyć, żeby nigdy już nie zaznała pani goryczy.

ANNA

WIZYTY KONSULA GENERALNEGO z LYONU

Z okazji pierwszych wizyt, jakie nowo mianowany konsul generalny PRL okręgu lyońskiego p. Edmund Szot złożył w różnych miejscowościach departamentów Drôme i Ardèche, zorganizowanych zostało wiele spotkań oraz imprez kulturalnych. Wszędzie spotykał się p. konsul Szot z bardzo serdecznym przyjęciem, a witający go mero wie różnych miejscowości, które odwiedzał, dawali w swych przemówieniach wyraz sympatii i przyjaźni dla Polski.

W Valence, w siedzibie klubów UNESCO, odbyło się spotkanie konsula generalnego Edmunda Szotta oraz konsula Eugeniusza Seilera z zarządem klubów oraz aktywnym UNESCO, podczas którego polscy goście zapoznali się z działalnością tej organizacji.

W Sauzet mer miasta w otoczeniu członków rady miejskiej powitał konsula generalnego w sali przyjęć merostwa. Po tradycyjnej lampce wina p. konsul Szot zwiedził pięknie położony Théâtre de Plein-Air, stworzony w tym mieście staraniem młodzieży należącej do klubów UNESCO.

W Tuluzie był p. konsul generalny Szot obecny w miejskiej Salle des Fêtes na odczycie dr Zygmunta Łomnego, lektora miejscowego Uniwersytetu. Odczyt wywołał żywe zainteresowanie licznie zebranej publiczności i ciekawą dyskusję.

Pod Montélimar wreszcie, w miejscowości Allan, odbyło się, zorganizowane staraniem międzydepartamentalnego zarządu klubów UNESCO spotkanie oraz odczyt na temat wybranych zagadnień z historii Polski oraz systemu oświaty w Polsce Ludowej. Po odczyt mer miasta wraz z radą miejską wydał przyjęcie na cześć konsula generalnego.



MEDALE PRACY

DOUAI. Z okazji święta patrona metalurgii St. Eloi, zarząd miejscowych górniczych linii kolejowych przyznał długoletnim pracownikom medale i dyplomy. Medal srebrny otrzymał p. Stanisław Krupowski i p. Kazimierz Skóra za 25-letnią pracę. Wreclenie medali odbyło się w obecności dyrektora, w skład której wchodzi p. inż. Sandowski.

DOUAI. Ostatnio odbyło się wręczenie medali za długoletnią pracę pracownikom Electricité-Gaz de France. Medale brązowe otrzymali m. in. p. Michał Oziębło, p. Georgette Wawrzyniak, p. Stanisław Ircha, p. Eugeniusz Szyszka — wszyscy z div. Douai, p. Bruno Grześciak, p. Lucien Kamiński, p. Teodor Pakula i p. Czesław Przygoda — z div. Lens. Medal srebrny otrzymał p. Rudolf Masek z div. Lens.

METZ. Tutejszy zarząd kopalń odznaczył z okazji święta górniczego zasłużonych górników medalami i dyplomami. Wreclenie otrzymał p. Etienne Grzegorzewski z Spichenen, p. Charles Kaluza z Freyming, p. Robert Myszko-wicz z Stiring Wendel, p. Czesław Szymański z Créhange, a medale srebrne — p. Celestyn Mikulski z Farebersviller, p. Michał Ostrogórski z Forbach-Weisberg, p. Jan Tomaszewski z Cochenen, p. Franciszek Borucki z Creutzwald. Dużym złotym medalem odznaczony został p. François Joseph Obiak z Creutzwald i p. Alojzy Aleksa z Freyming-Hochwald.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

HAINES-LEZ-BASSE. W dniu święta opiekunów górników otrzymał swój dyplom emerytalny p. Stefan Śwaja, który spędził długie lata w kopalniach Fosse 7 i 13/8. W ramach zorganizowanego z tej okazji przyjęcia nowy emeryt oprócz tradycyjnych życzeń otrzymał od towarzyszy pracy liczną upominek. Przeszło 200 górników serdecznie życzyło p. Śwajowi długich lat życia i zdrowia.

LENS. Ostatnio przeszedł na emeryturę p. Edward Zawadzki z Abouts de la Fosse 4. Grono kolegów serdecznie żegnało odchodzącego na emeryturę, który w ciągu długoletniej pracy zdobył sobie powszechny szacunek wśród towarzyszy pracy. Pięknym upominek wraz z życzeniami długich lat, na zawsze pozostanie dla p. Zawadzy wspomnienie lat spędzonych w kopalni.

NA CELE SPOLECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawiązania związków małżeńskich złożony na cele opieki społecznej małżeństwa Dominique Furmańska i Jacques Bancel, Jeannine Lembez i Robert Regnier z Montceau-les-Mines, Evelyn Cerf i Ryszard Buchta, Rose-Marie Tomczak i Lucien Pluskota, Annie Nowak i Daniel Górzynski z Novelles-sous-Lens, Thérèse Deveaux i Zbigniew Babicz z Calonne-Ricouart, Aramini Marinella i Marian Lorek z Montigny-en-Ostrevent; Jadwiga Jan-kowiak i Leopold Strus, Alfreda Zbońska i Julien Druelle z Liévin, Colette Wojtkiewicz i Daniel Boński, Marianna Fenain i Bernard Bończyk z Sin-le-Noble.

NAJPIĘKNIEJSZE

ROZELAY. Dużym powodzeniem cieszy się kandydatura p. Rose-Marie Olejniczak na królową piękności roku 1971.

LOOS-EN-GOHELLE. Pod koniec ubiegłego roku została wybrana na miss na. Berço królewskie Wzylu-Wi. Miss Francji 1969 r. wrocław.

MONTCEAU-LES-MINES. Pierwszymi damami dworu nowowrocławskiej królowej piękności basenu górniczego Blazy zostały p. Sylviane Boroń i p. C. Tolakowska.

DYPLOMY MUZYCZNE

VERQUIN. Pod koniec ubiegłego roku dyplomy honorowe za bardzo dobre postępy w szkole muzycznej otrzymali w klasie solfeżu Sylviane Zaleska i Franciszek Wasielewski.

FOQUIERES-LEZ-LENS. Tutejsza szkoła muzyczna Fanfare Municipale obchodziła uroczystość święta swojej patronki. W ramach tego święta otrzymały wyróżnienia za bardzo dobre rezultaty w nauce solfeżu Isabelle Sakowska, Lydia Olejnik i Monique Kiebała.

UROCZYSTOŚCI W ROUVROY I SALLAUMINES

W Rouvroy (Pas-de-Calais) merostwo wydało przyjęcie dla ponad 500 rencistów i wdów po rencistach, b. górnikach. Spotkanie odbyło się w sali gminnej i rozpoczęło się od tradycyjnego podwieczorku, podczas którego śpiewał chór złożony z 60 dziewcząt. Przewodniczył zebraniu p. mer Auguste Pidoux, obecni byli zastępca mera, radni miejscy, reprezentant Konsulatu Generalnego w Lille p. Franciszek Niedziałek i wiele innych osobistości. P. mer złożył życzenia wszystkim zebranym. Do życzeń tych przyłączył się p. Niedziałek, kierując swe słowa przede wszystkim do swych rodaków, emerytów polskiego pochodzenia, którzy stanowili około dwóch trze-

cich wszystkich zebranych. Przekazał im p. F. Niedziałek serdeczne życzenia i pozdrowienia od Polaków z Kraju.

Około 400 osób — emerytowanych górników — zebrało się na podobnej uroczystości w Sallaumines (P. de C.). Przewodniczył jej p. mer Jules Thell — radca generalny, obecny był attache konsularny p. Michał Papis, a także przewodniczący federacji emerytów departamentalny federacji C. G. T., wiceprzewodniczący p. Emil Ważyński i inne osobistości. Zebranie odbywało się w Foyer Municipal, Pan M. Papis złożył wszystkim emerytom serdeczne pozdrowienia i życzenia od rodaków z Polski.

ODZNACZENIA WOJSKOWE I RUCHU OPORU

ELEU-DIT-LEAUWETTE. Przy okazji poświęcenia sztandaru rejonowej organizacji deportowanych otrzymali odznaczenia: p. Stanisław Szweczyk — médaille militaire, médaille combattant volontaire, médaille résistant, médaille de deporté p. Szymczakowa (pośmiertnie), p. Jan Krug i p. Łukowska médaille du combattant, p. Władysław Woźniak mé-

daille de deporté, p. Marta Szymczak médaille d'interne résistant, p. Franciszek Adamczak, p. Stanisław Bankowski, p. Edward Wodarski, p. Leon Zub, p. Krugowa, p. Ryniakowa, p. Wodzińska, p. Górski, p. Jan Grug — médaille du deporté politique, p. Roman Kwaśniewski — médaille d'interne politique.

KACIK HODOWCY GOŁĘBI

ORCHIES. Pierwsze miejsce w wystawie gołębiarskiej stowarzyszenia „Le Vengeur” w kategorii „vieilles” otrzymał gołąb p. Pietrzyka.

AVION-MERICOURT. W dorocznej wystawie stowarzyszenia „Entente” wyróżnienia otrzymali p. Spaczyński, p. Mastelarz i p. Bektak.

NOEUX-LES-MINES. Laureatami konkursów ubiegłego roku słowem Siège Unique byli p. Jędrzejczak, p. Kubas, p. Borowicz, p. Jankowski i p. Terek, którzy zajęli czołowe miejsca w rozmaitych kategoriach.

GÓRNICZA WYSTAWA ARTYSTYCZNA

DOUAI. W ramach szóstego górniczego salonu artystycznego pierwsze nagrody otrzymali: p. Jankowiak i p. Goluch — w zakresie malarstwa, p. Stoczewski i p. Niedźwiczki — w zakresie akwareli i p. Skrzypczak — w zakresie fotografii artystycznej.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MONTCEAU-LES-MINES: Agnieszka Grabarczyk, Yolande Majewska, Isabelle Puch. **AUTUN:** Celine Szlatała. **THIONVILLE:** Sandrine Klekowiacka (Veymerange). **METZ:** Gerald Sadowy, Karline Wyrem. **COLETTE:** Franek Zabak, Franek Ciolak. **LALLAING:** Franciszek Wadzki, Olivier Kempa, Edmund Wiekliński. **FLERS-EN-ESCREBIEUX:** Bruno Dudziak. **NOEUX-LES-MINES:** Delphine Napierała. **MONTIGNY-EN-OSTREVENT:** Christine Stepien. **WAZIERS:** Laurianne Nowacka. **BILLY-MONTIGNY:** Jean Erdmański. **HAILLICOURT:** Patrick Kozak, Christine Kuczera. **HOUDAING:** Jean-François Urbański. **COURRIERES:** Eric Stypczyński, Thierry Nieborak. **COURRIERES:** Freddy Kwiczak. **DOUAI:** Christian Sztelwiski, Karine Swiatłoń, Barbara Łamacz, Fabien Nowak. **LIBERCOURT:** Wilhelm Zimny, Ludwik Pawłowski. **BARLIN:** Didier Dąbrowski. **BETHUNE:** Stefan Berneteix, syn Pierre i Marii-Teresy z domu Hyla.

ST. VALLIER: Bruno Wojciechowski, Nathalie Spychaj, Christine Kempa, Jean Grzegorzewski, Blidina Kowalska, Yvan Nawrocki, Karine Dembińska, Philippe Miska. **LENS:** Franek Maślona, Denis Jurdeczka. **ROUVROY:** Philippe Szcurek. **SALLAUMINES:** Florence Szweg. **NOUVELLES-SOUS-LENS:** Waleria Pogorzelska. **MARLES-LES-MINES:** Michel Dubois, syn Francis i Bernadette z domu Ostrowska. **MERICOURT-SOUS-LENS:** Rachel Adamczak. **HAILLICOURT:** Stefan Gorzelański. **AUCHEL:** Eric Skowroński. **SAINS-EN-GOHELLE:** Sandrine Lamirand, córka Lucien i Jeannine z domu Skrzypponiak, Sabine Kawczyński. **NOEUX-LES-MINES:** Valerie Vassalle, córka Daniela i Teresy z domu Strojny. **ST. ETIENNE:** Christophe Cichon. **SOMAIN:** Alain Dembiński, Weronika Poznańska, Olivier Kotkowiak, Jean-Claude Flewka, Philippe Adamczewski, Carole Czajka, Christine Stepien, Agata Szymkiwiak, Dawid Wojciechowski, Nathalie Wilczyńska, Sandrine Wiecek, Anne Bonarek, Waleria Biernacka, Christine Wielińska, Pascal Oboda, Olivier Kempa, Weronika Kopacz.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

BETHUNE: Dorothee Nowakowska i Gerard Louchar. **LIBERCOURT:** Jeanne-Andrée Laurent i Józef Przybył, Christiane Szweczyk i Serge Kowal-

ZEBRANIE-DEBATĘ I KURSY JĘZYKA POLSKIEGO ZORGANIZOWAŁO STOWARZYSZENIE KULTURALNE W TULUZIE

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Tuluzie zorganizowało ciekawą debatę-debatę. Jak to już ustaliło się w tradycji Stowarzyszenia, pierwsze po wakacjach spotkanie jego członków poświęcone jest wymianie doświadczeń i wrażeń z odbytych w okresie urlopowym podróży do Polski. Około 100 osób wzięło udział w tej imprezie. Zabierali głos zarówno profesorowie, studenci, jak robotnicy, starsi — wśród nich wielu emerytów — i młodzież. Debatę była interesująca, rzeczowa i trwała do późnej nocy. Debatę poprzedził seans filmu polskiego. Stowarzyszenie zorganizowało również kursy języka polskiego dla dorosłych. Prowadzi je p. dr Łomny, wykładowca Uniwersytetu Tuluzkiego.

MEDALE DLA ZASŁUŻONYCH GÓRNIKÓW

W związku ze świętem górniczym w okręgu kopalnianym Douai w poszczególnych sektorach otrzymali:

DUŻE ZŁOTE MEDALE

DEJARDIN: p. Józef Nowak, p. Władysław Szypuła, p. Cezar Tomczak, p. Bolesław Wilczek, p. Antoni Fróchnicki, p. Walenty Hajdiniak, Barrois: p. Stanisław Bobkiewicz, p. Denis Grzesiak, p. Władysław Kulik, p. Józef Najder, p. Teodor Nowakowski. **Lemay:** p. Józef Karolczak, p. Max Targiel, p. Adalbert Walcowski, De Sessevalle: p. Józef Ješko, p. Wincent Magdziak, p. Jan Strugała, p. Alfons Sinica, p. Ryszard Sajdel. **Dellaye:** p. Jan Dąbrowski, p. Ludwik Cyktor, p. Stanisław Izdorzyczyk, p. Franciszek Juszcak, p. Antoni Pawlicki, Dechy: p. Jan Kowalski, p. Józef Kwaśniewski, p. Paweł Makiewicz, p. Stanisław Pułkownik, p. Leon Stawiński, p. Paweł Urbaniak, p. Stanisław Czernikarz, p. Władysław Drozda, p. Jan Jedrosz, p. Franciszek Jirkowski, p. Kazimierz Józefiak, p. Stanisław Lewandowski, p. Walenty Pawelski, p. Józef Perz, p. Czesław Polerowicz, p. Franciszek Semal, Notre-Dame: p. Jan Dembski, p. Franciszek Łabendzki, p. Józef Machliński, p. Stanisław Smolarek, p. Ignacy Włodarczyk, p. Walenty Ziajka, p. Józef Szalony, p. Antoni Stawski, p. Ignacy Wojciechowski, Gayant: p. Franciszek Gendlak, p. Jan Polowski, p. Michał Olszewski, p. Franciszek Styburski, p. Władysław Tyłski, p. Marian Wawrzynowicz, p. Jakub Zacharczuk. **Puits du Midi:** p. Etienne Balcerak, p. Bronisław Sokołowski, p. Felix Mikotażczak. **Fosse nr. 9:** p. Władysław Krzeminski, p. Franciszek

Tocha, Fosse nr. 10: p. Jan Rydlewski, p. Stanisław Antoniewicz, p. Stanisław Zandrowski, p. Jan Rys, p. Józef Picz, Service de constructions: p. Zygfryd Urbaniak, p. Sylwester Koppa, Ateliers centraux: p. Antoni Musielak.

MEDALE ZŁOTE

Lemay: p. Bronisław Sosnowski. **Dellaye:** p. Jan Obrebski, Dechy: p. Jan Biczynski, p. Władysław Szymański, Fosse nr. 9: p. Tomasz Konopka, Fosse nr. 10: Jan Pawlak.

MEDALE DE VERMEIL

Dejardin: p. Leon Kopeć, p. Adam Woźniak, p. Georges Nawrot, p. Józef Gościński, Bonnel: p. Czesław Amboszczak, p. Franciszek Banaszak, p. Michał Małcki, p. Jan Nowaczyk, p. Stanisław Zieliński, Barrois: Stanisław Humski, p. Józef Kwocada, p. Jan Półowczyk, p. Czesław Baczkowski, p. Alfons Dykowski, p. Bolesław Dziura, p. Leon Jabłoński, p. Sylwester Krzysztofian, p. Edward Roszyk, p. Raymond Rybacki, p. Alojzy Skopiński, p. Jan Przysłuda. **Lemay:** p. Władysław Gajdzinski, p. Jan Łukaszczyk, p. Nikodem Matyjaszczyk, p. Ignacy Zapala. **De Sessevalle:** p. Edwin Adamczewski, p. Józef Bąk, p. Edward Breński, p. Bolesław Mateja. **Dellaye:** p. Franciszek Cyktor, p. Stefan Kawała, p. Gerard Knopisz, p. Stanisław Pietrowski, p. Mariusz Szychowski, p. Paweł Drapsa, Dechy: p. Feliks Antczak, p. Henryk Napierała, p. Antoni Piotrowski, p. Kazimierz Szuster, Notre-Dame: p. Franciszek Baraniak, p. Franciszek Stankowski, p. Marian Wolniewicz, p. Edmund Nicke, Gayant: p. Kazimierz Urbaniak, p. Bolesław Nowak, p. Ludwik Szesot, Puits du Midi: p. Władysław Bończyk, p. Jan Kaczmarek, p. Marian Olejniczak, Fosse nr. 9: p. Leon Wawrzynowski, Fosse nr. 10: p. Jan Wyrzykowski, p. Stanisław Desoń, Usines de Gayant: Stefan Urbaniak, Centrale de Dechy: p. Edmund Kordys, Anthracine: p. Józef Komkowski, p. Ernest Umek, Chemin de fer: p. Bruno Wolkowiak, Service de constructions: p. Piotr Dankowski, p. Józef Schulz, Sem: p. Walenty Matykowski, Bureaux centraux: p. Józef Rogal, p. Jan Necki.

SREBRNE MEDALE

DOUAI. Poniżej podajemy listę odznaczonych górników srebrnymi medalami pracy okręgu kopalnianego Douai w/g poszczególnych sektorów:

DEGARDIN: p. Jean Kosmalksi, p. Leon Piskorski, p. Józef Prusek, p. Henryk Sroka, p. Czesław Swiechowski, p. Ryszard Szczepny, p. Tadeusz Zawadzki, p. Franciszek Kaczmarek, p. Cezar Matuzak, p. Stanisław Nowak, p. Florian Szwabiński, p. Teofil Sierocki, p. Roman Cichy, Bonnel: p. Henryk Bartkowiak, p. Ludwik Czuchowicz, p. Georges Faska, p. Alfons Łuczkiwicz, p. Józef Sobowicz, p. Pierre Wojciechowski, p. Jan Baszyński, p. Walerian Białas, p. Jan Kowalka, p. Bronisław Ludwisiak, p. Jan Rutkowski, Barrois: p. Stefan Andrzejewski, p. Stanisław Jastrzębski, p. Józef Kolański, p. Edward Mazur, p. Czesław Pietrucki, p. Edward Płaczek, p. Ludwik Plewka, p. Edmund Sikorski, p. Stefan Stelamarczyk, p. Henryk Witkowski, p. Feliks Zawisła, p. Leonard Hybiak, p. Stefan Koterba, p. Stanisław Maik, p. Marian Rajczyk, p. August Roch, p. Jan Roch, p. Wincenty Sroka. **Lemay:** p. Stanisław Biskupski, p. Bolesław Ciorga, p. Jan Berek, p. Józef Czarnacki, p. Henryk Mendyk, p. Ludwik Fuliga, p. Raymond Szymura, p. Władysław Wieszczyński, De Sessevalle: p. Stanisław Botka, p. Michał Filipiak, p. Franciszek Mulkowski, p. Henryk Rubiński, p. Jan Talağa, p. Alfred Zieliński, p. Ignacy Klimczyk, p. Jan Marczak, p. Henryk Rys, p. Paweł Paika, Delloye: p. Antoni Kaczmierzak, p. Michał Sikora, p. Paweł Stasiak, p. Kazimierz Adamski, p. Maurice Breński, p. Zygfryd Komarkowski, p. Henryk Rosada, p. Wincenty Rybacki, p. Stefan Turek.

Z ŻALOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

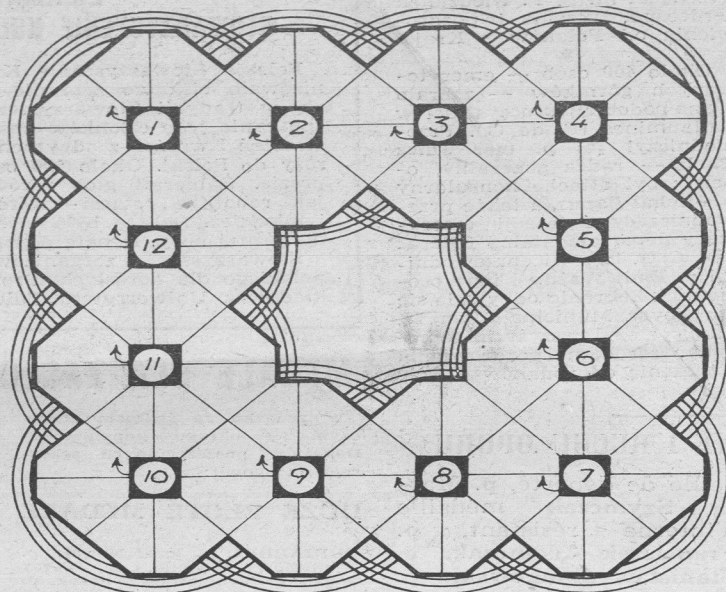
CALONNE-RICOUART: Rozalia Smolka z domu Koperska, lat 70. **SIN-LE-NOBLE:** Ludwik Lencki. **MONTIGNY-EN-OSTREVENT:** Stanisław Majorczyk, lat 56. **MAZINGARBE:** Franciszka Markowska, lat 80. **BILLY-MONTIGNY:** Ignacy Jędrzejewski, lat 65. **Bronisława Michalek** z domu Majlich, lat 89. **COURRIERES:** Weronika Topolewska z domu Szymańska, lat 60. **WAZIERS:** Rozalina Arendarek, lat 79. **NOEUX-LES-MINES:** Franciszka Skorupka z domu Królak. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Agnieszka Kujawa z domu Andersz. **LENS:** Anna Kolska z domu Wawrzyniak, lat 49. **SOMAIN:** Ludwik Jatoszyński. **FLERS-EN-ESCREBIEUX:** Anna Rzeczycka z domu Zembrzaska, lat 77, Michał Dobniak, lat 67. **METZ:** Marie-Victorine Ballewska z domu Kiefer, lat 80, Franciszek Zwierzchowski, lat 70. **TERNEL:** Helena Wróbel z domu Kohl, lat 52. **HAYANGE:** Władysław Chwilkowski, lat 59. **MOYEVRE-GRANDE:** Tadeusz Wawrzyniak, lat 49. **SOMAIN:** Marie-Jeanne Biernacka, lat 18, Ludwik Robak, lat 59. **RAIMBAUCOURT:** Franciszka Góral z domu Frydryszak, lat 73. **LA RICAMARIE:** Wiktoria Szeja z domu Seweryn, lat 66. **MONTCEAU-LES-MINES:** Lazarettie Sikaniec z domu Chavel, lat 66. **BEAUDIGNES:** Józef Skotarek, lat 61. **YELLE-SOUS-LENS:** Albin Kiełtyka, lat 60. **HARNES:** Marianna Kozioł z domu Kugowska, lat 76. **LENS:** Fernand Niedźwiecki, lat 37, Józef Buczek, lat 84, Antonina Buchwald z domu Galewska, lat 81. **Alexander Zieliński**, lat 33 (Novelles). **MERICOURT-MAROC:** Michał Szczepka. **LIEVIN:** Marianna Knajder z domu Parzyś, lat 85. **METZ:** Franciszka Piechcka, lat 66. **MOYEVRE-GRANDE:** Stanisław Błacki, lat 50. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Władysław Krawczyk, z domu Majchrzak, lat 69.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

WIROWKA

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je wirowo dookoła liczb w kółkach. Początek i kierunek wpisania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.



- ZNACZENIE WYRAZÓW:**
 1) wielki astronom polski rodem z Torunia, 2) obszar przymusowego osiedlenia rezydentów Indian w Ameryce, 3) dzielnica Gdańska, 4) uczęszczający na wyższą uczelnię, student, 5) komasacja grunty, 6) lampy przytwierdzone do ścian, 7) turysta wysokogórski, alpinista, 8) zamożność, dobrobyt, 9) emigrant lub uciekinier, 10) położenie, ogólny warunków życiowych, 11) tajny agent kryminalnej policji śledczej lub wywiadowca prywatny, 12) członek rady ministrów.

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratki rysunku, mając na uwadze, że wszystkie litery początkowe są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą tekst przysłowia.

- ZNACZENIE WYRAZÓW:**
 1) zjednoczenie kilku przedsiębiorstw kapitalistycznych, 2) koń maści czerwobrunatnej, 3) wieczerza, 4) minerał, z którego otrzymuje się metal, ruda, 5) źródło, zdroj, 6) przemówienie z ambony, 7) tak kraje, jak materii staje (nie krawiec), 8) matka pszczoł, 9) polewaczka do pod-

lewania roślin, 10) okład leczniczy, 11) u skąpego siedzi tam ponoć wąż, 12) jest bliższa ciału niż sukmana, 13) dziesiątek lat życia, 14) narzędzie murarskie, 15) pudełko do przechowywania kosztowności, 16) zaloty, koperczaki, 17) agonía, 18) dziwaczne zachcianki, grymasy, 19) pożytek, zysk.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki z przysłowiem z nr 1

NA NOWY ROK PRZYBYWA DNIA NA BARANI SKOK.

POZIOMO: 1) Stoczek, 5) szpaler, 9) lalusz, 10) zakazanie, 11) dziupla, 12) rewia, 13) tukan, 14) prawo, 18) rynek, 18) doker, 22) Pasek, 24) brzytwa, 25) pustkowie, 26) wrony, 27) strzała, 28) okaryna.

PIONOWO: 1) Sylwester, 2) odludek, 3) zaścianek, 4) krzepa, 5) szkrab, 6) pożar, 7) Leniwka, 8) rzeka, 14) podstawka, 15) okruszyna, 17) neseser, 19) kłamoto, 20) zbawca, 21) dzieło, 22) popas, 23) kukła.

● Wśród gwiazdkowych przesyłek nadawanych w grudniu przez warszawiaków znalazła się pięknie ozdobiona choinka, wysłana do Francji. Oryginalna paczka sprawiła dużo kłopotów urzędnikom pocztowym, lecz podobno dotarła do adresata w idealnym stanie.

● Francuskie wytwórnie płytowe nagrały w ubiegłym roku 14 płyt z utworami polskimi albo z utworami w wykonaniu polskich solistów i orkiestr. Nagrano m. in. kompozycje T. Bairda, W. Lutosławskiego, K. Pendereckiego. Wykonawcami były orkiestry Filharmonii Warszawskiej pod dyr. Witolda Rowickiego, Polskiego Radia pod batutą Jana Krenza, Filharmonii Poznańskiej (A. Markowski), orkiestry symfonicznej Polskiego Radia pod dyrekcją Bohdana Wodiczki i in.

● Nakładem Polskiego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się broszura pt. „Polska — Francja”. Autor, Jan Anusz wykorzystał w książce zarówno polskie, jak i francuskie materiały źródłowe.

● Paryskie wydawnictwo „Galimard” opublikuje w najbliższym czasie dwie powieści jednego z autorów młodej generacji polskiej, Piotra Wojciechowskiego „Czaszka w czaszce” i „Kamienne pszczoły”.

NA TRASACH FRANCJA - POLSKA i POLSKA - FRANCJA

● W Paryżu odbyło się doroczne zebranie Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej zrzeszającego wszystkich korespondentów zagranicznych akredytowanych we Francji z wyjątkiem przedstawicieli prasy anglo-amerykańskiej. Do nowych władz stowarzyszenia został wybrany m. in. korespondent Polskiej Agencji Prasowej red. Paweł Wasilewski.

● W Czytelnicy Francuskiej w Warszawie profesor filologii literatury i nauk humanistycznych z Aix-en-Provence p. Raymond Jean wygłosił odczyt na temat współczesnej literatury francuskiej.

● Honorowym medalem Francuskiego Towarzystwa Akustycznego został odznaczony w Warszawie profesor Politechniki Warszawskiej Ignacy Małeckii.

● W Warszawie zawarto umowę wymienną między kontrahentami polskimi i francuskimi na eksport i import koni. Strona polska zaoferowała konie wyścigowe wartości 35 tys. dol., a francuska — 25 tys. dol.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Z żalem donosimy, że ostatnio zmarli nasi wierni, długoletni Czytelnicy i Przyjaciele p. Józef KLESZCZ z Soissons, p. WALCZAK z Montigny-en-Ostrevent, p. Wojciech ŁUCZAK z Mazingarbe i p. DOLHANIAK z Grace-Berleur w Belgii. Rodzinom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejszą składam redakcja decyzyjną wyraży współczucia „Tygodnika Polskiego”.

KAZIMIERZ JAKUBOWSKI z Marles-les-Mines nie żyje

Ostatnio zmarł w wieku 79 lat jeden z znanych i cenionych działaczy polonijnych w Marles-les-Mines p. Kazimierz JAKUBOWSKI, były Powstańca Wielkopolski, długoletni członek Krajowego Biura Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, wieloletni Czytelnik i Przyjaciel „Tygodnika Polskiego”. Zmarły odznaczony był Krzyżem Powstańca Wielkopolskiego i Odznaką Tyśiąclecia Państwa Polskiego. Osierocił on dziewięcioro dzieci, dwudziestu wnuków i prawnuków. Cześć Jego pamięci!

TV DU 24 AU 30 JANVIER

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
 VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 POUR LES PETITS — 19.55 (sauf le dimanche)
 RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
 „NOELE AUX QUATRE VENTS” — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

DIMANCHE 24 JANVIER

8.55. Télé-Matin
 12.02. La séquence du spectateur
 13.15. „Omer Pachá” nr. 7
 13.45. Monsieur Cinéma
 14.30. Télé-Dimanche
 17.15. „Mara-Maru” — un film de Gordon Douglas avec Errol Flynn
 19.10. Les trois coups
 20.40. „Dr. Jekyll et Mr. Hyde” — un film de V. Flemming avec: Spencer Tracy, Ingrid Bergman

LUNDI 25 JANVIER

13.35. Je voudrais savoir
 14.35. „Miss Cow Boy” — un film de Jean Devaivre
 20.15. France — Inter Magazinq
 20.30. Le quatrième lundi
 22.50. Cyclisme — Les six jours de Grenoble

MARDI 26 JANVIER

20.30. „Les nouvelles aventures de Vidocq”
 21.30. Les étoiles de la chanson — un jeu de Guy Lux
 22.20. Bonnes adresses du passé

MERCREDI 27 JANVIER

20.30. Bienvenue — une émission de Guy Béart
 21.20. Les femmes aussi
 23.00. Cyclisme: Les Six Jours de Grenoble

JEUDI 28 JANVIER

15.45. Emissions pour les jeunes
 20.30. Au théâtre ce soir: „Cherchez le corps de Mister Blake” — de Launder Gilliat et Luc André
 22.45. Volume.

VENDREDI 29 JANVIER

20.30. „Les saintes chéries” nr. 7
 21.00. Le club de la presse
 22.00. Sérieux s'abstenir
 22.50. Ski — Grand Prix de Megève

SAMEDI 30 JANVIER

14.55. Rugby: Tournoi des cinq Nations
 16.30. Samedi pour vous
 18.10. Bonnes adresses du passé
 20.30. „Joël Brand, histoire d'une affaire” de Heinar Kipphardt
 22.45. „Le Tableau d'honneur de la semaine” — une émission de Georges Folgoas

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur; (CN) couleur et noir et blanc; (N) — noir et blanc
 AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
 „PROVINCES” (C) — 15.10 (sauf lundi, jeudi, dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES (N) 19.00 (sauf le dimanche)
 COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
 24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 24 JANVIER

13.55. (C) „La porteuse de pain” — un film de Maurice Cloche
 15.55. (C) L'Invité du dimanche
 17.55. (C) Concert
 19.10. (C) Les bannis — la fin.
 20.30. (C) „A la rencontre du soleil” — Nous sommes de même sang”
 21.30. (C) Variétés: M.I.D.E.M.

LUNDI 25 JANVIER

20.30. (C) Deux sur la deux
 22.35. (C) Post Scriptum — une émission de Michel Polac

MARDI 26 JANVIER

20.30. (C) Les animaux du monde
 21.00. (C) „Ma femme” — d'après une nouvelle d'A. Tchekov
 22.30. (C) Presto

MERCREDI 27 JANVIER

20.30. (C) Les dossiers de l'écran — une émission d'Armand Jammot

JEUDI 28 JANVIER

15.10. (C) „Flipper le Dauphin”
 20.30. (C) „Aventures de la Méditerranée”
 21.30. (C) Champ visuel
 22.30. (C) Jouez sur deux tableaux — une émiss. de F. Bergerac

VENDREDI 29 JANVIER

20.30. (C) „A double tour” — un film de Claude Chabrol
 21.55. (C) Le journal du cinéma
 23.05. (C) Cyclisme: Les Six Jours de Grenoble

SAMEDI 30 JANVIER

17.35. (C) „Pop 2” — une émission de Maurice Dumay
 20.30. (C) Le troisième oeil — Magazine de 24 Heures sur la 2
 22.30. (C) „Département S”
 23.20. (C) Cyclisme

B. DOWOJNA-BIENNAIME

TEUMACZKA PRZYSIEGLA PRZY WYZZSZYCH SADACH W PARYZU Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
 23, quai de la Tournelle
 PARIS (5e)
 TELEFON: ODEon 41-17
 METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taibout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 34/7 rue Chausteur, Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B.
 półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.
 rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.
 Président Directeur
 Général: Danuta
 JAGOSZEWSKI Bienaimé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Pour la première fois à l'écran, Christine Lelouch



Charles Denner et Judith Magre sont respectivement le père et la mère dans le film

LE VOYOU

Le film nous propose pendant deux heures de projection un affrontement permanent entre des personnages de classe sociale différente un jeu subtil où l'attente angoissée se dispute à l'humour.

„Le voyou” est un film sur le temps c'est aussi un film sur la solitude, mais c'est surtout un film sur la complicité la tendresse le silence un film où les monts sont aussi utiles et rares que les coups de feu et les coups de poing.

Un film sur une certaine classe sociale, les voyous de l'an 1970.

CLAUDE LELOUCH

Né à Paris le 30 octobre 1937.

En 1956, il commence à tourner des courts — métrages aux Etats-Unis et à Moscou.

De 1957 à 1960, il fait son service militaire dans les Services cinématographiques de l'Armée.

En 1960, il fonde sa propre maison de production, „Les films 13”, et réalise son premier long métrage, „Le propre de l'homme”. Puis il réalise „La vie du château”, arrêté après un mois de tournage pour manque d'argent.

En 1961 et 1962, il tourne une série de films publicitaires et en 1962 il réalise son second long métrage „L'amour avec des si...”.

En 1963, „La femme spectacle”, interdit par la censure.

En 1964, „Une fille et des fusils” prix de la mise en scène au Festival de Mar del Plata et Grand prix du premier festival du Jeune Cinéma à Hyères.

LES NOUVEAUX FILMS

En 1965 son cinquième long métrage, „Les grands moments” et un court-métrage „Pour un maillot jaune”.

En 1966, Claude Lelouch réalise „Un homme et une femme”, Grand Prix du Festival de Cannes, 30 récompenses internationales, 2 Oscars à Hollywood.

En 1967, „Vivre pour vivre”, prix d'interprétation féminine au Festival de Mar del Plata, Grand Prix du Cinéma français 1968, Triomphe du cinéma 1968.

En février 1968, avec François Reichenbach, pendant les Jeux olympi-



Pendant le tournage du film, Claude Lelouch donne des indications à Jean-Louis Trintignant

ques de Grenoble, „13 jours en France”.

1968, Claude Lelouch réalise „La vie, l'amour, la mort”.

L'été 1969, Claude Lelouch, avec son équipe française réduite, parcourt plus de 40 000 km aux Etats-Unis en réalisant „Un homme qui me plaît”.

1970: il réalise son 12e film „Le voyou”. Sa femme, Christine Lelouch, devient sa vedette féminine, c'est son premier rôle au cinéma. Dans le film, elle est la maîtresse de Jean-Louis Trintignant, un ancien avocat devenu voyou, qui utilise sa science pour contourner la loi.

Jean-Louis Trintignant, une fois encore la vedette masculine d'un film de Lelouch



Réunis dans une scène du film; Christine Lelouch et Jean-Louis Trintignant



„Belzébuth a des anges en tête” — tel est le titre qu'il faudrait mettre sur la page, de garde, car c'est ainsi, que le maître-primitiviste Adam Zegadło des environs de Kielce présente la descente aux enfers des anges révoltés, que l'on enseignait aux enfants au catéchisme. Belzébuth emmène dans sa tête en enfer, le choeur des anges révoltés, car ceux-ci sont également devenus des „créatures infernales”. Tel est le sens logique du surréalisme d'Adam Zegadło. Il s'inspire des légendes des Monts Sainte-Croix, sa terre natale. Il y a beaucoup en lui du sculpteur populaire de saints et de chrétiens affligés. Il a commencé à travailler le bois pendant l'occupation, en fabriquant des rouleaux à pâte, des cuillers, des planches à gâteaux. Ensuite, il fit des jouets populaires primitifs qu'il vendait dans les foires, et depuis vingt ans, il consacre à la sculpture le temps libre que lui laisse l'exploitation d'une petite ferme. Ces objets exposés sont partis au complet pour la Suède et la Norvège.

Diabeł w głowie ma anioły



Uciezka z Betlejem — przerażone twarze Marii, Józefa, a nawet osiołka



Wnuczki p. Zegadły — Gabrysia i Iza — przygrywa anioł na wiolonczeli i bębniście (zamiast brzucha ma bęben)

Diabeł kapelmistrz — nawet mu ptaszki w głowie ćwierkają, taki dziwny

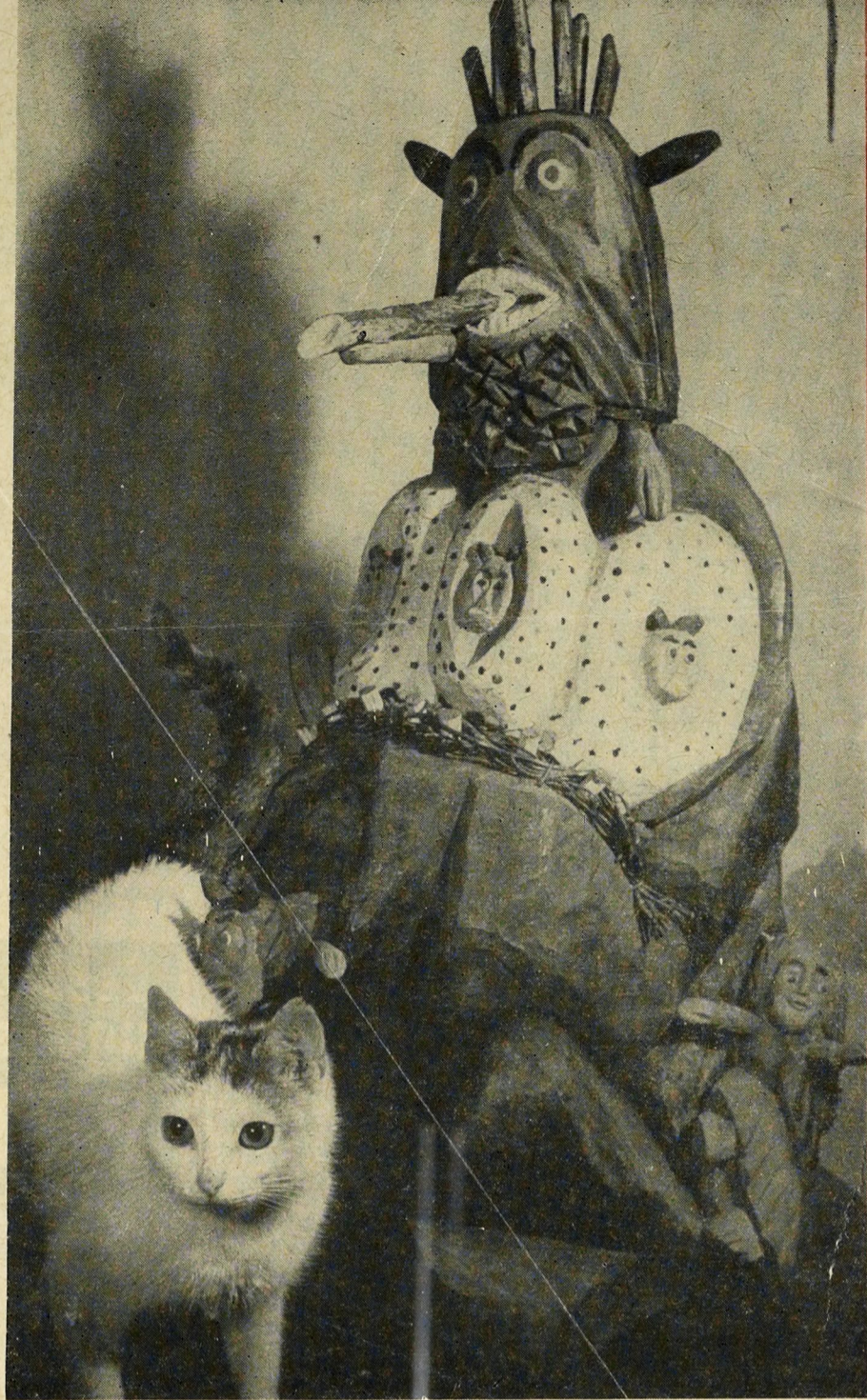


OKAZUJE się, że diabeł może mieć w głowie nie tylko anioły. U mistrza Adama Zegadły spod Kielce wszystko jest możliwe. Anioł zamiast brzucha ma basetkę, a może skrzypce? Główka rzeźby jest czymś w rodzaju gryfa. Mina wyrzeźbionego bębna jest trochę żałośliwa, bo go właśnie w ten brzuch biją. Anioł z korpusikiem basetli ma natomiast minę szczęśliwą, bo piękne i miękkie tony wydobywa. Wszystko w rzeźbach utalentowanego prymitywisty ma własny surrealistyczny sens logiczny.

Diabeł w głowie ma anioły, bo to jest przemyślana przez mistrza-prymitywistę metafora. Chór zbuntowanych aniołów, którzy w swej pysze uważali się za równych Panu Bogu i za to zostali strąceni do piekła. Jak to przedstawić w rzeźbie? Grzeszyła zdaniem mistrza Zegadły „myśl”. Nie diabeł wszedł do głowy aniołom, tylko one same zjednoczyły się myślą z diabłem. Dlatego Belzebub ma je poutykane w głowie, jak patyki. W pierwszej chwili taka prymitywistyczna ekspresja szokuje, ale po zastanowieniu, urzeka prostotą poetyki.

Inny diabeł, bardzo często bohater dzieł mistrza Zegadły, jest sam w sobie całą orkiestrą. Z głowy wystają dzióbki śpiewających ptaków, z szyi i brzucha trąbki, z brody piszczałki. Jedną ręką (jakąś malutką!) bije w bęben, drugą na skrzypcach tir-li-tir-li, a nogą sobie przytupuje. Rzeczywiście: diabeł-kapelmistrz.

Ale w gruncie rzeczy wszystkie rzeźby w drzewie kieleckiego prymitywisty są odbiciem legend świętokrzyskich. Czarownice z Lysey Góry, dziwonożony, diabeł chytre, a poza tym przydrożne Chrystusiki frasołliwe, świętki, postacie Żydów prawowiernych, to źródła natchnienia rzeźbiarstwa Adama Zegadły. Wszystko w jego dziele musi zawierać niekłamana ekspresję. Jeśli Maryja Panna z dzieciątkiem i Świę-



Lysa Góra — wylegarnia diabłów świętokrzyskich i czarceich pomysłów artysty

tym Józefem ucieka do Egiptu, ma przerażone oczy, bo boi się przesładowców. Niebiańska czy piekielna jest metafora — szczegóły musi czerpać z ziemskiego realizmu.

Zycie nie pieściło Adama Zegadły. Przez czterdzieści lat właściwie nie myślał, że kiedyś będzie takim rzeźbiarzem, którego prace na pniu będą kupować zamożni obcokrajowcy (wszystkie przedstawione rzeźby pojechały do Szwecji i Norwegii). Był robotnikiem w fabryce maszyn rolniczych w Suchedniowie, a dopiero w czasie okupacji wziął się za obróbkę drzewa. Zaczął jednak nie od rzeźby, lecz od... wałków do ciasta, magłownic, tłuczków do ziemniaków, kopyści. Później wznosił się o szczebel wyżej, wyrabiając dzieciinne zabawki sprzedawane na

jarmarkach. Dobrze to szło i już do fabryki nie wrócił.

Dwadzieścia lat temu znawczyni sztuki ludowej p. Barbara Erber nie tylko odkryła talent, lecz po prostu nazwała Adama Zegadłę, by zamiast ludowych zabawek wziął się za rzeźbienie tego, co sam by przedstawić pragnął. Spróbował. Zainteresowała się CPLiA, a teraz warszawska DESA: przedsiębiorstwo handlujące dziełami sztuki, kupuje rzeźby mistrza Zegadły, głównie na eksport. Aż szkoda, że nie zostają w Kraju. Niechby zaludniały polską wyobraźnię, ziemię — z której klechd wyrosły.

Zdjęcia: Jarosław TARAŃ

Adam Zegadło w swojej pracowni

